

# ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ  
ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW  
PL ISSN 1426-2126

80 2020



## KSIĘGA SYBIRAKÓW CZEŚĆ IV



ZNAKI PAMIĘCI 2006-2018

# Z e s ł a n i e c

NR 80

PISMO ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

ROK 2020

## Spis treści

- **Adam Czesław Dobroński**  
*Patronował „Zesłańcowi”* .....3
- **Beata Żyłkowska**  
*Trzydzieści lat reaktywowanego  
Związku Sybiraków* .....15
- **Franciszek Nowiński**  
*Ostatni carscy zesłańcy – Stanisław  
Parkot-Wójt* .....29
- **Franciszek M. Rosiński OFM**  
*Maurus Kluge – franciszkanin wśród  
Polaków na Dalekim Wschodzie*.....47
- **Anna Fastnacht-Stupnicka**  
*Gonia i Mira.  
W 80. rocznicę zesłania*.....65
- RELACJE Z ZESŁANIA**
- **Teofil Kieruzel**  
*Ciągle myślało się o jedzeniu*.....75
- KRONIKA**
- **Antoni Kuczyński**  
*Pamięć i pożegnanie*.....81
- **Zbigniew Wójcik**  
*Przez tundrę i tajgę –  
czyli o wędrówkach  
Wiesława Krawczyńskiego  
po sowieckich łągrach*.....86
- REGAŁ Z KSIĄŻKAMI**
- *Księga Sybiraków. Znaki Pamięci  
2006-2018, część IV, red. A. Szemieth  
przy współpracy J. Ryby,  
Warszawa 2018  
(Małgorzata Dziura)*.....89

## Od redakcji

„Zesłaniec” to ważne kompendium wiadomości o związkach polsko-syberyjskich, przez co zyskał czytelników zainteresowanych nie tylko szarością zesłańczej codzienności. Interesują ich również dzieje polskiego osadnictwa na Syberii, historii Kościoła katolickiego za Uralem, wkładu Polaków w badania etnograficzne, działalności gospodarczej, budowy kolei transsyberyjskiej itp.

Nieraz pisaliśmy o tym przypominając, że w Jakucji są pasma górskie zwane Górami Czekanowskiego i Górami Czerskiego, na Sachalinie jest Góra (Bronisława) Piłsudskiego, zaś na Zabajkalu występują nazwy czczące pamięć B. Dybowskiego. To zresztą nie wszystko, ich zasługi dla Syberii upamiętniają także pomniki, oraz polsko-rosyjskie konferencje naukowe.

Bezdyskusyjne jest przekonanie, że „Zesłaniec” poszerza wiedzę o związkach polsko-syberyjskich. Pismo czytają także zagranicą i „wszędzie tam, gdzie biją serca Sybiraków”, jak się wyraził Wiesław Krawczyński – żołnierz Armii Krajowej, łagiernik i sybirak, współzałożyciel Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków oraz wieloletni członek Zarządu Głównego Związku Sybiraków i przewodniczący Rady Naukowej tego Związku. On też przez wiele lat patronował naszej redakcji oraz pomagał przezwycięzać trudności wydawnicze, promieniując koleżeńską serdecznością, a gdy tylko mógł służył radą i pomocą.

Tobie Druhu Wiesławie dziękujemy za wieloletnie wspólne redakcyjne trudu oraz za więzi przyjaźni i serdecznej znajomości. Zmarłeś 1 grudnia 2019 roku,

- Małgorzata Dziura, *Dzwony w pejzażu pogranicza nadsańskiego*, Przemysł 2019  
(Grzegorz Pełczyński).....90
- Wojciech Lada, *Pożytki z katorgi*, Wołowiec 2019  
(Grzegorz Pełczyński).....91
- Andriew Sokołow, Weronika Bielajewa-Saczuk, *Świat Ajnów oczyma Bronisława Piłsudskiego*. *Kolekcje Kunstkamery, Petersburg 2019*  
(Janusz Kamocki).....92

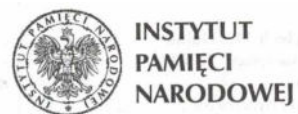
**Na okładce:** Strona tytułowa *Księgi Sybiraków, cz. IV, Znaki pamięci Sybiru z lat 2006-2018*, Kraków 2018 (s. 1); Pomnik Ofiar Komunizmu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie; zdjęcie z cytowanej powyżej *Księgi...* (s. 4).

*kilka miesięcy po setnej rocznicy urodzin. Śmierć okryła żałobą nie tylko najbliższą rodzinę i przyjaciół, ale także szerokie kręgi Sybiraków wspominających Ciebie z serdecznością.*

*Czas wyjść poza te refleksje i przyjrzeć się treści 80. już numeru „Zesłańca”. Czytelnik trafi tu na lekturę z zakresu związków polsko-syberyjskich, lepiej pozna sprawy egzystencji zesłańców, a to umożliwi mu wyrażenie właściwych ocen i pełniejszych porównań. W tematyce tej mieści się artykuł o zakonniku Maurusie Kluge, wrocławskim franciszkaninie i jego pobycie na Sachalinie. Dopełnieniem treści jest artykuł o trzydziestoleciu Związku Sybiraków, a z innych tekstów wylaniają się rozmaite oblicza dziejów Polaków za Uralem.*

*Dodać też należy, że redakcja „Zesłańca” ciągle pozyskuje relacje deportowanych, które odkrywają przed nami różne realia tej prawdy. Tradycyjnie już tworzą one stały dział zwany „Relacje z zesłania”. Do tego przeglądu wpisują się teksty „Kroniki” i „Regału z książkami”, a całość stanowi zachętę do dalszych prac i głębokich refleksji. Oby tylko donatorzy nie poskąpili nam wsparcia.*

*W imieniu redakcji  
Antoni Kuczyński*



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

**Wydawca:** Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Chmielna 15, lok. 107, 00-021 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzieńkiewicz, M. Dziura, A. Głowacki, G. Pełczyński; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawcy:** skład i przygotowanie do druku – QUAESTIO Przemysław Włodarczyk; druk i oprawa – Instytut Pamięci Narodowej. **Copyright nazwy:** „Zesłaniec” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław, tel. 71/ 72 880 88, e-mail: bakucz@op.pl

---

---

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

## PATRONOWAŁ „ZESŁAŃCOWI”

Od pierwszego numeru „Zesłańca” na wewnętrznej karcie tytułowej, po prawej jej stronie zaczynała się kolumna *Od redakcji*. Wielu czytelników od niej rozpoczynało lekturę rocznika (od 1996 r.), a później kwartalnika (od 2000 r). Pod dokończonym tekstem na następnej stronie, zwanej redakcyjną, widniał podpis: Wiesław Krawczyński Przewodniczący Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Ze stopki można się było dowiedzieć, że W. Krawczyński wchodził również w skład redakcji czasopisma. Lepiej zorientowani wiedzieli, że przewodniczący RN towarzyszył redaktorowi naczelnemu Antoniemu Kuczyńskiemu w powoływaniu do życia „Zesłańca”, następnie wspierał zabiegi o finanse, promował nowy tytuł, w razie potrzeby reprezentował społeczność redaktorów i autorów. Pełnił różne role, zawsze kompetentnie, odpowiedzialnie, godnie i z zadowoleniem.

Na potrzeby tego artykułu przeczytałem jeszcze raz 79 wydań *Od redakcji*. Kolumna ta zawierała informacje bieżące i krótkie omówienia zawartości numeru, również przesłania przewodniczącego Rady Naukowej. W. Krawczyński podawał bieżące fakty i przytaczał opinie, prezentował autorów zamieszczonych artykułów, zachęcał do lektury komentując niektóre teksty, dziękował, prosił o kontynuację, wyrażał zaniepokojenie o brak pieniędzy. Autor użył określeń „dziura finansowa” w państwie i w Związku (nr 8, 2002 r.<sup>1</sup>) oraz kryzys (nr 41, 2009 r.). Niekiedy dodawał własne wspomnienia sybirackie i prezentował osobiste poglądy, rzadko kiedy natomiast polemizował. Nie opuszczała go duma z powodu ukazania się każdego nowego numeru i optymizm, że nadal „Zesłaniec” będzie oczekiwany i czytany. Najważniejsze jednak były przesłania Wiesława Krawczyńskiego, promowane przezeń wartości, snute przypuszczenia i zapowiedzi. Tyle lat minęło, a teksty *Od redakcji* czytałem z przekonaniem, że jest to lektura wartościowa, warta odświeżenia. Prawdą jest natomiast, że dla potrzeb nowych czytelników autor czynił powtórzenia, powracał po wielekroć do wcześniej poruszanych kwestii. Tak dobry pedagog powraca do prawd najważniejszych, by te zostały dobrze zapamiętane.

---

<sup>1</sup> Kilkakrotnie pojawiła się sugestia, że „Zesłaniec” mógłby ukazywać się w większej objętości „...gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych” (nr 20, 2005 r. i inne). W apelu do senatorów Krawczyński poprosił o wsparcie kwotą choćby 100 zł. „Zesłaniec” 2006, nr 27. W tekście głównym, dla ułatwienia narracji, podaję w nawiasach numery i lata wydania „Zesłańców”, w których W. Krawczyński poruszył daną kwestię. W przypisach natomiast umieściłem informacje uzupełniające. Nie podaję stron, ponieważ zawsze kolumna *Od redakcji* znajdowała się na nienumerowanych s. 1-2.

Krawczyński unikał różnicowania polskich sybiraków: „Zesłańcami byliśmy my wszyscy, zarówno więźniowie łagrów [...], jak również ci, którzy zasiedlali specposiołki na rozległych obszarach Syberii, wywiezieni tam na zatracenie w ramach czterech masowych deportacji w latach 1940-1941.” (nr 28, 2006 r.). Niezwykle rzadko wspominał o osobach zesłanych na Sybir w okresie I Rzeczypospolitej i o powstańcach listopadowych, częściej nawiązywał do losów powstańców styczniowych<sup>2</sup>, całkowicie zaś pomijał działaczy rewolucyjnych. Z wyraźną empatią powracał do losów żołnierzy polskich formacji syberyjskich z końca I wojny światowej, rewolucji bolszewickiej i wojny domowej w Rosji. Gros uwagi, czemu trudno się dziwić, poświęcał polskim sybirakom okresu II wojny światowej. W. Krawczyński charakteryzując zaś tematykę „Zesłańca” wymienił następujące główne zagadnienia: polskie dziedzictwo na Syberii (je umieścił na pierwszym miejscu), relacje zesłańcze, zagadnienia kulturowe, dzieje Kościoła katolickiego, badania etnograficzne, V Syberyjska Dywizja<sup>3</sup>, budowa kolei transsyberyjskiej, kwestie etniczne (nr 71, 2017 r.). W rzeczywistości wachlarz tematów był znacznie bogatszy.

### Przesłania

Zaprezentuję najważniejsze przemyślenia podane przez W. Krawczyńskiego, a adresowane nie tylko do bezpośrednich czytelników „Zesłańca”, bo także do badaczy i popularyzatorów wiedzy o Syberii oraz losów polskich sybiraków, do nauczycieli, studentów historii i stosunków międzynarodowych oraz uczniów szkół średnich, do członków Związku Sybiraków i jego sympatyków, przyjaciół.

W numerze pierwszym pisma Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków, który ukazał się w 1996 r., W. Krawczyński podniósł ważny wówczas problem organizacyjny: „W atmosferze dużego chaosu, który sący się nieraz przez naszą sybiracką społeczność, chcemy pracować na rzecz jedności Związku Sybiraków, dokonując jego umacniania i integracji, niwelowania różnic, oraz różnych organizacyjnych kłopotów. Nasza tożsamość sybiracka zależy od tego, jak wielkie i twórcze wartości potrafimy wnieść do narodowej historii”. Czasopismo miało wzmocnić spójność wewnętrzną Związku, a także podnieść jego prestiż, ukazać przydatność w procesie przywracania prawdy historycznej i kształtowania tożsamości narodowej.

W podobnym duchu wypowiedział się przewodniczący Rady Naukowej rok później krytycznie odnosząc się do sytuacji w kraju i akcentując zadania Związku zawarte w deklaracji ideowej. Uznał, że „Demokracja rodzi się w bólach i kłamstwie. Trwa niby niewidzialna walka polityczna w »podziemiu demokracji« o wpływy polityczne, stołki, zagubiony etos Narodu, jego wspaniałych kart historii [...]. Widzimy dzień codzienny, jego blaski i cienie. Niech naszym zadaniem będzie rozjaśnianie tych cieni...” (nr 2, 1997 r.). Minął rok i W. Krawczyński z radością odnotował sukces Związku: „Organizacja

<sup>2</sup> Autor uznał, że na Sybir poszło 40 tys. powstańców. „Zesłaniec” 2013, nr 55.

<sup>3</sup> Bardzo często przywoływana przez Krawczyńskiego, także dlatego, że jej żołnierze byli inicjatorami utworzenia pierwszego Związku Sybiraków. „Zesłaniec” 2008, nr 37 i inn.

nasza w chwili obecnej mocno wrosła w społeczeństwo, co przejawia się m.in. w szacunku, jakim otaczają nas władze, artykułach ukazujących się w prasie, szczególnie w organach lokalnych, w uroczystościach z udziałem przedstawicieli władz, organizacji społecznych, kombatanckich Wojska Polskiego, czy organizacji młodzieżowych” (nr 3, 1998 r.). Nie był to jeszcze sukces pełny, ale nie ulegało wątpliwości, że nastąpiła wyraźna poprawa.

W. Krawczyński i w późniejszych numerach „Zesłańca” odnosił się do zadań stojących przed całym Związkiem Sybiraków. Koncentrował jednak uwagę na roli czasopisma, chciał, by na jego łamach prezentowano poglądy środowisk krajowych i polonijnych, inspirowano nowe wątki badawcze, promowano kwestie najistotniejsze. Sam rozpoczął o wręcz misji, która pozostała mu bliska do końca życia. Mając na względzie i swoje przeżycia z okresu okupacji oraz zesłania, świadom zaniedbań na tym polu, konsekwentnie przypominał o konieczności nasilenia rzetelnych, rozległych badań naukowych. Krawczyński w numerze 4 z 1999 r. wyraził żal, że choć nad historią ostatnich lat pracuje wielu historyków, to nie wszyscy oni czują „sens i ducha tematu”. Tymczasem stosunkowo niski nakład „Zesłańca”<sup>4</sup> nie pozwalał dotrzeć do mniejszych środowisk naukowych oraz większości szkół i bibliotek. Przełom wieków i wielość nadciągających rocznic wydawały się autorowi kolumny *Od redakcji* dobrą okazją do zwiększenia jeśli nie liczby egzemplarzy, to przynajmniej zestawu tekstów zamieszczanych w czasopiśmie i dlatego wynikła kolejna prośba do czytelników o nadsyłanie materiałów i uwag oraz zasilanie funduszy wydawcy i redakcji.

Prośba ta powracała systematycznie, zależało bardzo przewodniczącemu Rady Naukowej także na zgromadzeniu przy redakcji w miarę licznego grona współpracowników. Widział również potrzebę nie tylko udzielenia pomocy zawodowym historykom<sup>5</sup>, ale także wywierania nań presji, by pisali zgodnie z prawdą o dramatach narodowych lat wojny i nie pomijali w tym zestawieniu wątków sybirackich. „Prawdziwe posłanie historyka polega na bezstronnym opisie zdarzeń w oparciu o rzeczywiste źródła, dokumenty czy zeznania wiarygodnych świadków, źródeł po wielokroć weryfikowanych. Takiemu rozumieniu prawdy służą publikacje na łamach naszego „Zesłańca”, dające świadectwo o Polskiej Gołgocie Wschodu”<sup>6</sup>. Należało zdaniem autora stanowczo odrzucać „naciąganie” faktów historycznych pod wpływem układów politycznych.(nr 14, 2003 r.)<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> Dopiero od grudnia 2009 r. „Zesłaniec” był dostępny i w Internecie, natomiast jego nakład papierowy wynosił wówczas 400 egzemplarzy.

<sup>5</sup> „Zesłaniec” włączył się w prowadzenie badań naukowych po upadku komunizmu w Polsce”, „Zesłaniec” 2012, nr 51.

<sup>6</sup> Autor starał się przestrzegać takiego traktowania historii, co nie oznaczało, że wszystkie opinie podane w *Od redakcji* można uznać za całkowicie bezstronne. Przykładem może być gloryfikacja gen. Władysława Andersa z pominięciem zasług gen. Władysława Sikorskiego – „Jemu zawdzięczamy swoje życie, bo to On właśnie wyprowadził nas z sowieckiego piekła”. „Zesłaniec” 2007, nr 32. Okazję do podkreślenia zasług gen. Andersa, symbolu „chwały żołnierza polskiego walczącego nieugięcie o wolność i niezawisłość Rzeczypospolitej”, stworzyła decyzja Sejmu o ogłoszeniu roku 2007 „Rokiem Generała Władysława Andersa”.

<sup>7</sup> W. Krawczyński ostro zaprotestował przeciwko posługiwaniu się szacunkiem około 400 tys. polskich sybiraków wywiezionych w latach 1939-1941. Dołączył do tego

Z tym wiążą się i inne cytaty z tekstów Krawczyńskiego, świadczące ponadto o żarliwości byłego łagienika: „Dopóki żyjemy – my, którzy przeszliśmy dramat łagrów, zesłań i poniżenia na obcej ziemi, staramy się spłacić dług wobec Tych, którzy już odeszli. Sądzymy, że jesteśmy bardziej uczuciowo zaangażowani w zdobywanie materiałów z tego zakresu, aniżeli ci, którzy, kiedyś po latach do badań syberyjskiej przeszłości podchodzić będą z chłodnym nastawieniem historiografa”. „Już dziś bowiem jesteśmy świadkami niejednokrotnego fałszowania sybirackiej historii. Ginie też ona częstokroć w środkach masowego przekazu, stroniących jakże często od upowszechniania wartości patriotycznych i historycznych prawd o naszych dziejach na Syberii...” (nr 6, 2001 r.)<sup>8</sup>.

Ważnym i w znacznym stopniu nowatorskim tematem lansowanych przez W. Krawczyńskiego była odradzająca się polska diaspora etniczna i kulturowa na Syberii. Każdy jej przejaw cieszył przewodniczącego, a radość pomnażał fakt, że do „Zesłańca” zaczęli nadsyłać materiały autorzy z terenów Rosji, w tym mający polskie korzenie. Najpierw były to artykuły z Moskwy, Nowosybirsk i Tomska (nr 11, 2003 r.). Autor komentarzy w *Od redakcji* uznał, że czasopismo ma „jakąś swoją część” w odradzaniu kultury polskiej i polskiej świadomości w państwie rosyjskim (nr 22, 2005 r.). Stopniowo do grona autorów ze wschodu dołączyli naukowcy z Czyty, Irkucka i Jakucka („cenimy tę szczodrość”, nr 34, 2008 r.), następnie także z Abakanu i Barnału (nr 53, 2012 r.), a wieści o aktywności polskich stowarzyszeń kulturalno-oświatowych napływały z Irkucka, Jakucka, Južno-Sachalińska, Krasnojarska, Nowosybirsk, Omska i Tomska (nr 54, 2012 r.).

W. Krawczyński często podawał w swojej kolumnie krzepiącą informację, że czasopismo zyskiwało nowych czytelników, a zarazem stawało się wielowątkowym, bardziej atrakcyjnym. „Całość jest więc kompendium napisanym żywo, z pasją i pożytkiem faktograficznym” (nr 58, 2014 r.). „Artykuły publikowane na łamach „Zesłańca”, to obraz Polaków z różnych środowisk społecznych – ziemian, mężów stanu, arystokracji i zwykłych „szarych” ludzi, lecz bohaterskich, różnych pod względem wykształcenia, poglądów i wieku, to obraz losu polskich dzieci na zesłaniu i ich rodziców”. (nr 20, 2005 r.).

Jednocześnie przewodniczący Rady Naukowej kategorycznie odpierał pojawiający się w niektórych kręgach Związku zarzut, że „Zesłaniec” ma charakter elitarny (nr 23, 2005 r. i inn.), co – jak sędzę – usprawiedliwiać miało w sprawozdaniach prezesów słaby kolportaż czasopisma w kołach i okręgach oraz skąpiecie złotych na cele wydawnicze<sup>9</sup>. Obnażając fałszywość takich opinii W. Krawczyński podkreślał, że w redakcji i wśród współpracowników znajdują się również historycy, etnologowie i antropologowie kultury z sybirackim rodowodem, oprócz ludzi nauki teksty piszą także nauczyciele,

---

apel o podanie pełnej liczby i przypomniał szacunki sięgające 1,5 mln i więcej zesłańców. „Zesłaniec” 2007, nr 31.

<sup>8</sup> „Nigdy nie jest za dużo syberyjskiej tematyki, tak bardzo związanej z historią naszego narodu”. „Zesłaniec” 2008, nr 32.

<sup>9</sup> Krawczyński poinformował nawet o niepokojących sygnałach, że niektóre oddziały mogą zrezygnować prenumerowania „Zesłańca”. „Zesłaniec” 2005, nr 21.

w każdym numerze czasopisma znajdują się liczne relacje i to powstałe w różnych okresach czasu. Dodam jeszcze, że redakcja włączała również fragmenty wspomnień, pojawiały się materiały dziennikarskie (m.in. wywiady), bardzo dbano o ciekawy dobór oryginalnych fotografii. Krawczyński niemal każdy swój tekst kończył zapewnieniem, że ukazujący się numer jest interesujący, co potwierdzać miały tytuły artykułów i znane nazwiska piszących.

Delikatnie W. Krawczyński podejmował dyskurs i nad kwestią, która mogła podzielić czytelników. Nie wszyscy bowiem członkowie Związku akceptowali w pełni założenie redakcyjne: „Od początku istnienia „Zesłańca” (1996) staramy się łączyć na jego łamach dwa obrazy Syberii: ten pierwszy martyrologiczny dotyczący tradycji zesłańczej sięgającej aż po wiek XVIII i masowych deportacji w okresie drugiej wojny światowej oraz drugi ukazujący nasze dziedzictwo w zakresie poznawania tej ziemi, jej zagospodarowywania i opisanie kultury tubylczych etnosów” (nr 33, 2008 r.)<sup>10</sup>. „Jednocześnie staramy się ukazywać wkład Polaków w rozwój cywilizacyjny i gospodarczy Syberii [...]. Polskie związki z Syberią to nie tylko żałobny całun, lecz również wiele trwałych osiągnięć naukowych związanych z poznawaniem jej obszarów i tubylczych kultur...” (nr 11, 2003 r.). Rok później przewodniczący Rady Naukowej dobitniej zaakcentował tę regułę dając do zrozumienia, że wie i o krytycznej ocenie niektórych członków Związku: „Nieraz otrzymujemy informację od Czytelników, że lektura „Zesłańca” wywiera wrażenie na każdym, kto jest w stanie wydobyć się z krępującego go uniformu martyrologicznego, w który odziana jest historia Polski i Polaków na Syberii...” (nr 41, 2009 r.). Jak wielu nie potrafiło zrzucić ten gorset?

„Zesłańcie” nie wdając się w ostrą polemikę poszerzał wachlarz tematów. Zabezpieczając się przed ewentualnymi zarzutami powtarzał jednak co jakiś czas znaczenie symboliki martyrologicznej. Robił to i przewodniczący Rady Naukowej w swych tekstach dodając: „W losach sybirackich tkwi nie tylko aspekt martyrologiczny, ale również polski patriotyzm i znak godności narodowej”. (nr 12, 2003 r.). Przykładów okrutnych represji i trudnych do opisanie cierpień dostarczały przede wszystkim relacje i wspomnienia sybiraków<sup>11</sup>, w tym także pióra W. Krawczyńskiego. Należało jednak pamiętać o głównym przesłaniu całego Związku Sybiraków: „Zmarłym Pamięć – Żyjącym Pojednanie”. Dlatego w *Od redakcji* znalazło się następujące stwierdzenie: „Dojrzałość ta skłania nas do pisania o tamtych trudnych i bolesnych czasach bez nienawiści. Dążymy do tego, by ukazywać także jaśniejsze pejzaże w związkach polsko-syberyjskich dotyczące wkładu Polaków w badania przyrodnicze i kulturowe Syberii, naszej roli w cywilizowaniu

---

<sup>10</sup> „Jakże jednak mało jeszcze wiemy o wieloaspektowości i wielofunkcyjności tego dorobku oraz o jego zakorzenieniu w rzeczywistości historyczno-społecznej.” (o aktywności Polaków w XIX i na pocz. XX w). „Zesłańcie” 2006, nr 27.

<sup>11</sup> O wspomnieniach sybirackich W. Krawczyński napisał, że są podobne na początku drogi (wywózki). „Jednak odbiór tych przeżyć jest zróżnicowany. Wynika to m.in. z wieku, płci, warunków dzieciństwa. Są to traumatyczne zjawiska trapiące sybiraków, badane i opisywane przez psychologów, socjologów oraz historyków”. „Zesłańcie” 2010, nr 42.



i zagospodarowywaniu tej krainy, historię dobrowolnej emigracji rolniczej z Królestwa Polskiego oraz ciężki trud polskiego oracza i siewcy na zauralskich rozłogach.” (nr 15, 2004 r.)<sup>12</sup>. Autor konsekwentnie używał określenia związku (relacje) polsko-syberyjskie, a pomijał formę polsko-rosyjskie (radzieckie, sowieckie). Domyślać się należy, że te polsko-syberyjskie uważał za ważniejsze mając na uwadze warunki pobytu zesłańców (de facto osób deportowanych) na Syberii, a jednocześnie unikał wchodzenia w sferę polityki.

Autor odniósł się do syndromu sybirackiego, z którego wynikała zdaniem przewodniczego Rady Naukowej zarówno ciągła potrzeba przypominania przeżyć sybiraków, jak i pisanie o zmianach dokonujących się na wschodzie Rosji, sytuacji pozostających tam wciąż Polaków oraz powracanie do roli naszych rodaków w rozwoju tej wielkiej krainy. „Pomimo dramatycznych przeżyć wielu z nas nie może nie zapomnieć piękna przyrody syberyjskiej, zapachu tajgi i kwitnących stepów, zwierzyny, między innymi głuszców, łasic, niedźwiedzi czy nawet małego burunduka. Staramy się też pisać i o tych sprawach, wszakże tam byliśmy. To było nasze życie.” (nr 23, 2005 r.). Takich pięknie namalowanych słowem obrazów syberyjskich było w tekstach Krawczyńskiego więcej, przytoczę jeszcze tylko jeden mądry i zarazem urokliwy cytat: „Zachowaliśmy też w naszej pamięci, na przekór złemu wygnańcemu losowi wzruszające wspomnienia o śpiewach przy ogniskach, odczuwanie różnych pięknych zjawisk przyrody, jej syberyjskiego koloru i zapachu oraz syberyjskich białych nocy. Czasami kładą się one jakimś ciepłym cieniem na nasz przecież niełatwy los i nuta tych serdecznych myśli powraca. Pielęgnujemy je” (nr 25, 2006 r.).

Nie mogło w przesłaniach W. Krawczyńskiego zabraknąć odniesień do relacji między polskimi sybirakami a ludnością miejscową. Pobyt na „...rozległych obszarach archipelagu zła dostarczył nam oprócz bolesnych doświadczeń także głęboką wiarę w prawdziwą ludzką przyjaźń, która tam, hen daleko za kręgiem polarnym, czy w kazachstańskich stepach nabierała szczególnego wymiaru [...] doświadczaliśmy współczucia i pomocy od prostych ludzi, którzy podobnie jak my byli kiedyś zesłani na Sybir oraz od autochtonicznej ludności...”. (nr 26, 2006 r.). Pojawiła się i dalej zmierzająca refleksja. Autor kolumny *Od redakcji* był zdania, że z artykułów w „Zesłańcu” wynika następująca prawda: „...dwa narody, polski i rosyjski o różnych kulturach, a częstokroć o różnej mentalności, to jednak przysłowiowe słowiańskie dusze, przepojone różnymi doświadczeniami historycznymi i powiązane od wieków nieraz wspólnymi dziejami, które splatają się w kulturze, nauce, gospodarce i polityce”. (nr 12, 2003 r.).

W tym kontekście powracała kwestia zdefiniowania miejsca zesłań. Krawczyński wymienił w numerze 9 „Zesłańca” z 2015 r. określenia: „więzienie bez krat”, „lodowe piekło”, „biała kraina zesłania i cierpień”, „niehumanitarna ziemia” (Józefa Czapski), „dom niewoli” (Beata Obertyńska), „inny świat” (Zygmunt Grudziński), „Archipelag Gułag” (Aleksander Sołżenicyn). „Wszystkie one, obciążone znamionami martyrologicznymi są tworzywem rozmaitych doznań tworzących wielość odmian tych określeń...”. A przecież

<sup>12</sup> „Pismo z wysokiej półki upowszechniające „Sybir bez przekleństw”. „Zesłaniec” 2006, nr 25.

„spotykają się na tej ziemi odmienności kulturowe, a życie toczy się normalnie, ludzie pracują a dzieci chodzą do szkoły”. Autor przytoczył fragmenty tekstu o. Włodzimierza Sieka, proboszcza parafii w Irkucku (za: „Tygodnik Powszechny” nr 9/2012 r.), w którym duchowny opisał protest parafianina przeciwko nazywaniu Syberii „niehumanitarną ziemią”. Ojciec Włodzimierz wyraził zrozumienie, bo ten ktoś mieszkał z rodziną na Syberii, tam pracował i miał prawo czuć się patriotą syberyjskim. Przewodniczący Rady Naukowej zdawał się aprobować taką opinię, a jednak napisał: „Pozostaje zatem Syberia ciągłym martyrologicznym kodem funkcjonującym wśród byłych zesłańców oraz w naszej narodowej tradycji, a wychodzenie poza ten krąg jest utrudnione i wydaje się coraz mniej realne w najbliższych latach. Jest ona ważnym działem naszej narodowej historii i dlatego niemożliwym jest by została zapomniana.” (nr 64, 2015 r.)<sup>13</sup>.

### Wartości

W przesłaniach W. Krawczyńskiego znajdowały się wartości bardzo cenne dla polskich sybiraków zarówno podczas pobytu na zesłaniu, jak i przed wywózką oraz po powrocie ze wschodu na ziemie polskie. Do tych najważniejszych należy zaliczyć: wolność (jej brak), wiarę, patriotyzm (ojczyzna), rodzinę i tęsknotę za bliskimi, cierpienie, zdrowie (walka z chorobami) i opiekę, trwanie przy nadziei na powrót, pamięć o przeszłości i o późniejszych losach, koleżeńskość i własny Związek<sup>14</sup>. Niektóre z nich bardzo często pojawiały się we wspomnieniach, inne zaś nie zostały dokładnie zdefiniowane. Te pominięte dotychczas w moim tekście, lub tylko wymienione, a nieskomentowane głębiej przez przewodniczącego Rady Naukowej zestawie poniżej w kolejności, w jakiej pojawiały się w kolumnie *Od redakcji*.

Matki. „Matka – słowo wywołujące skurcz serca, wzruszenie i wspomnienie dzieciństwa. Matka – to początek życia. Matka – to ostoja ciepła, tkliwości, dobroci i bezpieczeństwa, a więc tego, co wzbogaca małą istotę na całe życie, to fizyczne i duchowe zaplecze wpojonych jej cech osobowych stanowiących podłoże ludzkiego postępowania w jakże trudnej drodze wiodącej w meandry życia. Macierzyństwo to sacrum!” (nr 13 poświęcony matkom, 2003 r.).

Kresy Wschodnie, „...na których pokolenia Polaków miały swój rodzinny próg” (nr 17, 2004 r.). „Przypominamy sobie nasz polski kresowy dom, spokojne wioski, polskie dwory i kościoły. Przypominamy też sowietów, ich małość i zbrodniczość oraz los, jaki nam zgotowali na zesłaniu”(nr 38, 2008 r.). Dla Krawczyńskiego miastem szczególnym pozostał Lwów, o którym często wspominał. Obszerne omówienie książki Aleksandra Medyńskiego z 1938 r. *Lwów opiekunem Sybiraków* zamknął stwierdzeniem, że tom ukazał wierność tego miasta Rzeczypospolitej, był „dokumentem jego polskości” (nr 10, 2002 r.).

<sup>13</sup> Nie próbował W. Krawczyński zróżnicować dwóch określeń: Syberia – terytorium, na które zsyłano także Polaków, wielka kraina (właściwie różne krainy – przykładem Kazachstan) z własną historią i mieszkańcami oraz Sybir – zbiorcze określenie ogromu cierpień będących udziałem milionów zesłańców w głąb Rosji i ZSRS.

<sup>14</sup> Ułożyłem je biorąc pod uwagę częstotliwość występowania w tekstach W. Krawczyńskiego i w cytowanych w „Zesłańcu” wspomnieniach sybiraków, ale tę kolejność traktuję jako prawdopodobną.

Patriotyzm, o którym była już mowa, ale Krawczyński połączył tę wartość z czasopiśmem: „Patriotyzm – słowo o głębokiej treści, według niektórych uległo dzisiaj dewaluacji [...]. Patriotyzm musi opierać się o przeszłość historyczną, tak bogatą w naszym narodzie. Tym celom służy też czasopismo „Zesłaniec” (nr 19, 2004 r.).

Dzieciństwo (utracone). „Nam sybirakom wspomnienie radosnego dzieciństwa zostało zakłócone przez okrucieństwo totalnego sowieckiego reżimu, który nie liczył się z podstawowymi zasadami poszanowania praw człowieka i jego godności.” (nr 24 poświęcony dzieciom, 2006 r. i nr 47, 2011 r.).

„Przyjaźń, bowiem ubogaca ludzką osobowość, stanowi punkt odniesienia do określonych wartości oraz umacnia więzi międzyludzkie oparte na wspólnych ideach, poglądach czy odczuciach. Wreszcie podnosi ona wzajemny autorytet osób powiązanych tą formą kontaktów, zbliża je i zespała charakter ich wspólnych działań” (nr 29, 2007 r.).

Wojsko polskie. Autor często wracał do żołnierzy polskich na Syberii, zesłańcy w wojsku tworzonym przez gen. W. Andersa dostrzegali szansę najpierw na uratowanie życia, potem na opuszczenie ZSRS, na koniec na powrót do kraju po zwycięskim zakończeniu działań wojennych. W. Krawczyński wyraził nadzieję na napisanie monografii wojsk polskich na Syberii w okresie obu wojen i wystosował apel: „Zwracamy się przeto do byłych żołnierzy-sybiraków mieszkających w Polsce i poza jej granicami o spisywanie wspomnień i przekazywanie ich do redakcji” (nr 39, 2009 r.)<sup>15</sup>.

Rodzina. „...Słowo tak ważne dla każdego z nas i dla narodu, który powinien być wielką rodziną połączoną na dobre i na złe wichrami historii oraz kulturowo-religijną tradycją”. Dla sybiraków rodzina to i wspólne przeżywanie dramatów: aresztowanie ojca (w jego zastępstwie matka stawała się głową rodziny), wywózka, adaptacja w nieprzyjaznych warunkach, walka o przeżycie, powroty (nr 45, 2010 r.).

Święta religijne, zwłaszcza Wigilia. Święta scalały rodziny i społeczności lokalne polskich sybiraków, pobudzały nadzieję (życzo sobie, by następne spędzić już w kraju rodzinnym), sprzyjały refleksjom, dawały krótki odpoczynek i odprężenie. W Wigilię łączono się „...w modlitwie z bliskimi, których los nie był dla wielu znany” (nr 54, 2013 r.). Według przewodniczącego Rady Naukowej święta, zwłaszcza Boże Narodzenie i Wielkanoc, świadczyły także o trwałości tradycji. Ze świąt państwowych pamiętano m.in. o rocznicy wybuchu powstania styczniowego<sup>16</sup>, 3 maja (konstytucja i dzień Maryi Królowej Polski) oraz 11 listopada.

Znaki (symbole) pamięci. Przykładem obrazki święte i medaliki zabrane na zesłanie, widziane na Syberii krzyże, dowody pobytu tam rodaków, a w kraju tablice, pomniki. „Jest więc naszym obowiązkiem dbać nie tylko o godne upamiętnienie polskich losów na syberyjskim zesłaniu, ale także o to, by istniała o tym żywa pamięć” (nr 61, 2014 r.).

Kazachstan. Zesłańcy (deportowani) wywiezieni do Kazachstanu uważali się za sybiraków. W „Zesłańcu” w nr 65 z 2015 r. W. Krawczyński upomniał

<sup>15</sup> W. Krawczyński postulował również opracowanie bibliografii zawartości „Zesłańca”. „Zesłaniec” nr 52, 2012.

<sup>16</sup> W nr 55 „Zesłańca” z 2013 r. Krawczyński omówił m.in. pamiętki rodzinne – „Mam też krzyż na kamiennej podstawie z czasów żałoby narodowej, na który składałem przysięgę jako żołnierz Armii Krajowej”.

się o ustawę o repatriacji i pamięć o Polakach w Kazachstanie. „Dzisiaj, gdy słusznie rozważane są różne warianty działań humanitarnych na rzecz wspomnienia imigrantów z krajów Bliskiego Wschodu, czas by pomyśleć konkretniej i wiążąco o naszych Rodakach, którzy „mają dosyć życia w stepach Kazachstanu i oczekiwania na to, że ktoś sobie o nich przypomni”.

### **Teksty W. Krawczyńskiego poza kolumną *Od redakcji***

Wiesław Krawczyński od początku wydawania „Zesłańca” bardzo aktywnie wspierał redakcję. W pierwszym numerze obok kolumny *Od redakcji* znalazły się jego trzy wiersze oraz dwa omówienia (międzynarodowa konferencja naukowa o Polakach w Kazachstanie, Rok Sybiraka). W numerze 2 były to wiersz oraz referat wygłoszony na posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Sybiraków, a w numerze 3 wiersz i dwa teksty okolicznościowe, w tym przesłanie do uczestników Międzynarodowej Konferencji Naukowej na temat „Syberia w historii i kulturze narodu polskiego”. Czytelnicy numeru 5 mogli zapoznać się z artykułem biograficznym autorstwa przewodniczącego Rady Naukowej o ojcu Albinie Janosze, członku honorowym Związku. Od numeru 5 Krawczyński systematycznie zamieszczał omówienia książek o tematyce sybirackiej i czasopism (m.in. białostocki „Sybirak” i łódzkie „My, Sybiracy”) oraz odnotowywał istotne wydarzenia naukowe (głównie konferencje, posiedzenia Ligi Wyrozumiałości im. Bronisława Piłsudskiego, co 5 lat sprawozdania z działalności Rady Naukowej ZG ZS). Docenić należy niejako kronikarskie obowiązki W. Krawczyńskiego: opisy przebiegu świąt i odsłaniania pomników i tablic, relacje z wizyt ważnych gości, otwierania wystaw, w tym bibliotecznych i muzealnych, nadania imion szkołom, rocznic związkowych. Autor *Od redakcji* wspominał zmarłych działaczy Związku lub osób zasłużonych dla polskiego ruchu kombatanckiego (Wojciech Ziemiński – nr 7, Marian Jonkajtys – nr 27, Janusz Przewłocki – nr 31, Edward Duchnowski – nr 43<sup>17</sup>) oraz zmieścił krótki tekst o syberyjskim szlaku Józefa Piłsudskiego, który miał legitymację nr 1 przedwojennego Związku Sybiraków<sup>18</sup>.

Bardzo dobrze zostały przyjęte wspomnienia W. Krawczyńskiego, których druk rozpoczął się w numerze 7 (*Zanim wyruszyłem na zesłanie, relacja z 1945 roku ze Lwowa*) i był kontynuowany w numerze 8 (*Przez lwowskie więzienia*), nr 9 (*Na północ...*), nr 24 (*Zanim mnie wywieziono na Sybir*), nr 31 (*Zostałem łagrowym muzykantom*), nr 32 (*Wędrowka przez kolejne obozy*)<sup>19</sup>. Przy różnych okazjach Krawczyński wracał do genezy „Zesłańca” (przykładem nr 20 z 2005 r.) i zabiegów redakcyjnych o utrzymanie wysokiego poziomu czasopisma, pozyskiwania funduszy oraz autorów. Przekazywał życzenia czytelnikom, pamiętał o kolejnych jubileuszach „Zesłańca”<sup>20</sup>, redagował apele.

<sup>17</sup> W nr 23 „Zesłańca” z 2005 r. zamieścił W. Krawczyński notkę o książce R. Reiffa, *Archiwum myślenia politycznego*

<sup>18</sup> W. Krawczyński kilkakrotnie przypominał zachętę Marszałka skierowaną do członków Związku: „Piszcie, niech inni nie fałszują naszej historii”.

<sup>19</sup> Zebrane wspomnienia zostały wydane w formie książkowej: *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach*, „Biblioteka Zesłańca”, t. 19, PTL, Wrocław 2009. Recenzja Ł. Kielbana ukazała się w „Zesłańcu” 2009, nr 41 (4 więzienia, 8 łagrów, dożywotne zesłanie do Kraju Krasnojarskiego).

<sup>20</sup> W numerze 67 ukazał się artykuł: R. Madej-Janiszek, *10 lat w służbie środowiska sybiraków oraz nauki. Jubileusz kwartalnika „Zesłaniec”*, w którym autorka podkreśliła zasługi W. Krawczyńskiego. Ponadto pisano też o jego wkładzie

Upływające lata osłabiły aktywność Wiesław Krawczyńskiego, od 2011 r. oprócz *Od redakcji* ukazywały się sporadycznie tylko jego pojedyncze notki o wydawnictwach lub informacje z życia Związku. Dzięki wsparciu kolegów kolumna *Od redakcji* pozostała jednak do końca życia śp. Wiesława znakiem firmowym „Zesłańca”.

---

w redagowanie tego kwartalnika. Zob. M. Dziura, „Zesłaniec” – pismo adresowane do szerokiego kręgu odbiorców, „Magazyn Polski”, nr 4, 2020, s. 11-16; G. Pełczyński, „Zesłaniec” – kwartalnik Związku Sybiraków. Charakterystyka czasopisma, „Rocznik Kresowy” nr 5, z. 1, 2019.

---

---

**BEATA ŻYŁKOWSKA**

## **TRZYDZIEŚCI LAT REAKTYWOWANEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW**

W dniu 27 czerwca 2019 r. Sybiracy, zaproszeni goście i mieszkańcy spotkali się na skwerze Sybiraków w Warszawie, aby uczcić 30. rocznicę reaktywowania Związku Sybiraków. W pobliskim kościele pw. św. Karola Boromeusza, w parafii pw. św. Andrzeja Apostoła przy ul. Chłodnej odprawiona została msza święta w intencji zesłanych na Sybir przez reżim sowiecki w okresie II wojny światowej, jak również tych, którzy podjęli trud reaktywowania Związku Sybiraków. To właśnie z tą parafią związane są początki odtworzonego stowarzyszenia, tu zarejestrowana została jego siedziba i tu rozpoczął działalność Zarząd Główny.



Moment odsłonięcia steli. Od lewej: Renata Soszyńska (IPN), Zbigniew Pałasz (Urząd m.st. Warszawy), członek-założyciel Zofia Koreywo-Prusakowska, poseł Andrzej Melak, prezes Zarządu Głównego Związku Kordian Borejko i Monika Kalinowska (UdsKiOR) (fot. Marian Boczar).

Zesłańców przed- i powojennych łączył podobny los. Zarówno w czasach carskiej Rosji, jak i po wkroczeniu 17 września 1939 r. wojsk Związku Radzieckiego na tereny państwa polskiego mieszkańcy ziem Rzeczypospolitej byli wywożeni, bo byli Polakami i pragnęli niepodległości Polski. Rzeczpospolita zaledwie 20 lat cieszyła się suwerennością, o którą Polacy walczyli przez cały XIX w. Członkowie założonego w 1928 r. Związku Sybiraków niezwykłym szacunkiem otaczali żyjących jeszcze nielicznych uczestników powstania styczniowego.

Nikt wówczas nie przypuszczał, że dwie dekady później rozpocznie się kolejny etap wywózek. Już w latach 1937-1938 do Kazachstanu deportowani zostali Polacy, którzy po I wojnie światowej znaleźli się na terenach Białoruskiej i Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W trakcie czterech masowych wywózek w latach 1940-1941 ofiarami zesłań na Syberię i do Kazachstanu padli w pierwszej kolejności żołnierze broniący polskich granic podczas wojny polsko-bolszewickiej, osadnicy wojskowi i cywilni, leśnicy, urzędnicy oraz ich rodziny, następnie rodziny oficerów więzionych w obozach w Starobielsku, Ostaszkwie, Kozielsku i policjantów, nauczyciele, działacze gospodarczy i przemysłowi, wreszcie inteligencja, a w 1944 r. członkowie Armii Krajowej. Pod koniec lat czterdziestych zesłania objęły Polaków z Wileńszczyzny, z Białorusi i niektórych rejonów Ukrainy. W sumie wywózki trwały do 1956 r., zesłano, według Związku Sybiraków, 1,35 mln osób.

Związek Radziecki aż do 1990 r. nie przyznawał się do dokonania mordu katyńskiego, milczał także na temat deportacji. Ci, którym udało się powrócić z zesłania, przez pół wieku nie mogli mówić o swoim losie, doznanych cierpieniach, katorżniczej pracy i miejscu utraty bliskich. Wywózka naznaczyła całe ich życie. Mieli niejednokrotnie utrudniony dostęp do szkół i lepszej pracy, nie tylko dlatego, że przebywając w Związku Radzieckim, pozbawieni byli dostępu do polskiej edukacji, ale też dlatego, że byli zesłańcami. Byli także prześladowani przez system komunistyczny. Rówieśnicy ludzi wywiezionych w bardzo młodym wieku i tych urodzonych na zesłaniu wysmiewali się z ich obcego akcentu i naleciałości języka rosyjskiego w wymowie. Tragiczne wspomnienia i przeżyta trauma towarzyszyły im przez lata, wpływając na stan i tak zniszczonego już zdrowia oraz relacje rodzinne i społeczne. Wiele osób do dziś nie jest w stanie mówić o czasach zesłania, tak silne były to przeżycia. Przekonanie, że prawda o wywózkach musi wyjść na jaw, a ludzie, którzy padli ich ofiarą, powinni zostać upamiętnieni, oraz potrzeba spotkania osób o podobnych przeżyciach i stworzenia organizacji sybirackiej stały się motorem działania zesłańców.

Pod koniec lat osiemdziesiątych XX w., gdy system komunistyczny chylił się już ku upadkowi, a ruch społeczny był coraz silniejszy, do prasy zaczęły przenikać wzmianki o XX-wiecznych zsyłkach. Wśród zesłańców na Syberię i do Kazachstanu pojawiła się myśl założenia organizacji nawiązującej ideowo i symbolami do przedwojennego Związku Sybiraków. W 1987 r. możliwe stało się zakładanie stowarzyszeń – społecznych, socjalnych, naukowych itp. Wtedy też rozpoczęły się prace zmierzające do utworzenia organizacji osób wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego. Naturalnym punktem odniesienia był przedwojenny Związek Sybiraków. Na czele działaczy, którzy podjęli się wskrzeszenia Związku, stanęła Irena Głowacka, wywieziona w czerwcu 1941 r. z Białegostoku do Ałtajskiego Kraju.

Nawiązała kontakt z adwokatami w celu opracowania statutu organizacji w oparciu o statut przedwojennego stowarzyszenia (zachowany w zbiorach biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego). Zadania tego podjął się prof. Andrzej Stelmachowski z Uniwersytetu Warszawskiego. W dalszych pracach nad statutem brali również udział prof. Wiesław Chrzanowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i mecenas Wiesław Johann.



W uroczystości udział wzięli zesłańcy,  
przedstawiciele władz i mieszkańcy Warszawy (fot. Marian Boczar).

Mimo problemów – braku wiary w powodzenie przedsięwzięcia oraz strachu przed reakcją władz – Irenie Głowackiej udało się zebrać podpisy 21 osób pod wnioskiem o pozwolenie na zebranie założycielskie. Byli to zesłańcy reprezentujący różne etapy wywózek, z przedwojennymi włącznie, i różne środowiska. Wśród członków-założycieli, prócz Ireny Głowackiej (która po utworzeniu Związku otrzymała legitymację członkowską nr 1), byli: Krystyna Znosko, Teresa Tomczyszyn-Wiśniewska, Anna Branicka-Wolska, Irena Danowska, Barbara Drzewińska, Bolesław Ekes (przedwojenny zesłaniec), Józef Ezman, Halina Głowińska, Barbara Grabowska, Stanisław Grodzki, Irena Korszyńska, Gabryela Krasicka, Xawery Krasicki, Wiktoria Melonik-Łukaszewicz, Grzegorz Nawarycz, Tekla Piotrowska, Zofia Koreywo-Prusakowska, Barbara Rzepecka, Jarosław Sobieszczański (przedwojenny Sybirak), Zofia Szelengowicz-Dolińska.

W czerwcu 1988 r. Krystyna Znosko i Teresa Tomczyszyn-Wiśniewska złożyły w Wydziale Społeczno-Administracyjnym Urzędu m.st. Warszawy wniosek o rejestrację stowarzyszenia. Ostatecznie Związek Sybiraków zarejestrowany został przez urząd w rejestrze stowarzyszeń i związków w dniu 17 grudnia 1988 r., a 10 maja 1989 r. przez Sąd Wojewódzki w Warszawie w sądowym rejestrze stowarzyszeń.



Niełatwo było znaleźć lokal na siedzibę organizacji, a posiadanie jej było wymogiem formalnym działania stowarzyszenia (decyzja o rejestracji Związku nakładała na niego obowiązek zgłoszenia adresu lokalu w ciągu dwóch tygodni). We wniosku rejestracyjnym, za zgodą ówczesnego prezesa warszawskiego Klubu Andrzeja Stelmachowskiego, wpisany został adres Klubu Inteligencji Katolickiej przy ul. Kopernika, konieczne stało się jednak jak najszybsze znalezienie stałej siedziby.

Pomocy udzielił wielce zasłużony dla środowisk kombatanckich ówczesny proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Apostoła przy ul. Chłodnej 9 w Warszawie ks. prałat Tadeusz Uszyński. Urodzony w rodzinie przywiązanej głęboko do wartości patriotycznych, udzielającej podczas II wojny światowej schronienia żołnierzom Armii Krajowej, sam również w okresie kapłaństwa utrzymywał kontakty duszpasterskie ze środowiskiem opozycyjnym i kombatanckim. Związany relacjami rodzinnymi z rodziną Dolińskich, z której pochodziła Irena Głowacka, udzielił pokoju na plebanii parafii jako siedziby powstającemu Związkowi Sybiraków. Swoje spotkania miały tam również inne organizacje kombatanckie, m.in. weterani kawalerii polskiej i akowcy. Ks. prałat Uszyński został pierwszym duszpasterzem Sybiraków, a następnie honorowym kapelanem Związku.



Ks. prałat Tadeusz Uszyński,  
zasłużony dla Związku  
i jego honorowy kapelan  
(fot. Archiwum Zarządu Głównego  
Związku Sybiraków).

Historia Związku nierozzerwalnie związała się z parafią pw. św. Andrzeja Apostoła. Tu organizowane były obchody najważniejszych rocznic. Odświeżeniem tablicy pamiątkowej na ścianie kościoła uczczono 10. rocznicę reaktywowania stowarzyszenia, odprawiona została dziękczynna msza święta. Tu właśnie 10 czerwca 1997 r. ks. Uszyński odprawił mszę świętą w intencji Polaków zmarłych na zesłaniu, dokonując w trakcie nabożeństwa poświęcenia dwóch urn – z prochami bezimiennego zesłańca, wywiezionego w lutym 1940 r.

do obwodu irkuckiego, przywiezioną przez delegację Związku z cmentarza w miejscowości Kwitok oraz z prochami żołnierza Armii Krajowej, wywiezionego w 1944 r. do łagru w Borowiczach, pochowanego na cmentarzu w miejscowości Jogła (urny zostały umieszczone w Grobie Nieznanego Sybiraka w Białymstoku podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika 17 września tego samego roku). Skwer obok kościoła pw. św. Karola Boromeusza w 1993 r., podczas obchodzonego wówczas Roku Sybiraka, otrzymał nazwę skweru Sybiraków. Nie mogło być innego miejsca także dla uczczenia trzydziestej rocznicy reaktywowania Związku.

Na plebanii odbywały się pierwsze zebrania organizacyjne, tu zgłaszali się Sybiracy z całej Polski (dopiero w 1990 r. siedziba Związku przeniesiona została na ul. Mazowiecką, gdzie mieściła się przez 29 lat). Podczas pierwszego spotkania członków-założycieli pod koniec grudnia 1988 r. Irena Głowacka wysunęła na stanowisko prezesa Związku kandydaturę Ryszarda Reiffa – zesłańca – akowca, członka Stowarzyszenia „Pax”, posła na Sejm i jedynego członka Rady Państwa w latach 1981-1982, który sprzeciwił się wprowadzeniu stanu wojennego. Mimo początkowego sprzeciwu, ostatecznie Ryszard Reiff zgodził się kandydować.



Parafia kościoła  
pw. św. Andrzeja Apostoła  
była pierwszą siedzibą  
reaktywowanego Związku  
i świadkiem rozwoju  
jego działalności;  
fot. Marian Boczar

W dniu 13 stycznia 1989 r. w dolnym kościele parafii pw. św. Andrzeja Apostoła odbyło się Zgromadzenie Organizacyjno-Założycielskie Związku Sybiraków, w którym wzięło udział 88 delegatów wybranych spośród 107 ówczesnych członków, wśród nich troje członków przedwojennego Związku. Powołane zostały ośmioosobowy Zarząd i Komisja Rewizyjna, a poprzez aklamację prezesem Zarządu Głównego wybrany został Ryszard

Reiff. Funkcję tę, jako prezes Zarządu, a od 1993 r. jako prezes Związku, pełnił przez 17 lat, aż do 2006 r.

Aby rozwinąć działalność stowarzyszenia, niezbędne było zjednoczenie środowiska Sybiraków. Informacja o powstaniu Związku Sybiraków opublikowana została na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Wzbudziła radość wśród zesłańców i skłoniła do podjęcia starań o stworzenie struktur związkowych na terenie całego kraju. Zaczęło się poszukiwanie osób, które również doświadczyły dramatu zesłania, pojawiły się ogłoszenia w prasie. Spontanicznie powstawały komitety organizacyjne. Początki nie były łatwe. W pierwszym okresie spotkania odbywały się często w mieszkaniach prywatnych, a zebrania założycielskie, dzięki przychylniej postawie duchowieństwa, na terenie kościołów.

W odpowiedzi na kilka tysięcy listów nadesłanych do Zarządu Głównego z pytaniami o sposób zakładania jednostek terenowych Związku na posiedzeniu w dniu 14 lutego 1989 r. opracowane zostały zasady i tryb nadawania członkostwa oraz powoływania oddziałów wojewódzkich.

Niezależnie od tych postanowień zaczęli organizować się zesłańcy z województw dolnośląskich. Pierwsze ich spotkanie odbyło się z inicjatywy redaktor Urszuli Lubeckiej i Antoniego Kuczyńskiego we wrześniu 1988 r. w Rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu, podczas którego powstała idea utworzenia Związku Sybiraków. 15 stycznia 1989 r. powołany został Dolnośląski Związek Sybiraków, swoją działalnością obejmujący województwa jeleniogórskie, legnickie, wałbrzyskie i wrocławskie. Wkrótce formacja ta połączyła się z Zarządem Głównym Związku Sybiraków, a jego czasowa siedziba mieściła się w Biurze Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu.

Kreśląc indywidualny i zbiorowy portret inicjatyw lokalnych podejmujących trud powstawania poszczególnych oddziałów Związku Sybiraków, przy całej wierności faktom historycznie zaświadczonej podkreślić trzeba, że wszystkie zabiegi idące w tym kierunku podejmowali byli zesłańcy. Oni też tworzyli trzon pierwszych organizacyjnych struktur Związku, wydawania lokalnych biuletynów oraz gromadzenia wspomnień zesłańców pokazujących pewien fragment zesłańców Polaków na Syberii. Wszystko to tworzy wielowymiarowy, zrelatywizowany i złożony obraz tej rzeczywistości z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, prowadzącej do kreowania związkowej – sybirackiej jedności. Bywało jednak, że dochodziło nieraz do realizacji lokalnych ambicji i wyłamywania się ze struktur jedności Związku Sybiraków oraz tworzenia niezależnych organizacji sybirackich.

Związek Sybiraków pozostał jednak nadal najważniejszą organizacją jednoczącą zesłańców oraz jedną z największych i najprężniej działających organizacji kombatanckich. W sumie w ciągu 30 lat działalności przez Związek przewinęło się ponad 105 tysięcy osób – oprócz zesłańców przystępowali do niego także członkowie ich rodzin. W szczytowym okresie stowarzyszenie dzieliło się na 56 oddziałów i liczyło 388 kół. W ramach Związku tworzone kluby łączące osoby zesłane w ten sam rejon, czego przykładem jest działający w latach 1999–2018 Ogólnopolski Klub Pawłodarczyka zrzeszający zesłańców z okręgu pawłodarskiego czy też Środowisko Borowiczan – Sybiraków, początkowo działające na prawach oddziału, od 2011 r. jako samodzielne

stowarzyszenie. Organizowano zjazdy, m.in. Ogólnopolskie Zjazdy Sybiraków z Kostousowa, krajowe i światowe Zjazdy Sierot Polskich Byłych Wychowanków Syberyjskich Domów Dziecka i Biezbarnych, Sybiracy uczestniczyli w organizowanych co dwa lata przez wrocławskie Towarzystwo „Klub pod Baobabem” Zjazdach Sybiraków – Afrykańczyków.

Stowarzyszenie nawiązało do przedwojennego pierwowzoru zarówno nazwą, statutem, jak i symbolami. Godło (znak organizacyjny) – przedstawiające orła zrywającego kajdany z monogramem organizacji – wzorowane jest na odznace używanej przez członków Związku Sybiraków w okresie międzywojennym, a odwołującej się do znaku 5. Dywizji Syberyjskiej, której członkowie stanowili trzon przedwojennego stowarzyszenia. Sztandar Zarządu Głównego Związku Sybiraków (z godłem Związku na awersie i wizerunkiem Matki Boskiej Kozielskiej na rewersie), poświęcony przez prymasa Józefa Glempa, przekazany został pocztowi sztandarowemu Zarządu przez prezesa Ryszarda Reiffa i Irenę Głowacką podczas uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej Sybiraków w Grodźcu 1 maja 1994 r. Również oddziały i koła posiadają, podobnie jak było to w przypadku przedwojennych struktur, własne sztandary. Do czasów obecnych przetrwało sześć przedwojennych sztandarów.

Hymnem organizacji został powstały w 1990 r. utwór Mariana Jonkajtysa „Marsz Sybiraków” do muzyki Czesława Majewskiego. Po raz pierwszy wykonany został podczas II Krajowego Zjazdu Delegatów w Częstochowie w 1994 r., a jako hymn Związku Sybiraków oficjalnie został przyjęty w 1998 r. na III Krajowym Zjeździe Delegatów w Jeleniej Górze.

Zadania Związku, sformułowane podczas Zgromadzenia Organizacyjno-Założycielskiego, nawiązywały do idei realizowanych przez przedwojennych zesłańców. Było to m.in. zjednoczenie środowiska Sybiraków i przywrócenie im właściwego miejsca w społeczeństwie, gromadzenie pamiątek i opracowywanie materiałów historycznych, aby dać wyraz prawdzie na temat wywózki, zafałszowywanej przez niemal pół wieku, upamiętnianie losu zesłańców, niesienie pomocy członkom organizacji i ich rodzinom oraz opieka nad grobami zesłanych.

Ważne miejsce wśród głównych kierunków działania znalazła w pierwszych latach sprawa starań o prawa kombatanckie dla Sybiraków oraz wynagrodzenie im doznanych krzywd moralnych i materialnych. Przyznanie zesłańcom uprawnień kombatanckich i uznanie stowarzyszenia za organizację kombatancką nastąpiło w 1991 r., do czego przyczyniły się ogromne zaangażowanie prezesa Ryszarda Reiffa i kilkunastomiesięczne zabiegi w parlamencie. Weryfikacja dokumentów członków Związku i pomoc w przygotowaniu wniosków o przyznanie uprawnień kombatanckich zajęły znaczące miejsce wśród zadań wypełnianych przez działaczy oddziałów i kół, wymagając od osób pracujących przeciw społecznie ogromnego zaangażowania, poświęcenia i czasu. Wystarczy tylko powiedzieć, że w ciągu pierwszej dekady istnienia Związku zweryfikowanych zostało ponad 98 tysięcy wniosków, z tego większość została następnie rozpatrzona pozytywnie i zakończyła się przyznaniem uprawnień.

Dzięki długoletnim staraniom wieloletniego sekretarza generalnego Edwarda Duchnowskiego w 2003 r. ustanowione zostało państwowe odznaczenie Krzyż Zesłańców Sybiru. Przyznawane obywatelom polskim

deportowanym w latach 1939-1956 w głąb Związku Radzieckiego, stanowi hołd dla ich męczeństwa i wierności ideałom wolności i niepodległości.

Sprawa odszkodowania od Rosji jako następcy prawnego ZSRR, a do czasu realizacji tego postulatu – udzielenia zadośćuczynienia za pobyt na zesłaniu przez państwo polskie, podnoszona jest do chwili obecnej, lecz mimo wielu starań działaczy nie znalazła jak dotąd szczęśliwego finału.

W związku z trudną sytuacją materialną i zdrowotną Sybiraków Komisja Socjalna od początku organizowała wszelkiego rodzaju pomoc. Udało się jej uzyskać wsparcie organizacji i osób prywatnych z kraju i zagranicy, m.in. z Anglii, Szwecji i Kanady. Do rąk potrzebujących zesłańców trafiły odzież, leki, sprzęt rehabilitacyjny, żywność, a także pomoc finansowa i skierowania na leczenie sanatoryjne. Skorzystali z niej również Sybiracy, którzy pozostali poza granicami Polski – w Kazachstanie, na Białorusi, Ukrainie, Litwie, w Rosji. Sybiracy nie pozostawali obojętni wobec tragedii – na apel Komisji Socjalnej ze wszystkich oddziałów przekazywana była pomoc finansowa dla zesłańców, którzy ucierpieli w skutek powodzi w 1997 r. i 2010 r.

Komisja Współpracy z Zagranicą nawiązała kontakt z zesłańcami, którzy nie wrócili po wojnie do Polski, i z założonymi przez nich organizacjami (w USA, Kanadzie, Australii i Nowej Zelandii oraz w Afryce). Wspiera również Polaków mieszkających na Wschodzie – na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie, w Estonii, Rosji i Kazachstanie. Zbierane były fundusze na budowę polskiego kościoła w Krasnojarsku i Irkucku czy odbudowę zniszczonej w pożarze świątyni w syberyjskim Białymstoku.

Potrzeba podzielenia się przeżyciami z lat pobytu na Sybirze i utrwalenia ich dla potomnych zaowocowała spisywaniem wspomnień. Nadesłano ich do Związku około 1500. Komisja Historyczna w latach 1989-1997 opublikowała wybrane z nich w dziewięciotomowej serii „Wspomnienia Sybiraków”. Liczba wydanych wspomnień stale wzrasta, niemal każdy oddział Związku ma w swoim dorobku publikację takich prac.

Podjęto również starania nad wydaniem pisma informującego o bieżącej działalności organizacji. Już w październiku 1989 r. ukazał się przygotowany przez Zarząd Główny pierwszy numer „Biuletynu Wewnętrznego”, a 1993 r. – wychodzący do chwili obecnej – kwartalnik „Komunikat”. Podobną inicjatywę podjęły oddziały i koła stowarzyszenia, żeby przywołać choćby białostockie czasopismo „Sybirak”, łódzki rocznik „My, Sybiracy”, biuletyny oddziału w Krakowie czy Koszalinie. Do 2019 r. ukazały się również cztery części „Księgi Sybiraków” podsumowującej działalność Związku, zwłaszcza w dziedzinie wznoszonych w kraju i za granicą znaków pamięci. Od roku 1996 ukazuje się kwartalnik „Zesłaniec”, pismo Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków, poświęcone dziejom Polaków na Syberii i relacjom polsko-syberyjskim. Ponadto rozpoczęto gromadzenie opracowań historycznych poświęconych tematyce zesłańczej. Przykładem mogą być zbiory biblioteki prowadzonej przez Zarząd Główny Związku czy Biblioteka Sybiraka stworzona przez Oddział ZS w Łodzi.

Gromadzone są również wszelkiego rodzaju pamiątki dokumentujące pobyt na zesłaniu – przedmioty, dokumenty, listy, fotografie. W latach 1996-1997 zaprezentowana została pierwsza z wystaw „Sybiracy 1940-1956”.

Kolejna otwarta została w rocznicę pierwszej masowej wywózki, 10 lutego 2000 r. w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, przekształcona następnie w stałą ekspozycję w tym związanym ściśle z historią zesłań miejscu. W kolekcji znalazło się ponad tysiąc eksponatów. Ocalałe świadectwa materialne i dokumenty, gromadzone w jednostkach terenowych Związku, pozwoliły Sybirakom na stworzenie tymczasowych i stałych wystaw w różnych częściach kraju. Nawiązana została współpraca z instytucjami muzealnymi, a także z placówkami oświatowymi, co dało początek szkolnym izbom pamięci. Sybiracy z niecierpliwością czekają na powstanie Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku i otwarcie od dawna przygotowywanej, pierwszej całkowicie poświęconej zesłaniom ekspozycji.

Zachowanie dla następnych pokoleń świadectwa osób wywiezionych na Syberię i do Kazachstanu, w formie wspomnień czy pamiątek z zesłania, wiązało się ściśle z działaniem na rzecz odkłamywania historii i ustalenia wiarygodnej liczby zesłanych w latach 1940-1956. W celu podjęcia badań w tym obszarze Związek nawiązał kontakt z instytucjami naukowymi, m.in. Polską Akademią Nauk, Instytutem Pamięci Narodowej, Stowarzyszeniem Memoriał oraz Ośrodkiem Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego

Misja upamiętniania historii zesłań znalazła odzwierciedlenie w towarzyszącym obchodom Roku Sybiraka (maj 1993-maj 1994 r.) motcie „Pamięć zmarłym – żyjącym pojednanie”, a także w odwołaniu do cytatu z III części *Dziadów* Adama Mickiewicza: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”, dającym wyraz poczucia wspólnoty z poprzednimi pokoleniami zesłańców.

O szacunku dla miejsc związanych z martyrologią zesłańców Polaków, otaczaniu ich pamięcią i opieką może świadczyć troska o groby zesłańców, tych XX-, jak i XIX-wiecznych, w kraju i poza jego granicami. Symbolicznym pod tym względem miejscem jest Kwatery Cmentarna Sybiraków na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach, utworzona w 1938 r. W miejscu przedwojennego krzyża stoi dziś Symboliczna Mogiła Sybiraków, poświęcona zesłańcom carskim, żołnierzom 5. Dywizji Syberyjskiej i ofiarom stalinowskich represji. Niemal 1/3 osób wywiezionych w latach 1940-1956 zmarła na zesłaniu, wielu pochowanych zostało w bezimiennych grobach lub miejsca ich pochówków nie są znane. Z myślą o nich powstały groby symboliczne, z Grobem Nieznanego Sybiraka w Białymstoku na czele, w którym znalazły się prochy zesłańców z cmentarza w Kwitoku i Borowiczach. Sybiracy nigdy nie zapomnieli o grobach swoich bliskich pozostałych na obcej ziemi – zmarłych podczas zesłania w Rosji oraz po opuszczeniu „niehumanitarnej ziemi”, w Iranie, na terenie Kazachstanu i Uzbekistanu, w Afryce. Udało się z pomocą państwa, a także organizacji pozarządowych odnowić cmentarze w Kazachstanie, Uzbekistanie, Ugandzie i Zimbabwie, upamiętnić zesłańców z łagrów Borowicze i Swierdłowsk. Powstały pomniki na terenie Rosji, trwają również starania o odnalezienie tam miejsc zesłańców pochówków. Ziemia z miejsc zesłania i symboliczne pamiątki umieszczane są przy znakach pamięci.

Hołd wywiezionym Sybiracy oddają także poprzez stawianie znaków pamięci. Poczynając od tablicy pamiątkowej odsłoniętej w kwietniu 1989 r. na ścianie kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej w Grodźcu, przez 30 lat

działalności Związku staraniem Sybiraków powstało około tysiąca znaków pamięci – pomników, tablic, witraży. Sybiracy upamiętnieni zostali w nazwach ulic, rond, skwerów i szkół. Znaki poświęcono zesłańcom w ogólności, matkom, dzieciom, Sybirakom poległym na frontach II wojny światowej, wyrażono wdzięczność narodom, które wspomogły zesłańców po opuszczeniu „niehumanitarnej ziemi”. Powstały także „żywe” znaki pamięci jak Centrum Zdrowia im. Polskich Sybiraków w Koji w Ugandzie, które utrwalac będą pamięć o zesłańcach poprzez niesienie pomocy ludziom potrzebującym.

Okazją do oddania hołdu ofiarom Golgoty Wschodu są rocznice wydarzeń historycznych – przede wszystkim czterech masowych wywózek z lat 1940-1941. Poza uroczystościami organizowanymi w tym czasie na terenie całej Polski przy znakach pamięci, wiążą się z nimi dwa wydarzenia o zasięgu ogólnokrajowym – Międzynarodowy Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru odbywający się rokrocznie od 2001 r. we wrześniu w Białymstoku oraz obchodzony od 2007 r. co dwa lata Kwiecień Miesiącem Pamięci Golgoty Wschodu we Wrocławiu. Równie uroczyste obchodzona jest rocznica agresji Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r. Już podczas ogólnopolskiego spotkania Sybiraków, zorganizowanego 17 września 1989 r. w teatrze Ateneum w Warszawie, pojawiła się idea obchodzenia tego dnia jako Dnia Sybiraka. Oficjalnie Sejm RP ustanowił ustawowo 17 września Dniem Sybiraka w 2013 r.

Przedwojenny Związek za jeden ze swoich głównych celów stawiał sobie konsolidowanie odradzającego się po latach zaborów państwa polskiego i pracę na rzecz jego umacniania. Również Związek reaktywowany po latach narzuconego Polsce systemu komunistycznego i zależności od ZSRR do swojego statutu wpisał upowszechnianie wartości patriotycznych i obywatelskich, poszanowanie kultury, tradycji narodowych i ogólnoludzkich, a także przeciwstawianie się wszelkim przejawom totalitaryzmu i nietolerancji zagrażających wolności człowieka i jego godności. Umiłowanie ojczyzny, za które obywatele polscy skazani zostali przez radzieckiego agresora na katorżniczą pracę w ekstremalnie trudnych warunkach, także w czasach demokratycznego ustroju stało się ideą przewodnią Sybiraków. Propagowali ją i propagują poprzez swoją postawę życiową, działalność społeczną, przekazują podczas spotkań z młodzieżą szkolną, zaszczepiając w niej najważniejsze wartości i przestrzegając, do czego może doprowadzić postawienie ideologii ponad człowieka, interesu własnego nad dobro ojczyzny.

Ta idea kierowała staraniami Sybiraków o nadanie imienia upamiętniającego zesłańców na Sybir szkołom, co dawało w ten sposób możliwość nie tylko stworzenia swoistego znaku pamięci, ale także praktycznego upowszechniania wiedzy o zesłaniach, przekazania najważniejszych wartości i ukształtowania postaw, dzielenia się swoim doświadczeniem. W sumie niemal 50 szkół i placówek oświatowych przyjęło imię związane z Sybirakami, jeszcze więcej nawiązało współpracę ze Związkiem Sybiraków. Od 2011 r. organizowane są rokrocznie Ogólnopolskie Zjazdy Dyrektorów Szkół i Placówek oraz Prezesów Stowarzyszeń noszących imiona upamiętniające Zesłańców Sybiru, podczas których przedstawiciele szkół, dyrektorzy i nauczyciele wspólnie wypracowują metody zapoznawania młodzieży z trudną historią wywózek i dzielą się swoimi doświadczeniami z działalności w tym obszarze.

Ponadto, aby zaangażować młodzież, zakładano Kluby Wnuka Sybiraka – początkowo przyjmujące w swoje szeregi najmłodszych potomków zesłańców, następnie rozszerzone o działalność na terenie szkół, oraz Kapituły Pamięci, do których wstępowali uczniowie i harcerze pomagający starszym Sybirakom podczas uroczystości w niesieniu sztandarów.

Starania działaczy kierowane były także w stronę Ministerstwa Edukacji Narodowej i kuratoriów oświaty w celu umieszczenia tematyki sybirackiej w programach szkolnych.

Sybiracy podkreślają często, że wiara pomogła im w przetrwaniu najgorszych lat zesłania. Na wniosek Oddziału ZS w Krakowie I Krajowy Zjazd Delegatów Związku Sybiraków w 1991 r. obrał bł. o. Rafała Kalinowskiego (kanonizowanego wkrótce) na swojego patrona.

W dniach 12-13 maja 1990 r. odbyła się pierwsza Pielgrzymka Sybiraków na Jasną Górę. Wzięli w niej udział nie tylko członkowie Związku z całego kraju, ale także zesłańcy, którzy po opuszczeniu „niehumanitarnej ziemi” nie powrócili do Polski. Przyjechali z Kanady, Stanów Zjednoczonych, krajów Afryki, Wielkiej Brytanii. Uroczyste odsłonięto wówczas na terenie sanktuarium Mauzoleum Sybiraków. Sybiracy niezmiennie od trzydziestu lat pielgrzymują na Jasną Górę każdego roku w maju. Innymi ważnymi miejscami, odwiedzanymi rokrocznie, są Sanktuarium Maryjne Sybiraków w Grodźcu oraz sanktuarium w Licheniu (pielgrzymki do Lichenia rozpoczęto w 2001 r., gdy odsłonięty został tam Sybiracki Znak Pamięci). Kilkakrotnie Sybiracy pielgrzymowali do Ojca Świętego, spotykali się z nim również podczas pielgrzymek Jana Pawła II do kraju. W czerwcu 1999 r. Jan Paweł II modlił się wraz z Sybirakami przy pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie w Warszawie.

Sybiracy podjęli z ogromnym zaangażowaniem spuściznę międzywojennego Związku Sybiraków, wypełniając pozostawiony im testament. Przez trzy dekady, mimo słabnących sił, pogarszającego się zdrowia, malejącej coraz bardziej liczby członków organizacji, z poświęceniem realizowali zadania postawione przed stowarzyszeniem.

Dla uczczenia wszystkich ludzi, którzy przyczynili się do odtworzenia organizacji i powstania jej struktur na terenie całego kraju oraz zaangażowali się w ciągu 30 lat jej istnienia w działalność na rzecz Związku i realizacji jego statutowych zadań, staraniem Zarządu Głównego wystawiona została na skwerze Sybiraków poświęcona im stela pamiątkowa. W jej odsłonięciu uczestniczyli przybyli z całego kraju członkowie Związku, w tym Zofia Koreywo-Prusakowska, reprezentująca piątkę żyjących jeszcze wówczas członków-założycieli. W imieniu władz państwowych i samorządowych udział wzięli poseł RP Andrzej Melak, dyrektor Departamentu Współpracy ze Stowarzyszeniami i Ewidencji w Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Monika Kalinowska, Mariusz Rukat z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, Zbigniew Pałasz z Urzędu m.st. Warszawy. Żołnierze Garnizonu Warszawa wystawili przy pomniku wartę honorową. Stały również poczty sztandarowe Zarządu Głównego Związku Sybiraków, Oddziału Warszawskiego ZS i Związku Sybiraków na Florydzie.

Uroczystość rozpoczęło wprowadzenie warty honorowej, wysłuchanie Hymnu Sybiraków i uczczenie minutą ciszy Sybiraków, którzy odeszli w ciągu



trzech dekad istnienia reaktywowanego Związku. Marszałek Sejmu Marek Kuchciński w liście przesłanym do uczestników podkreślił rolę organizacji w pielęgnowaniu pamięci o Polakach, którzy doświadczyli życia na zesłaniu. „Syberyjskie losy to nie tylko ból zsyłki i katorżnicze cierpienie, lecz także patriotyczna, kulturotwórcza oraz gospodarcza działalność naszych rodaków” – napisał. Wyraził uznanie za pielęgnowanie i upowszechnianie pamięci o ofiarach poniesionych przez naród polski w syberyjskiej ziemi oraz kultywowanie tradycji i determinację. „Dzięki Państwa zdecydowanej i niezłomnej postawie Związek Sybiraków wznowił swoją działalność, by w suwerennej Polsce świadczyć o męczeństwie oraz wielkości Polaków na Syberii” – podkreślił.



Prezes Kordian Borejko, Zofia Koreywo-Prusakowska i wiceprezes Mieczysław Pogodziński złożyli kwiaty od całego Związku (fot. Marian Boczar).

Szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk zwrócił uwagę w swoim piśmie na niezwykłą aktywność Związku jako organizacji kombatanckiej, jego udział w tworzeniu nowego ustawodawstwa kombatanckiego, przedsięwzięcia upamiętniające gehennę Polaków na Wschodzie i otaczanie opieką członków swojego środowiska. „Dziękuję Państwu za to, co uczyniliście dla zachowania sybirackiej spuścizny, za te liczne znaki pamięci w kraju i za granicą, za publikowane wspomnienia i relacje stanowiące bezcenny materiał źródłowy dla przyszłych pokoleń Polaków” – napisał.

Również marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik docenił w swoim liście walkę Sybiraków o szacunek i pamięć o tych, którzy przemierzali szlak męczeństwa Golgoty Wschodu i pozostali na zawsze na „niehumanitarnej ziemi”, ich siłę przetrwania oraz ochronę pamięci o „czasach pogardy”.

Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Kordian Borejko przedstawił w swoim wystąpieniu historię powstania przedwojennego Związku i reaktywowania stowarzyszenia.

W uznaniu zasług dla krzewienia w społeczeństwie postaw patriotycznych i tradycji niepodległościowych Monika Kalinowska, wręczyła wiceprezesom Zarządu Głównego Adamowi Mitelsztetowi i Mieczysławowi Pogodzińskiemu medale Pro Bono Poloniae, nadane decyzją szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

W ceremonii odsłonięcia steli pamiątkowej udział wzięli poseł Andrzej Melak, dyrektor Monika Kalinowska, zastępca dyrektora Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN Renata Soszyńska, Zbigniew Pałasz z Urzędu m. st. Warszawy oraz przedstawicielka członków-założycieli Związku Sybiraków Zofia Koreywo-Prusakowska i prezes Zarządu Głównego ZS Kordian Borejko. Odmówiona została krótka modlitwa, po której nastąpiło poświęcenie pomnika.

Na zakończenie delegacje złożyły pod pomnikiem wiązanek kwiatów. W imieniu Związku Sybiraków kwiaty złożyli Zofia Koreywo-Prusakowska, prezes Kordian Borejko i wiceprezes Mieczysław Pogodziński.

Organizatorami uroczystości były Związek Sybiraków oraz Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Obchodzący trzydziestolecie wznowienia działalności Związek Sybiraków ufa, że granitowa stela, która stanęła na skwerze Sybiraków, zachęci do poznania idei przyświecających działaniom stowarzyszenia i upamiętni dla przyszłych pokoleń ludzi, którzy poświęcili swoje życie ich realizacji.

---

---

FRANCISZEK NOWIŃSKI

## OSTATNI CARSCY ZESŁAŃCY – STANISŁAW PARKOT-WÓJT

Syberyjska Polonia z początków XX wieku różniła się znacznie od tej dziewiętnastowiecznej. Podczas gdy dawniej dominowali uczestnicy powstań narodowych i spisków antyrosyjskich, w dwudziestym wieku polskie środowisko było bardziej złożone. Mamy oczywiście grupę ostatniego pokolenia powstańców z 1863 r. lub ich potomków, ale pojawiła się także nowa zbiorowość – emigranci dobrowolni, trzecim pionem tej zbiorowości byli zesłańcy polityczni, nie tak już jednak liczni jak powstańcy. Jednym ze źródeł obrazujących liczebność Polaków na Syberii po pierwszej rewolucji rosyjskiej z 1905 r., były materiały zebrane w czasie misji redemptorystów w 1908 roku. Michał Janik szczegółowo omówił wybrane informacje z zakonnego opracowania *Wspomnienia z misji OO. Redemptorystów na Syberii w r. 1908*, a opublikowane drukiem w 1909 r.

Janik wykorzystując materiały zebrane przez franciszkanina o. Gerarda Piotrowskiego, określił trzy główne „fale powstaniowe”. Pierwsza napłynęła w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. i była „spowodowana naciskiem warunków ekonomicznych”. Była to więc typowa emigracja zarobkowa, ale wymuszona polityką rządu carskiego:

Nic dziwnego, że kto nie chciał być pariasem na ziemi swoich przodków i pragnął zabezpieczyć sobie kształcenie dzieci oraz zapewnić przyszłość, musiał emigrować na Syberię<sup>1</sup>.

Na Syberii były większe możliwości znalezienia dobrze płatnej pracy, zwłaszcza przy budowie kolei transsyberyjskiej, możliwości awansu urzędniczego, nie odczuwano tak jak na ziemiach polskich głodu ziemi. Druga fala polskich przybyszów na Syberię miała już charakter przymusowy i byli to rekruci oraz zesłańcy polityczni, ci ostatni głównie po 1905 r. Ostatnia fala związana była z wybuchem I wojny światowej, byli to tzw. uciekinierzy oraz osoby przesiedlane przymusowo przez władze rosyjskie, a także jeńcy wojenni z armii austrowęgierskiej i niemieckiej.

Bohater naszych rozważań należał do kategorii syberyjskich zesłańców przymusowych, ale z opublikowanego na łamach „Niepodległości” pamiętnika niewiele się o nim dowiemy<sup>2</sup>. Przede wszystkim nie znamy dokładnych dat

---

<sup>1</sup> Cyt. za M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberji*, Kraków 1928, s. 427-429.

<sup>2</sup> S. Parkot-Wójt, *W N[arodowym] Z[wiązku] R[obotników], katordze i na Sybirze*, „Niepodległość”, t. XII lipiec-grudzień, Warszawa 1935, s. 221-242, 377-

życia autora pamiętnika, ani innych szczegółów biograficznych<sup>3</sup>. Na kartach pamiętnika pojawia się Stanisław Parkot jako osiemnastoletni terminator garbarski, pracujący w 1902 r. w warszawskiej fabryce Ekierta na ulicy Okopowej w Warszawie. Dzięki tej informacji możemy z dużą dokładnością określić jego rok urodzenia na 1884, data śmierci nieznana. W tym samym roku związał się z nielegalną organizacją o nazwie Narodowa Młodzież Robotnicza. Do udziału w zebraniach i prelekcjach zachęcił go kolega Mieczysław Bujalski, a prelegentami na spotkaniach byli studenci uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej. Po dwóch tygodniach przyjęto go na członka organizacji, której celem było „uświadamianie narodowe i przygotowanie młodzieży rzemieślniczej i robotniczej do szeroko pojętej niepodległościowej pracy politycznej”<sup>4</sup>. Tematyka wygłaszanych prelekcji była różnorodna i dotyczyła „historii powstań, bohaterów narodowych, historii i geografii ziem polskich”, ale także „jak organizować innych kolegów i budzić po fabrykach i warsztatach ducha narodowego”. Z dalszych zapisów w pamiętniku można sądzić, że Parkotowi członkostwo w tajnej organizacji podobało się, „urostem niejako we własnych oczach, poczułem się człowiekiem, mającym”<sup>5</sup>. W na barkach swych jak gdyby nowe obowiązki, o których dotychczas nie myślałem krótkim czasie zorganizował własne kółko, co świadczyło o jego dużym zaangażowaniu w działalność konspiracyjną.

Z nazwy organizacji wynika, że grupa konspiracyjna, z którą się związał Parkot, była pod wpływem Ligi Narodowej. Kółek tego typu działało w Warszawie więcej, istniały właściwie w każdej dzielnicy, także w Powązkowskiej gdzie działał Parkot. Wyższym poziomem wtajemniczenia było przyjęcie go, jako sprawdzonego już w praktyce działacza, do organizacji pod nazwą Związek im. Jana Kilińskiego, czyli tzw. „Kilińszczyków”<sup>6</sup>. Związkiem kierowali ci sami ludzie, co poprzednią organizacją, ale miał on bardziej zaawansowane cele i zadania. Przede wszystkim, tak przynajmniej twierdził nasz bohater, organizacja działała także poza Warszawą w innych większych miastach. Wśród znanych mu działaczy wymienił: Stanisława Jankowskiego, Stanisława Roszkowskiego, Adama Chądzyńskiego, Władysława Malangiewicza, Stanisława Arczyńskiego, Karola Wodzinowskiego, Alfonsa Bogusławskiego, Michała Leśniewskiego, Wacława Bielickiego, Mieczysława i Jerzego Bujalskich, Stefana i Wacława Dziewulskich, Przemysława Podgórskiego, Wacława Kryńskiego, Kazimierza Juszcakowskiego, Erazma Samborskiego, Stefana Wilkoszewskiego, Turkowskiego i Szkupa. Przy wstępowaniu do związku było nowe i bardziej uroczyste

---

390. „Niepodległość” to czasopismo historyczne poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie popowstaniowej, a inicjatorem jego powstania i pierwszym redaktorem był prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego Leon Wasilewski.

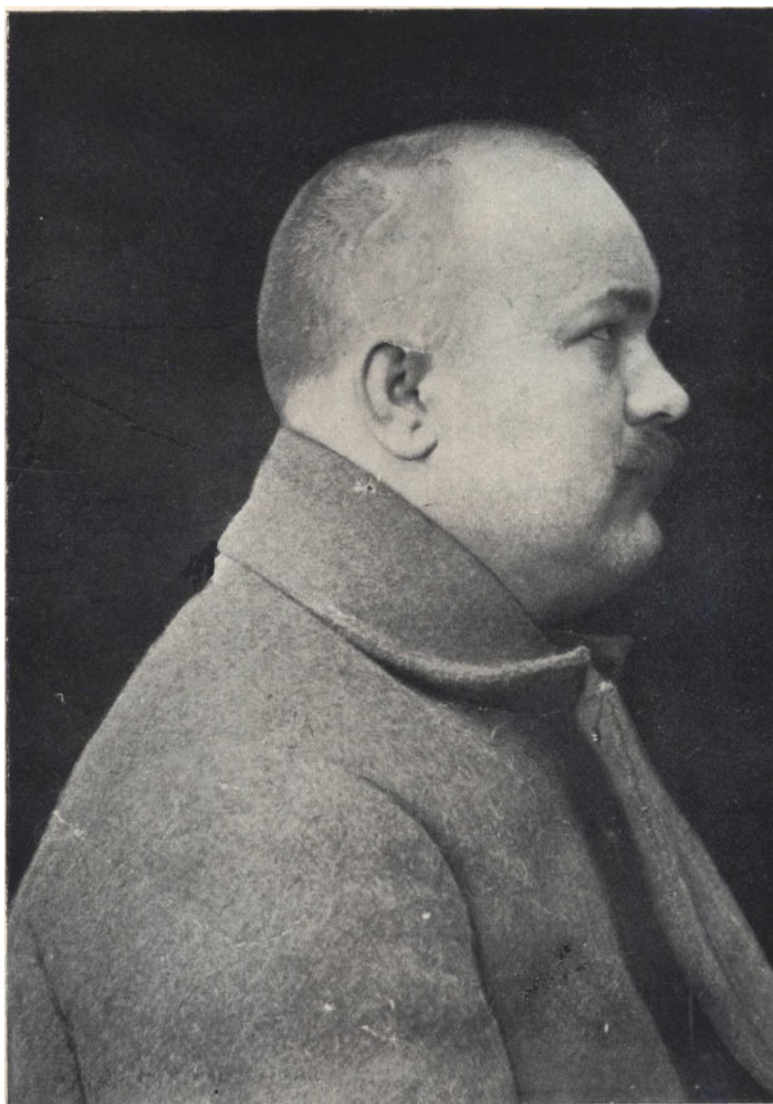
<sup>3</sup> Szkic krótkiego biogramu i urywek z pamiętnika zob. A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, *Zesłanie i katonga na Syberii w dziejach Polaków 1815-1914*, Warszawa 1992, s. 390-395.

<sup>4</sup> S. Parkot-Wójt, op. cit., s. 221-222.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 222.

<sup>6</sup> Odwołania do tradycji warszawskiego szewca z okresu insurekcji kościuszkowskiej mamy w działalności młodzieży zetowskiej w latach dziewięćdziesiątych XIX w. A. Chwalba, *Historia Polski 1795-1919*, Kraków 2000, s. 360.

ślubowanie, a jako główny cel była akcentowana „walka o niepodległość na śmierć i życie”<sup>7</sup>. Kilińszczycy w ramach kształcenia i szkolenia członków prowadzili krótki kurs „nauki wojskowej” (posługiwanie się bronią krótką), szkolenie agitacyjne i instruktorskie, oraz w ramach „Uniwersytetu Ludowego” naukę czytania, pisania i rachowania oraz historii i geografii Polski. Kolportowano wydawnictwa nielegalne, plakaty, ulotki, zakładano biblioteki i szukano nowych członków, zakłócano rosyjskie uroczystości galowe, zrywano flagi i dwugłowe orły rosyjskie.



Stanisław Parkot-Wójt  
„Niepodległość” 1935, t. XII, z. 2(31), s. 401.

---

<sup>7</sup> S. Parkot-Wójt, op. cit., s. 223.

Przełomowym momentem w konspiracyjnej działalności Parkota był rok 1904. Ważnym wydarzeniem był wybuch wojny rosyjsko-japońskiej oraz powołanie na początku roku nowej organizacji Narodowy Związek Robotniczy (dalej NZR)<sup>8</sup>. Autor pamiętnika słusznie podkreślił, że nowa organizacja była „zakładana przy jak najwyższym udziale dotychczasowych naszych kierowników, a obejmująca szerokie warstwy narodo-wo myślących starszych robotników”<sup>9</sup>. W jego ocenie NZR rozwijał się żywiłowo i pozostawał w ścisłym związku z Kilińszczykami, którzy ostatecznie w 1906 r. połączyli się w jedną organizację. Parkot aktywnie działał w NZR, uczestniczył w strajkach ekonomicznych i politycznych, wiecach, manifestacjach oraz kolportażu materiałów partyjno-propagandowych. Autor tego nie podał ale wiadomo, że NZR miał zbrojną bojówkę Związek Bojowy NZR.

Parkot był jednym z czynnych organizatorów strajku szkolnego i bojkotu szkół rosyjskich w 1905 r. W związku z tym zamieścił na ten temat szereg informacji szczegółowych podkreślając, że występowano nawet z bronią w rękę i stosowano terror. Atakowano czynnie gorliwych inspektorów szkolnych, m.in. w Warszawie Orłowa i Jankowskiego, Stankiewicza w Radomiu, a Afanasjewa w Kielcach Kilińszczycy zlikwidowali. Podobno strzelano do łamistrajków w akademii weterynaryjnej na Grochowie, a profesora politechniki Amalickiego za działania rusefikatorskie dotkliwie pobito. Przy demolowaniu szkoły rosyjskiej na Starym Mieście w Warszawie, Parkot z grupą kolegów został aresztowany i osadzony w forcie Aleksieja<sup>10</sup>. Został tam kolegów z Kilińszczyków: Bronisława Rossego, Z. Sykulskiego, K. Riedla, Krupskiego, Skwarka, Szałkiewicza. Po 3 miesiącach, jako tylko podejrzanego wypuszczono go z więzienia. Inni koledzy za czynne wystąpienia antyrosyjskie ponieśli poważne konsekwencje. Czesław Doliński z Kilińszczyków za udział w zamachu na inspektora Jankowskiego w Warszawie w 1906 r. został pobity do nieprzytomności przez żandarmerię i osadzony w X Pawilonie Cytadeli. Od wyroku śmierci uratowało go „symulowanie obłądu” i niepełnoletność. Za takie samo przestępstwo Z. Michalski został osadzony na Pawiaku, a od wyroku śmierci uratowało go „wykradzenie z 10-ma innymi więźniami przez grupę z PPS”. Dwa kolejne lata dla autora wspomnień były w miarę spokojne. Przez cały jednak czas policja tropiła działaczy organizacji niepodległościowych. Za przynależność do NZR groziła katorga i Sybir, za akcję z bronią w rękę kara śmierci, za podejrzenia bez dowodów zesłanie administracyjne w głąb Rosji lub więzienie.

W 1908 r. Kilińszczyk i członek bojówki NZR Stanisław Krawczyk w czasie zbrojnego starcia z patrolem policji na ulicy zabił dwóch policjantów. Został jednak na miejscu aresztowany przez rewirowego i skazany na śmierć –

---

<sup>8</sup> Tutaj pamięć pamiętnikarza okazała się zawodna, gdyż Narodowy Związek Robotniczy powstały w czerwcu 1905 r. A. Chwalba, op. cit., s.373.

<sup>9</sup> S. Parkot-Wójt, op. cit., s. 223.

<sup>10</sup> Częścią Cytadeli Warszawskiej był Fort Aleksieja, został wzniesiony w latach 1847-1849 i jest to nazwa pierwotna. Następnie na cześć ostatniego namiestnika Królestwa Polskiego Fiodora Berga nosił nazwę Berga, a od 1921 r. nazywany jest Fortem Traugutta; [https://pl.wikipedia.org/wiki/Fort\\_Traugutta\\_Cytadeli\\_Warszawskiej](https://pl.wikipedia.org/wiki/Fort_Traugutta_Cytadeli_Warszawskiej), dostęp 27.02.2020.

wyrok wykonano w Cytadeli 3 czerwca 1908 r. Na 4 lata katorgi oraz dożywotnie zesłanie na Sybir za członkostwo w NZR skazano sędownie jego kolegów-robotników: Feliksa Borowskiego, Jana Gaworskiego, Antoniego Kossakowskiego, Władysława Kaczyńskiego, Michała Tkaczyka, Tadeusza Markowskiego i Piotra Klimczyka. Do Klimczyka będącego na osiedleniu w gub. irkuckiej przyjechała żona z dzieckiem, jednak w czasie przeprawy przez Angarę utonęła. Na wieczne osiedlenie na Syberii warszawski sąd wojenny skazał znanych mu członków NZR: Feliksa Osolińskiego (uczeń), Jana Oleszczuka, Henryka Dobrocińskiego, Czesława Kasprzykowskiego, Aleksandra Minczewskiego i Władysława Piechalaka. Bronili ich trzej adwokaci: Patek, Krypski i Trejdosiwicz. Na początku 1909 r. nastąpiły kolejne aresztowania wśród członków NZR, objęły one część członków warszawskiego Zarządu Głównego i działaczy na prowincji. W Warszawie aresztowano: Adama Chądzyńskiego, Edwarda Peplowskiego, Witolda Wolskiego, Władysława Malangiewicza, Stanisława Arczyńskiego, Adama Radlickiego, Michała Sadowskiego, Karpińskiego i Furmańczyka. Parkot był w tym czasie członkiem warszawskiego Zarządu Okręgu NZR<sup>11</sup>.

Dla dalszych losów autora pamiętnika przełomowym był początek 1910 r., kiedy to po niespodziewanej rewizji domowej, został aresztowany pod zarzutem członkostwa w NZR. „Specjalistą” od rozpracowywania NZR w warszawskiej ochronie był oficer Aristow, „sprytny, przebiegły i układowy, dobrze władający językiem polskim”. Aristow próbował przez dwa tygodnie nakłonić Parkota do współpracy, w zamian za wolność. Aresztant wiedział, że policja ma przeciwko niemu tylko poszlaki, więc nie zgodził się na szpiegostwo i prowokatorstwo. Po nieudanym werbunku, Parkot trafił do X Pawilonu Cytadeli<sup>12</sup>. Spotkał tam aresztowanych wcześniej kolegów z NZR: Józefa Zuberta skazanego za zabicie żandarma na karę śmierci, zamienioną na 15 lat katorgi i Woźniaka skazanego na bezterminową katorgę za zamach na generała-gubernatora Łodzi Kaznakowa<sup>13</sup>. Po zakończonym śledztwie, rotmistrz żandarmerii Szczukin przeniósł Parkota na Pawiak, gdzie spotkał kolejnych znajomych z NZR: inż. A. Chądzyńskiego, W. Wolskiego, A. Furmańczyka, S. Karpińskiego, F. Dobrzyńskiego, J. Kusdraja i K. Langego. Wszyscy byli oskarżeni z art. 102 i skazani na pozbawienie wszystkich praw cywilnych, 15 lat katorgi i wieczne osiedlenie na Syberii. Jedynie Chądzyński uniknął kary, dzięki symulacji choroby umysłowej i „wykradzeniu” go przez kolegów z więzienia, a następnie ucieczkę za granicę.

Parkot osądzony został w listopadzie 1910 r. przez sąd warszawski pod prezesurą Dołonzewa na 6 lat katorgi i wieczne osiedlenie na Syberii. Apelacja mu nie przysługiwała, bronił go mecenas Szyszkowski. Był to wyrok minimalny, a czas katorgi liczył się mu od ogłoszenia wyroku. Po uprawomocnieniu się postanowienia sądu przeniesiono go do więzienia na ul. Długiej, nazywanego Arsenalem, gdzie naczelnikiem był Polak Wojdyła

<sup>11</sup> S. Parkot-Wójt, op. cit., s. 226.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 227.

<sup>13</sup> Parkotowi chodziło prawdopodobnie o generała Nikołaja Nikołajewicza Kaznakowa (1856-1929) skierowanego na służbę do Łodzi 28 sierpnia 1907 r.; [https://ru.wikipedia.org/wiki/Казнаков,\\_Николай\\_Николаевич](https://ru.wikipedia.org/wiki/Казнаков,_Николай_Николаевич), dostęp 28-02-2020.

w randze generała. Po przebraniu w strój więzienny i zakuciu w kajdany na nogi, przewieziony został do więzienia katorżniczego na Mokotowie. Czteroletni pobyt w więzieniu miał swoje blaski i cienie, oczywiście tych ostatnich było więcej. Więźniowie porozumiewali się tradycyjnym alfabetem stukanym w ścianę. Najbardziej dotkliwe i bolesne były kary cielesne w postaci różeg, w skrajnych przypadkach dochodziło nawet do samobójstw. Jako przykład podał Kazimierza P., który bał się kary 50 różeg i próbował popełnić samobójstwo, ale go odratowano. Życie więzienne wykształciło swoiste słownictwo, mające często swoje korzenie w języku rosyjskim. Poza powszechnie znanym karcerem, celę pojedynczą nazywano „odinoczka”, katorżnik bezterminowy to „wieczniak”, więzień podpadający władzom więziennym to „nieisprawimyj” – niepoprawny, za dobre sprawowanie można było uzyskać ulgę czyli „skidkę”, przykładowo od noszenia kajdan na rękach i nogach. W celach nie było segregacji na politycznych i kryminalistów.

Podczas czteroletniego pobytu w więzieniu mokotowskim, Parkot pracował w fabryce papierniczej. Zatrudnionych było tam łącznie około 300 więźniów, którzy pracowali na trzy zmiany. Kilku z nich wymienił z nazwiska: Kazimierz Płudowski, Antoni Michalkiewicz, Antoni Bocian, Józef Kusdraj, Antoni Kossakowski, Tadeusz Markowski, Feliks Borowski, J. Golasz i Jan Gaworski. Wszyscy byli robotnikami, skazanymi na 4 lata katorgi. Wyjątkiem był urzędnik Płudowski skazany na 6 lat katorgi i wieczne osiedlenie oraz pracujący w kuźni Karol Lange skazany na 5 lat katorgi. Katem więźniów nazwał Parkot kierownika papierni Machowskiego, którego zastrzelili dwaj członkowie bojówki NZR: Wacław Okuński (Okoński) i Stanisławski na ul. Marszałkowskiej. Obydwu schwytano i skazano na 8 lat katorgi. Autor pamiętnika spotkał później obydwu w moskiewskich Butyrkach. Sadystyczne skłonności przejawiał także lekarz więzienia mokotowskiego Szokalski. Zawsze stwierdzał chociaż nie musiał, że więzień nadaje się do odbycia chłosty. W więzieniu działała komuna i to pomagało więźniom w codziennej egzystencji, gdyż nie wszyscy mieli kontakt z rodziną i otrzymywali pomoc pieniężną. Duszą grupy członków NZR był Kazimierz Płudowski, pomagał i wspierał więźniów majster papierniczy Kazimierz Przybylski. Po pewnym czasie komunę strażnicy więzienni rozszyfrowali i rozdzielili po celach, a Parkota i Płudowskiego władze więzienia uznały za niepoprawnych – „nieisprawimych”.

W maju 1914 r. Parkota wywieziono przez Moskwę do więzienia w Jarosławiu. Przeniesienie boleśnie odczuła matka Parkota. Z tego stwierdzenia wynika, że rodzina z więźniem utrzymywała jakieś kontakty, a przynajmniej wiedziała co się z nim dzieje. Wywózka w głąb Rosji i późniejszy wybuch wojny spowodowały zerwanie tych związków. Moskiewskie więzienie przesyłowe Butyrki<sup>14</sup> było większe niż warszawskie. W czasie pobytu w moskiewskim więzieniu dowiedział się, że niedawno zmarł

---

<sup>14</sup> Pełna nazwa rosyjska to Butyrskaja tiuma. Początki sięgają XVII w., ale główne budynki zostały wybudowane w czasach Katarzyny II w pobliżu Butyrskiej rogatki i stąd nazwa. Od 1868 r. było to centralne więzienie przesyłowe, przez które rocznie przechodziło około 30 tys. więźniów. Więzienie było i jest do dziś owiane złą sławą. Paradoxem może być fakt, że budynek więzienia wpisany został do rejestru rosyjskich zabytków historii i architektury; [https://ru.wikipedia.org/wiki/Бутырская\\_тюрьма](https://ru.wikipedia.org/wiki/Бутырская_тюрьма), dostęp 28-02-2020.



tam na suchoty warszawski kolega z NZR Jakub Sadecki. W tamtejszym więzieniu spotkał też dwóch członków warszawskiej bojówki NZR Okońskiego i Stanisławskiego, ten ostatni zmarł na suchoty w Moskwie. Warunki bytowe w Moskwie były podobne do warszawskich, a nowym słowem z więziennej gwary była nazwa zupy – „bałanda”, czyli w dosłownym tłumaczeniu lura.

Po 3 tygodniach „gościnnego” pobytu w Butyrkach, Parkot w partii 50 więźniów wyruszył do centralnego więzienia w Jarosławiu na Karownikach<sup>15</sup> nad Wołgą. Tam po raz pierwszy spotkał „wieczniaka” Kuczyńskiego z NZR. W 1917 r. spotkał Kuczyńskiego jeszcze w czasach Kiereńskiego „w internacie dla nerwowo chorych”<sup>16</sup>. W jarosławskim więzieniu „terminowi” zesłańcy mieli kajdany tylko na nogach, a „wieczniacy” także i na rękach. Więźniowie mogli się kontaktować między sobą, tylko gdy przychodził ksiądz katolicki odprawiać nabożeństwo. W mieście była liczna polska kolonia i kościół katolicki, a proboszczem był ks. Marian Tokarzewski<sup>17</sup>. Do więzienia ksiądz przychodził co kilka tygodni, pośredniczył w wysyłce listów, podtrzymywał więźniów na duchu, mówił o legionach, przynosił książki, dzielił się jajkiem i opłatkiem, przynosił nawet kielbasę i tytoń. Parkot nie chciał się spowiadać gdyż twierdził, że nie umiałby tłumić nienawiści do katów a zataić tego nie chciał. Po 8 miesiącach pobytu w więzieniu odważył się pójść do lekarza więziennego czarnosecińca Suszczowa, nienawidzącego zwłaszcza więźniów politycznych Polaków. Prosił lekarza o zdjęcie kajdan, bo porobiły mu się rany i niespodziewanie uzyskał na to zgodę. W końcu 1915 r. po wizycie w więzieniu głównego inspektora zarządu więziennego z Petersburga i po rozmowie z nim, Parkota przeniesiono z „odinoczki” (izolatki) do celi ogólnej. W ogólnej było 60 katorżników, w większości politycznych, a wśród nich trzech członkowie NZR: Aronowski skazany tak jak Parkot na 6 lat katorgi, Paweł Urbaniak skazany na 7 lat katorgi i Wincenty Białas osądzony na 5 lat katorgi. Odnotował też śmierć działacza PPS Jaszczółta. Wyżywienie, podobnie jak w poprzednich miejscach pobytu było

<sup>15</sup> Inicjatorem budowy więzienia w Jarosławiu był tamtejszy generał-gubernator Aleksiej Mielgunow (1722-1788), który w 1782 r. przedstawił swój pomysł tamtejszej izbie skarbowej. W podmiejskim osiedlu Korowniki nad Wołgą, w 1800 r. na mocy rozporządzenia Aleksandra I rozpoczęto budowę więzienia. Do 1830 r. było to etapowe więzienie przesyłowe, później przekształcono je w rotę aresztancką. W 1910 r. główne pomieszczenia przekształcono w Jarosławskie tymczasowe więzienie katorżnicze „Karowniki”; [https://ru.wikipedia.org/wiki/Мельгунов,\\_Алексей\\_Петрович](https://ru.wikipedia.org/wiki/Мельгунов,_Алексей_Петрович); [https://ru.wikipedia.org/wiki/Бутырская\\_тюрьма](https://ru.wikipedia.org/wiki/Бутырская_тюрьма), dostęp 28-02-2020.

<sup>16</sup> Pamiętnikarzowi chodziło o Aleksandra Kiereńskiego (1881-1970), który w pierwszym Rządzie Tymczasowym objął resort sprawiedliwości, w dwóch gabinetach koalicyjnych był ministrem spraw wojskowych i marynarki, a od 8(21) lipca 1917 r. został jeszcze premierem Rządu Tymczasowego. Parkot miał na myśli najprawdopodobniej okres premierostwa Kiereńskiego, a „internat” to prawdopodobnie jakiś przytułek w Kazaniu.

<sup>17</sup> Ksiądz Marian Tokarzewski (1874-1941), wyświęcony w 1898 r. Przed 1913 i po 1918 r. pracował w diecezji łucko-żytomirskiej, w 1917 r. bardzo krótko był proboszczem w parafii p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Taszkencie; A. Majdowski, *Kościół katolicki w Cesarstwie Rosyjskim. Syberia Daleki Wschód Azja Środkowa*, Warszawa 2001, s. 247, 309.

nędzne, najczęściej gotowano zupę „szczy” ze zmarzłej kapusty. Jedynie 4 razy w roku, w najważniejsze święta państwowe, więźniom dawano rosół z makaronem, kawałek mięsa na patyku i białą bułkę.

Wreszcie w 1916 roku skończyła się Parkotowi katorga i 22 stycznia mógł stwierdzić:

Nareszcie więc mam opuścić mury więzienne i po sześciu latach katorgi, kajdan, zniewag i Bogu tylko znanej niedoli mam iść w bezkresy sybirskie na „osiedlenie”, odzyskać coś w rodzaju wolności! Byłem przygotowany na ten moment, a jednak zrobił on na mnie wrażenie<sup>18</sup>.

W ręcznych kajdanach odesłano go do pieriesylnoy tj. więzienia przesyłkowego, znajdującego się bliżej dworca kolejowego, tam dostał już „cywilne” ubranie. Po trzech dniach wagonem aresztanckim wyruszył na wschód. Po drodze był tydzień w więzieniu wiackim, następnie dotarł do więzienia w Jekaterynburga i 28 lutego wyruszyli dalej. Była to już Syberia, „Na stacjach można już łatwiej kupić chleba, nawet białego”. Dalszą podróż utrudniały jednak częste postoje, „by przepuścić pełne eszelony wojska, które podążają w stronę Moskwy na wojnę”<sup>19</sup>. Na koniec dotarli do Krasnojarska i tamtejszego więzienia. Tam dowiedział się, że decyzją irkuckiego generała-gubernatora<sup>20</sup> został przypisany do gminy (wołosti) Czerwianskoj (Czerwianka), powiatu kańskiego w guberni jenijskiej. Do Kańska dojechał pociągiem, w drodze zmarł z wycieńczenia więzienny kolega Łotysz Marun. W Kańsku dowiedział się, że do miejsca osiedlenia było jeszcze około 600 kilometrów<sup>21</sup>. Dalszą drogę odbył już bez żołnierskiego konwoju, w towarzystwie syberyjskich chłopów nazywanych „czołdonami”<sup>22</sup>. Przekazywany był z jednej gminy do drugiej, władze gminne przejęły więc nad nim „opiekę”, a on mógł poczuć się na pół wolnym. Droga

<sup>18</sup> S. Parkot-Wójt, op. cit., s. 377.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 380.

<sup>20</sup> Decyzję w tej sprawie podjął najprawdopodobniej Leonid Kniaziew (1851-1929), będący irkuckim generałem-gubernatorem w latach 1910-1916. Ostatnim irkuckim wielkorządcą był Aleksandr Pilc (1870-1944) powołany na to stanowisko 15(28) marca 1916 r.; [https://ru.wikipedia.org/wiki/Князев,\\_Леонид\\_Михайлович](https://ru.wikipedia.org/wiki/Князев,_Леонид_Михайлович); [https://ru.wikipedia.org/wiki/Пилец,\\_Александр\\_Иванович](https://ru.wikipedia.org/wiki/Пилец,_Александр_Иванович); dostęp 28-02-2020.

<sup>21</sup> Parkot stosunkowo dokładnie określił odległość Kańska od Czerwianki. Współczesna Wikipedii podaje, że jest to 571 kilometrów, być może wtedy droga biegła nieco dłuższą trasą, a dla syberyjskich przestrzeni różnica 30 kilometrów nie jest wielkim problemem. <https://routes.votpusk.ru/distance.asp?from=677893a3-ac6c-45b8-9f77-a26c0fb2c9a3&to=ddd52ea8-271f-420e-95ec-e2377216a8af>; dostęp 01-03-2020.

<sup>22</sup> Można spotkać także nieco zmodyfikowaną formę tego słowa: czaldon i czaldon. Włodzimierz Dal jako pierwszy próbował wyjaśnić znaczenie tego słowa i utożsamiał je z pojęciem zbiegów, włóczęgów (brodiagów), warnaków, katorżników. Obecnie jest to określenie rosyjskich przesiedleńców i ich potomków, którzy przenieśli się na stałe z Rosji Europejskiej na Syberię w XVI-XVII w. Pojęcie to nie obejmuje zbiegów, chłopów pańszczyźnianych, zesłańców, byłych katorżników i dobrowolnych przesiedleńców z reformy Piotra Stołypina. Podobne problemy są ze znaczeniem i pochodzeniem słowa „warnak”, które może oznaczać katorżnika, zbiegłego katorżnika, zbiegłego aresztanta, więźnia; <https://ru.wikipedia.org/wiki/Чалдоны>, dostęp 28-02-2020.

po syberyjskich bezdrożach była urozmaicona przez buran nawiewający śnieg. Przedostatnia wieś przed miejscem osiedlenia to Wydryny, a stamtąd do Czerwianskiej było już tylko 150 kilometrów.

Do gminy zwykle było przypisanych kilkudziesięciu zesłańców politycznych. Parkot w Czerwiance spotkał dwóch więziennych kolegów: z PPS F. Boruckiego i z NZR Fr. Dobrzyńskiego z Warszawy. W sąsiedniej wsi był osiedlony członek NZR Stefan Brejak. Nowy zesłaniec szybko zauważył, że „jest rzeczą wielce charakterystyczną, a w treści swej tragiczną, że tamtejsi gospodarze „czołdoni” nie bez podstaw uważają się za Polaków, chociaż wszyscy są prawosławni i mówią tylko po rosyjsku; twierdzą oni, że są jako Polacy „pany”<sup>23</sup>. Jeszcze bardziej się zdziwił, gdy stwierdził:

Następnie ze zdumieniem słyszę, że rosyjskich skazańców rewolucjonistów, rdzennych Rosjan, też nazywają Polakami, gdyż w pojęciu ich przestępca polityczny musi być koniecznie Polakiem, i nikt ich nie przekona, że może być inaczej<sup>24</sup>.

W końcu doszedł do wniosku, że nawet na Żyda czy Tatara też będą mówić Polak. O Polakach śpiewają po rosyjsku piosenki, lubią ich i szanują. Inną osobliwością wioski osiedlenia były nazwiska jej mieszkańców. Parkot zamieszkał u gospodarza Dębskiego, a w całej wiosce liczącej około 1000 mieszkańców, Dębskich było ponad 200. Drugim popularnym nazwiskiem o polskim pochodzeniu było Puszyńscy, jednak było ich mniej niż Dębskich. W czasie rozmów z mieszkańcami

opowiadał mi jeden z tamtejszych Dębskich, starzec liczący chyba z dziewięćdziesiąt lat, że jego dziadek Dębski przybył tam, jako zesłaniec z Polski wraz ze swym towarzyszem Puszyńskim i obaj w Czerwiance życia na zesłaniu dokonali [...] pochodzili oni z Litwy, a czas ich zesłania mógł sięgać Konfederacji Barskiej<sup>25</sup>.

W sąsiedniej wsi popularnym było nazwisko Gutowscy, a młody chłopak Stiopka Gutowski opowiadał mu, że jego dziadek też był „panem”. Dziadek przed śmiercią kazał sobie włożyć do trumny przywiezioną z sobą „ikonkę”. Parkot przypuszczał, że mógł być to obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej.

Parkot pozostawił ciekawy opis miejscowej społeczności, jej zwyczajów oraz stylu życia i gospodarowania. Pierwsza uwaga dotyczyła braku zabiegów o pieniądze. Wystarczało im to co urosnie na wykarczowanym polu w czasie krótkiego lata. W rejonie gdzie przebywał, ziemia rozmarzała na tyle, że można ją było uprawiać. Był to czarnoziem dobrze nadający się pod uprawę pszenicy. Za zboże pieniędzy nie biorą, chleba jest wystarczająco dużo. Nie sieją więcej niż im potrzeba, bo nie było gdzie zboża sprzedać. Za pomoc w pracach gospodarskich nie płacono, lecz karmiono kołaczami. Można więc podsumować, że pomimo trwania już XX w. była to typowa gospodarka naturalna. Odzież na lato kobiety tkają z grubego płótna, do wyrobu odzieży zimowej służyły skóry zwierząt upolowanych przez mężczyzn, a popularne

<sup>23</sup> S. Parkot-Wójt, op. cit., s. 382.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 383.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 383.

obuwie to łapcie z łosiowej skóry. Zły stan dróg i duże odległości nie sprzyjały wyjazdom do miasta, a mężczyźni byli zwolnieni od służby wojskowej. Jesień to czas polowań, a nadmiar skór nabywali przyjezdni kupcy w zamian za proch, herbatę, cukier, mydło itp. Czerwianka leży nad rzeką Mury, która wpada do Jeniseju. Rzeki były najlepszymi drogami komunikacyjnymi, którymi kupcy docierają i wracają ze skórami do Jenisejska. W okolicach Czerwianki koczowali Jakuci i Tunguzi, zajmujący się głównie myślistwem. Latem każdy gospodarz musiał przygotować drewno na opał na całą zimę. Zesłańcy polityczni najczęściej tworzyli komuny, tak było łatwiej żyć. Przed wybuchem wojny docierała do wioski pomoc z kraju, w czasie wojny było trudniej z przekazaniem pomocy.

W końcu maja 1916 r. kolega Parkota Kusdraj, pracujący w kopalni złota koło Jenisejska, przysłał mu 10 rubli. Mając nawet tak niewielką sumę pieniędzy, nasz bohater nie myślał długo i 2 czerwca uciekł z miejsca osiedlenia. Dla władz było to „odłączenie się” i zaliczenie zesłańca do brodiagów lub włóczęgów. Za ucieczkę po schwytaniu groziło więzienie, a gdy zbieg przekroczył granice Syberii, po aresztowaniu groziła powtórna katorga. Parkot wędrował głównie tajgą, ale po kilku dniach musiał przekroczyć tzw. „wołok”, czyli trakt w okolicach Wydryny. Sama nazwa „wołok” wzięta została od słowa walec, gdyż trakty syberyjskie sprawiały wrażenie jak gdyby walec przetoczył się po tajdze. Przy budowie nowych traktów administracja zatrudniała zesłańców, a ci mieli możliwość niewielkiego zarobku. Wśród zesłańców przy tych pracach też działały zesłańcze artele. Parkot na trakcie spotkał kolegę więziennego, który pomógł mu znaleźć transport do sąsiedniej gminy. W gminie Niewańskiej spotkał jeszcze jednego znajomego członka NZR Mariana Turka z Łodzi. Nasz uciekinier nie zatrzymał się jednak u niego lecz szedł dalej, gdyż chciał jak najszybciej dotrzeć do wsi Tinskoje, znajdującej się niedaleko stacji kolejowej Tina. Liczył, że w tamtejszej garbarni znajdzie pracę i zarobi trochę pieniędzy na dalszą drogę. Na koniec udało mu się wreszcie dotrzeć do stacji Tajszet w guberni irkuckiej i tu znów miał dużo szczęścia. Zauważył go patrolujący stację żandarm, groziło mu aresztowanie i nowe represje. Z pomocą przyszedł polski kolejarz, który skłonił żandarma do odstąpienia od czynności służbowych. Kolejarz ułatwił mu także dalszą podróż pociągiem do Tiny. Po dotarciu na miejsce, jako fachowiec od razu znalazł Parkot pracę w miejscowej garbarni. Żona pracodawcy ułatwiła mu pozbycie się odzieży aresztanckiej i zdobycie normalnej, a to ułatwiło mu dalszą drogę.

W Tinskoje Parkot rozpoczął nowy etap swojej syberyjskiej wędrówki. Od znajomych dowiedział się o śmierci Bronisława Stodółkiewicza, kolegi z NZR skazanego na 4 lata katorgi. Zorientował się także o miejscach zesłania i pobytu znanych mu członków NZR. W guberni jenisejskiej byli na zesłaniu: Wolski i Furmańczyk z Warszawy, Jan Tagowski z Piotrkowa, Antoni Szatkowski, Józef Kazimierczak i Klemens Karliński z Łodzi. W niedalekiej gminie Kierzemskiej nad Angarą w guberni jenisejskiej, był Jan Sutorowski osądzony w 1911 r. w Piotrkowie, ale udało mu się uciec do Krakowa i w 1914 r. wstąpił do legionów. Inny kolega z NZR Henryk Malinowski, skazany w 1911 r. w Piotrkowie na dożywotnie osiedlenie, utonął w rzece Birusie w guberni jenisejskiej. Spotkał się także z rodziną członka NZR Marciszewskiego, mieszkającą w gminie Jełańskiej w guberni jenisejskiej.

Marciszewski został skazany w 1911 r. w Piotrkowie na dożywotnie osiedlenie. Przyjechała do niego żona z dziećmi. Okazją do odwiedzin było wesele córki, która wychodziła za mąż za polskiego zesłańca Sobalę. Cała rodzina po wojnie szczęśliwie wróciła do Łodzi. Po pewnym czasie udało się Parkotowi przenieść z Tinskoje do Kańska, a tam zamożny i urodzony już na Syberii syn zesłańca z Lubelszczyzny Gierszewicz, miał dużą i dobrze prosperującą garbarnię. Gierszewicz znał osobiście irkuckiego generała-gubernatora, więc załatwił Parkotowi dokumenty na legalny pobyt w mieście, z obowiązkiem codziennego meldowania się u isprawnika. Dotychczasowa droga była trudna i ryzykowna, w Kańsku były już dobre warunki bytowe i tu zastała go rewolucja rosyjska 1917 r.

Bez wątplenia rewolucja lutowa 1917 r. w Rosji była dla zesłańców miłym i niespodziewanym zaskoczeniem. Stanisław Parkot w pamiętniku odnotował:

Wtem w marcu 1917 roku jak grom spada na nas radosna wieść, iż carat runął [...] Cała „zsyłka”, pijana radością, wprost szaleje. Zesłańcy opuszczają swoje wsie, ściągają do miast i miasteczek, sami organizują rządy miejscowe. Władza na Syberii całkowicie przechodzi w ręce nasze, wczorajszych katorżników!<sup>26</sup>.

Parkot z kolegą Marianem Turkiem wstąpili do milicji rewolucyjnej i:

z satysfakcją, której niepodobna opisać, aresztujemy wszystkich żandarmów i policjantów, tak szeregowych jak i starszyznę! Bez żadnego sprzeciwu oddaje nam ta sroga niedawno władza broń, amunicję, urzędy, kancelarię, poczem wędruje pod klucz do tych samych murów, w których tak niedawno my przebywaliśmy. Stosujemy do nich ich własny rygor, do nas stosowany, wydajemy im także porcje żywności, jakie nam wydawali<sup>27</sup>.

Prawie identyczny opis tego momentu mamy we wspomnieniach działacza PPS Stanisława Martynowskiego (1887-NN) przebywającego w tobolskim więzieniu katorżniczym. Też był kompletnie zaskoczony rozwojem sytuacji:

Nigdy nie zapomnę tej chwili. Kiedy w nocy zjawił się w naszej celi naczelnik, informując o tym, co zaszło i oznajmiając nam, że z rozkazu nowego rządu jesteśmy wolni – myśleliśmy, że oszalejemy [...] Wolność! – powtarzaliśmy to słowo niezliczoną ilość razy, z jakąś radosną tępotą. Tańczyliśmy po celi jak dzieciaki, co chwila całując się i ściskając [...] Przypominam sobie, jak jeden z towarzyszy, człowiek poważny i spokojny, usłyszawszy, że jest wolny, począł kłać i wyzywać<sup>28</sup>

Obydwaj pamiętnikarze nie podali daty dziennej tego przełomowego wydarzenia i dlatego rodzi się pytanie, o jaki dokładnie dzień chodzi. Jaką datę dzienną należy przyjąć za formalno-prawne zamknięcie carskich zesłań i kiedy realnie carskie władze administracyjne na Syberii zastąpione zostały „nową

<sup>26</sup> S. Parkot-Wójt, op. cit., s. 388-389.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 389.

<sup>28</sup> Cyt. za A. Kuczyński, *Syberia. 400 lat polskiej diaspory. Zesłania, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków. Rys historyczny. Antologia*, Krzeszowice 2007, s. 400-401.

władzą”. Najprościej byłoby przyjąć jako punkt wyjścia datę abdykacji Mikołaja II na stacji Dno 2(15) marca 1917 r., ale nie możemy zapominać, że Mikołaj przekazał prawa do korony młodszemu o 10 lat Michałowi, a ten po niecałych 24 godzinach w oficjalnym oświadczeniu zrzekł się tych praw. Kluczową rolę dla przyjęcia wiążącej daty zakończenia carskich zesań, odegrały akty prawne wydawane przez nową władzę, czyli Rząd Tymczasowy w pierwszej dekadzie marca. Przede wszystkim zlikwidowano Korpus Żandarmów, wydziały Ochrony, policję kolejową i specjalne sądy cywilne. Oficerów i niższych urzędników Korpusu Żandarmów oraz policji kolejowej przekazano naczelnikom wojskowym w celu skierowania ich do armii. W miejsce Departamentu Policji powołano „Tymczasowy urząd do spraw policji społecznej i dla zabezpieczenia osobistego i majątkowego bezpieczeństwa obywateli”. Natomiast minister sprawiedliwości Aleksander Kiereński 2(15) marca polecił prokuratorom niezwłocznie uwolnić wszystkich więźniów politycznych i zesłanych na Syberię członków Dumy Państwowej. Z kolei premier i minister spraw wewnętrznych ks. Georgij Lwow 4(17) marca uregulował przejęcie administracji państwa przez nowe organy władzy. Usunięci z dotychczasowych stanowisk zostali gubernatorzy i wicegubernatorzy, a tymczasowo na ich miejsce powołano przewodniczących urzędów ziemskich jako komisarzy gubernialnych Rządu Tymczasowego. Przewodniczący powiatowych urzędów ziemskich zostali mianowani komisarzami powiatowymi i przejęli obowiązki naczelników policji powiatowej. Jednocześnie dotychczasową policję przemianowano w milicję.

Jednak prawne uregulowania odnośnie syberyjskich zesań, wymagały odrębnych aktów prawnych. Rząd Tymczasowy 6(19) marca 1917 r. ogłosił powszechną amnestię polityczną uważaną za zakończenie carskiej katorgi i zesłania. Przy analizie tego problemu trzeba jednak wziąć pod uwagę drugi akt prawny ogłoszony 26 kwietnia (9 maja), który dotyczył oficjalnego „zamknięcia” zesań politycznych na Syberię. Opinie historyków o tym, który z powyższych aktów należy uznać za kluczowy, są podzielone. Amnestia dotyczyła zarówno więźniów politycznych jak i osób skazanych za przestępstwa kryminalne. Tym ostatnim skrócono karę o połowę, ale około 90 tysięcy złodziei i bandytów (nalotczikow) nazywanych „piskłętami (ptienkami) Kiereńskiego” znalazło się na wolności<sup>29</sup>. Najistotniejszym jednak zagadnieniem, obok wydawania nowych aktów prawnych w stolicy, była realna sytuacja w miejscach pobytu zesańców na Syberii.

W *Kronice Irkucka* Romanowa mamy informację, że w dniach od 27 lutego do 1 marca „nie otrzymano telegramów ze stolicy”. Wymownym było jednak zarządzenie generała-gubernatora Aleksandra Pilca z 1 marca, o zakazie organizowania zgromadzeń i wieców. Rano 2 marca dotarł do Irkucka telegram o dokonanej przewrocie państwowym i abdykacji Mikołaja II, a w gazetach zamieszczono szczegółowe opisy wydarzeń. Garnizon irkucki przeszedł na stronę nowej władzy bez walki. Wieczorem w zarządzie miasta odbyło się zebranie przedstawicieli organizacji społecznych, na którym

---

<sup>29</sup> Teksty ustaw zob. *Сборник указов и постановлений Временного правительства*, вып. 1-2, Петербург 1917-1918; <https://dic.academic.ru/dis.nsf/bse/135425/> Ссылка; <https://www.booksite.ru/fulltext/1/001/008/105/640.htm>; dostęp: 01-03-2020.

powołano Tymczasowy Komitet organizacji społecznych pod przewodnictwem Iraklija Ceretelego. Nowe władze Irkucka 3 marca otrzymały informację o amnestii dla więźniów politycznych, ale z więzienia wypuszczono ich dopiero następnego dnia. Wreszcie 4 marca na wniosek organizacji społecznych nowe władze aresztowały generała-gubernatora Pilca, policmajstra Pietrowskiego i urzędników żandarmerii, pozbawiono także stanowiska gubernatora Aleksandra Jugana. Do utrzymania porządku w mieście zobowiązano Jewgienija Rogowskiego, a zarząd gubernią powierzono Iwanowi Ławrowowi (1871-1942) jako komisarzowi Rządu Tymczasowego w guberni irkuckiej. Rankiem 5 marca dotarli do Irkucka więźniowie polityczni, zwolnieni z centralnego więzienia w Aleksandrowsku. Zamknięciem tych powitalnych akcentów było uroczyste przyjęcie dla katorżników i zesłańców zorganizowane 8 marca przez nowe władze miejskie. Na pomoc materialną dla przebywających w Irkucku 250 amnestionowanych więźniów zebrano 30 tys. rubli, a miejscowa Duma ofiarowała na ten cel jeszcze 5000 rubli<sup>30</sup>.

Prezes Polonii władzywostockiej płk Stanisław Lubodziecki (1879-1975) w publikowanych na łamach międzywojennego „Sybiraka” wspomnieniach, nawiązał także do losu amnestionowanych więźniów politycznych na Syberii Wschodniej i Dalekim Wschodzie. Na zebraniu Polonii w maju 1917 r., tamtejsza społeczność przyjęła uchwałę uznającą warszawską Tymczasową Radę Stanu za tymczasowy rząd polski i drugą, w której stwierdzono, że sprzymierzeńcem Polaków w Rosji „może być tylko demokracja rosyjska, jako przedstawicielka ideałów wolności i sprawiedliwości dla wszystkich”. Lubodziecki będąc prawnikiem z wykształcenia, dopatrywał się w amnestii ogłoszonej przez Rząd Tymczasowy niekorzystnych dla Polaków zapisów. Chodziło o to, że amnestii nie podlegają osoby skazane „za zdradę stanu” w odniesieniu do Rosji. W praktyce oznaczało to, że nie podlegają jej polscy zesłańcy polityczni, którzy „powinni byli dalej przebywać w więzieniach”. W związku z tym, na wiecu z udziałem ponad 400 Polaków Lubodziecki zainicjował podjęcie uchwały o treści:

Uważając, że po uznaniu przez demokrację i rząd rosyjski prawa Polski do zupełnej niezawisłości państwowej, dalsze więzienie, mimo amnestii politycznej, Polaków skazanych z artykułów 102 i 108 kodeksu karnego

<sup>30</sup> N.S. Romanow, *Latopis goroda Irkutska za 1902-1924 gg.*, Irkutsk 1994, s. 231-232, 234. Niewielkie rozbieżności w datach dziennym mamy w syntezie dziejów Syberii. Z zamieszczonych tam informacji wynika, że wiadomości o rewolucyjnych wydarzeniach w Piotrogradzie najwcześniej dotarły do zesłańców politycznych, głównie bolszewików. Często były to prywatne telegramy ze stolicy do konkretnych osób. W dniach 27-28 lutego 1917 r. o rewolucji dowiedziano się w Tomsku i Czeremchowie, a 28 lutego wiadomość ta dotarła do Irkucka, Krasnojarska, Aczyńska i nawet Kireńska. Przyjmuje się, że w dniach 2-5 marca informacja ta dotarła do miast syberyjskich na Dalekim Wschodzie; zob. *Istorija Sibiri s driewniejszich wriemion do naszich dniej*, t.3, Moskwa 1968, s.471. Iraklij Cereteli (1881-1959) – działacz mienszewicki, od 1907 r. na zesłaniu w Syberii Wschodniej, najpierw na katordze a później na osiedleniu w Bałagańsku. W Irkucku działał krótko, gdyż 19 marca (1 kwietnia) wyjechał do stolicy; [https://ru.wikipedia.org/wiki/Церетели,Иракий\\_Георгиевич](https://ru.wikipedia.org/wiki/Церетели,Иракий_Георгиевич); dostęp: 02-03-2020. W *Kronice Irkucka* odnotowano, że Cereteli do Piotrogradu wyjechał 12 marca, w tym samym dniu do stolicy pod strażą komisarza i podoficera został odwieziony był już generał-gubernator Pilc.

za zdradę stanu, której istotą było dążenie do niezawisłości Polski, jest niedopuszczalne – wiec Polaków we Władywostoku wzywa demokrację rosyjską i Rząd Tymczasowy do natychmiastowego zastosowania zupełnej amnestii w stosunku do Polaków wskazanej kategorii<sup>31</sup>.

Uchwałę przesłano do ministra Kiereńskiego, Rady Piotrogrodzkiej oraz do Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego. Dzięki staraniom prezesa Aleksandra Lednickiego (1866-1934), 26 lipca 1917 r. wprowadzono do amnestii nowelę „O darowaniu ułaskawienia niektórym skazańcom Polakom [...] skazanym z artykułów 102 i 108 kodeksu karnego (zb[iór] pr[aw], t. XV wyd. 1909 r.) za zdradę stanu, której istotą było dążenie do niezawisłości Polski, darować ułaskawienie”<sup>32</sup>.

O problemach z otrzymaniem pełnej wolności i swobody poruszania się, nawet po rewolucji lutowej 1917 r. wspominał także Roman Dyboski (1883-1945), który nie był jednak zesłańcem, lecz jeńcem wojennym z armii austrowęgierskiej. Jego pamiętnik z pobytu w Rosji, podobnie jak i sam autor, stanowi bardzo ciekawe źródło informacji. Dyboski z wykształcenia był filologiem, do wybuchu wojny światowej pracował naukowo na Uniwersytecie Jagiellońskim, od 1911 r. profesor. Do niewoli rosyjskiej dostał się jako oficer austriacki 21 grudnia 1914 r. pod Pińczowem nad Nidą. Będąc początkowo w obozie jenieckim pod Moskwą, w 1915 r. z pomocą Komitetu Polskiego w Moskwie i za poręką rosyjskiego arystokraty ks. Mikołaja Gagarina<sup>33</sup> został z obozu zwolniony i zamieszkał w Moskwie. Nie trwało to jednak długo, ostatnie miesiące 1915 r. spędził w Rostowie jarosławskim<sup>34</sup>, w 1916 r. przeniesiono go do Kazania, a jesienią tego roku wysłano go do Głazowa<sup>35</sup> w guberni wiackiej. Dopełnieniem jego jenieckiej tułaczki był pobyt w Syberii Wschodniej nad Angarą i Amurem, a finałem w 1920 r. niewola u bolszewików nad Jenisejem<sup>36</sup>. Będąc w Kazaniu miał możliwość korzystania ze zbiorów tamtejszej biblioteki uniwersyteckiej. Na mocy uchwały sztokholmskiej konferencji Czerwonych Krzyży stron wojujących, zebrano tam jeńców z niewoli rosyjskiej „będących profesorami, docentami i asystentami wszechnic”<sup>37</sup>. Mieli, więc dobre warunki do pracy naukowo i mogli wychodzić do miasta. Wykryte przez żandarmerię kontakty listowne z Polskim Towarzystwem Pomocy Ofiarom Wojny, spowodowały wysłanie Dyboskiego jesienią 1916 r. do Głazowa<sup>38</sup>.

<sup>31</sup> S. Lubodziecki, *Polacy na Syberii w latach 1917-1920. Wspomnienia*, „Sybirak”, nr 2, 1934, s. 21-22.

<sup>32</sup> St. Lubodziecki, op. cit., s. 22.

<sup>33</sup> Być może chodzi o ks. Nikołaja Nikołajewicza Gagarina ur. 20.08.1889 r., data śmierci nieznaną.

<sup>34</sup> Rostów jest jednym z najstarszych miast w Rosji, jego początki sięgają połowy IX w. (862). Leży nad jeziorem Niero, 53 km od Jarosławia (nie mylić z Rostowem nad Donem); <https://ru.wikipedia.org/wiki/Ростов>; dostęp 03-03-2020.

<sup>35</sup> Głazow – miasto powiatowe, prawa miejskie nadała mu Katarzyna II 11 września 1780 r.; <https://ru.wikipedia.org/wiki/Глазов>; dostęp 03-03-2020.

<sup>36</sup> R. Dyboski, *Siedem lat w Rosji i na Syberii (1915-1921). Przygody i wrażenia*, Kraków 1922, s. 1, 7-8.

<sup>37</sup> R. Dyboski, op. cit., s. 37-39, 51.

<sup>38</sup> R. Dyboski, op. cit., s. 52-53.



Formułowane przez Dyboskiego oceny sytuacji nie są przypadkowe, są dojrzałe i wynikają z wnikliwej obserwacji otaczającej go rzeczywistości. Rewolucja lutowa 1917 r. zastała Dyboskiego w Głazowie, przetrzymywany był tam w dużych koszarach, mógł więc obserwować rozwój sytuacji. Mając możliwość poznania „duszy rosyjskiej” sądził, że „po rewolucji w marcu r. 1917 wątpić nie można było, że wypadki rychło przyjmą jakiś okropny obrót”. Ukształtowana w Piotrogradzie forma rządów budziła u niego wiele obaw.

Od początku rozdwojenie władzy [...] wróżyło źle i przyćmiewało wrażenie dziwnie składnego i porządnego przebiegu samego przewrotu. To łatwe i spokojne dokonanie przewrotu świadczyło po prostu tylko o tym, że zgniły do gruntu ustrój carski był gotowy do upadku za dotknięciem palca<sup>39</sup>.

Miejscowa społeczność rosyjska przewrót w stolicy przyjęła z entuzjazmem: „Wybucha rewolucja marcowa rosyjska; wszyscy z radością spodziewają się wielkich zmian. W mojem położeniu na razie nie zmienia się nic”, a za spacerów po mieście „otrzymuję za to burę od nowego rewolucyjnego naczelnika wojskowego”, będącego studentem Uniwersytetu Moskiewskiego<sup>40</sup>. Dopiero po kilku miesiącach starań w Komisji Likwidacyjnej został przeniesiony do Moskwy do szpitala dla jeńców. Nie był to jednak koniec jego wędrówek po Rosji. Dotrże do dalekiego Chabarowska i dopiero w połowie 1919 r. nastąpiło „całkowite uwolnienie”. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że sytuacja prawna Dyboskiego była inna niż Parkota.

Wracając do losów naszego głównego bohatera trzeba podkreślić, że właśnie z artykułu 102 skazany był Stanisław Parkot. W praktyce lokalne władze syberyjskie nie były tak drobiazgowo w interpretacji nowych praw wobec zesłańców syberyjskich, jak obawiał się tego Lubodziecki. Potwierdza to w swoich wspomnieniach S. Martynowski pisząc:

O świcie wezwano wszystkich do kancelarii. Prokurator odczytał nazwiska a potem wyciągając do nas rękę rzekł: „Jesteście panowie wolni”! Oczywiście ręki nikt mu nie podał.

Za bramą więzienną powitał uwolnionych rozentuzjasmowany tłum mieszkańców Tobolska. Pomoc i opiekę otrzymali z komitetu amnestijnego, w którym znaleźli się m.in.: Pisarzewski, Rendel i Kisielewiczowa. Forma pomocy jak na warunki rosyjskiej rewolucji była imponująca:

Otrzymaliśmy od komitetu bezpłatne obiady, obuwie, ubrania, bieliznę i mieszkanie. Poza tym przysługiwał nam cały szereg ulg: jak zniżki kolejowe, bezpłatna pomoc lekarska i lekarstwa i 50% zniżka towarów<sup>41</sup>.

Polaków z Tobolska wysyłano grupami, ci którzy pozostawali na pewien czas w mieście mogli otrzymać pracę. Parkota nie spotkały takie dobrodziejstwa jak Martynowskiego w Tobolsku, ale na nic się nie uskarżał. Nie zamierzał wprowadzać rewolucyjnych porządków na Syberii, lecz w miarę możliwości szybko wędrować na zachód, bliżej Polski. Z komendy policji w Kańsku zabrał swoje dokumenty i fotografię „na pamiątkę” i koleją transsyberyjską dotarł do Aczyńska, później do Omska i na koniec do Kazania. Była to już europejska

<sup>39</sup> R. Dyboski, op. cit., s. 20.

<sup>40</sup> R. Dyboski, op. cit., s. 53.

<sup>41</sup> A. Kuczyński, op. cit., s. 401.

część Rosji. W mieście musiał zatrzymać się na dłużej, ale łatwo znalazł pracę w garbarni, którą na szczęście kierowali Polacy. Nawiązał też kontakt z członkiem POW Stanisławem Hałką, którego bolszewicy skazali zaocznie na śmierć i w związku z tym był przez nich poszukiwany. Parkot pomógł mu więc ukryć się w fabryce i przeczekać zagrożenie. Pobyt w Kazaniu z nieznanych nam powodów przedłużył się znacznie. Pod koniec 1918 r. nie mógł jeszcze wyjechać z powodu toczącej się już wojny domowej. Trudna sytuacja bytowa ludności doprowadziła do wybuchu strajków w kazańskich garbarniach, „Robotnicy stawiają żądania ekonomiczne, wychodzą na ulice, sytuacja zaczyna być niewyraźna”<sup>42</sup>. Sytuację skomplikował dodatkowo pożar dużej części miasta, a

Bolszewicy, wyraźnie już wrogo nastawieni przeciwko Polakom, rzucają potwarz, że pożar jest dziełem całej kolonii polskiej w Kazaniu. Rezultatem było aresztowanie bardzo wielu Polaków w charakterze zakładników, w których liczbie znalazłem się i ja<sup>43</sup>.

Interwencja delegacji robotników fabrycznych u władz spowodowała szybkie uwolnienie Parkota, ale musiał codziennie meldować się w чрезвычайяжце i pozostawał pod jej stałą kontrolą.

Wyjątkowo długi przymusowy pobyt w Kazaniu, Parkot nazwał „bolszewickim piekłem”. Musiał czekać, gdyż ani wojna domowa, ani wojna polsko-bolszewicka 1920 r. nie sprzyjały dalszej wędrówce na zachód. Dopiero

radosne dni zwycięstwa Polski nad bolszewikami, a potem pokój i akcja repatriacyjna, otwierająca możliwość upragnionego powrotu! Z całym repatriacyjnym eszelonem kazańskim, jadąc nieskończenie długo, zbliżałem się w pamiętnym dla mnie 1921 roku, dzień po dniu, godzina po godzinie do ziemi ojczystej po latach udręki i tułaczki<sup>44</sup>.

Samo przekroczenie granicy autor opisał niezwykle emocjonalnie:

wreszcie nadszedł moment wielki, wprost święty, gdym poprzez męskie łzy niepowstrzymane ujrzał granicę Tej, którą przed laty żegnałem skuty w kajdany, a dziś, sam wolny, witałem Ją Wolną i Niepodległą! I zrozumiałem wtedy tak jasno, jak może nigdy przedtem, że nasze i Ojców naszych walki i ofiary, ducha Narodu budzące i krzepnące, nie poszły na marne, że bez nich nie odzyskalibyśmy nigdy największego ze skarbów świata, jakim jest Wolność Narodu<sup>45</sup>.

Jakikolwiek komentarz do tych słów wydaje się zbędnym, Parkot po prostu cieszył się z powrotu do niepodległego państwa, cieszył się, że wreszcie zakończyła się jego syberyjska tułaczka. Na nic nie narzekał, chociaż wiadomo, że warunki repatriacji nie były łatwe. Wystarczy odwołać się do wspomnień Romana Dyboskiego.

Już sam tytuł ostatniego rozdziału „Piekło repatriacji” mówi sam za siebie. Po wędrówkach na Dalekim Wschodzie Dyboski jesienią 1921 r. znalazł się po raz trzeci w Moskwie. Jako człowiek czynu od 1 listopada

<sup>42</sup> S. Parkot-Wójt, op. cit., s. 389.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 390.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 390.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 390.

do połowy stycznia 1922 r. pracował w tamtejszej Delegacji Repatriacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej w Wydziale jeńców. Był jednocześnie pomocnikiem wiceprezesa tej Delegacji Adama Zielezińskiego w dziale doraźnych zapomóg żywnościowych i odzieżowych. Był także sekretarzem w „nieurzędowej” instytucji pomocowej Delegacji Repatriacyjnej i Reewakuacyjnej pod nazwą Komitet Doraźnej Pomocy<sup>46</sup>. Już samo wyliczenie pełnionych funkcji i instytucji robi wrażenie, nie mówiąc o tym jak podołał cokolwiek realnie zrobić.

Akcja repatriacyjna miała objąć ludność polską znajdującą się na terenach kontrolowanych przez bolszewików. Byli to zarówno zesłańcy, jeńcy jak i potomkowie powstańców polskich do trzeciego pokolenia, po uprzednim udowodnieniu swojego polskiego pochodzenia. Ta ostatnia możliwość ograniczała swobodę opcji obywatelstwa i umożliwiała władzom moskiewskim utrudnianie ewakuacji ludności polskiej z Rosji. Dyboski odpowiedzialnością za wszystko obarczył oprócz władz radzieckich polskich komunistów pisząc:

Oni nam ślali zamiast wyczekiwanych tęsknie Polaków chmary zbolszewizowanego chłopstwa ruskiego z Grodzieńszczyzny, roje żydów i zastępy zamaskowanych agitatorów sowieckich.

Dziwił się, że masy są zahipnotyzowane nowym ustrojem, a przy okazji przytoczył żartobliwą pełną nazwę skrótu RSFSR jako „Riedkiej słuczaj fienomienalnogo sumasszestwija rasy” (rzadki wypadek fenomenalnego obłądu całego plemienia). Przyznawał, że jedną z realnych przyczyn problemów repatriacyjnych był „rozstrój ruchu kolejowego w Rosji i strasznego, w znacznej mierze rozmyślnego marudztwa władz ewakuacyjnych”<sup>47</sup>. Na poparcie swych twierdzeń przytoczył konkretny przykład:

Do tych haniebnej dla sowieckiej Rosji przykładów przybywa w chwili, gdy to piszę, jeszcze straszny eszelon kazański, który według wiadomości w gazetach z dnia 22 marca 1921 roku, na przebycie 1633 kilometrów potrzebował całych trzech miesięcy, i w którym z 1948 osób zmarło w drodze 1299, czyli dwie trzecie ogólnej liczby jadących<sup>48</sup>.

Być może, że tym właśnie eszelonem wracał Parkot, chociaż w pamiętniku nie ma wzmianki o warunkach i śmiertelności w transporcie. Pracy polskich instytucji w Moskwie nie miał nic do zarzucenia pisząc:

w Moskwie samej na moich oczach dla ocalenia tych mas robiło się, co się mogło i jak najlepiej się umiało, to jako świadek z całym przekonaniem stwierdzić muszę<sup>49</sup>.

Wszyscy pracowali uczciwie, nawet poza godzinami urzędowania. Dyboski 19 stycznia 1922 r. opuścił Moskwę, a do granicznej stacji Baranowicze jechał pociągiem pośpiesznym dwa dni. Przyznał też otwarcie, że był osobą uprzywilejowaną, a z sytuacji na granicznym punkcie repatriacyjnym był zadowolony<sup>50</sup>. Parkot przekraczał granicę prawie rok

<sup>46</sup> R. Dyboski, op. cit., s. 243.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 244-245.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 246.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 248.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 251.

---

wcześniej, kiedy repatriacja dopiero się rozpoczynała. Można się tylko domyślać, że warunki były pionierskie, ale on w odróżnieniu od profesora Dyboskiego był na to przygotowany. W niepodległej Polsce zesłańcy syberyjscy w lipcu 1928 r. powołali Związek Sybiraków, którego Zarząd Główny od 1934 r. wydawał kwartalnik „Sybirak”. Na łamach czasopisma jako jeden z tematów dyskusyjnych, pojawił się problem miejsca tradycji zesłańczej i związanych z tym postaw. Zdania samych sybiraków na ten temat były podzielone. Jest to jednak odrębne zagadnienie, wymagające głębszej analizy. Parkot na ten temat nie zabrał głosu.

---

---

FRANCISZEK M. ROSIŃSKI OFM

## MAURUS KLUGE – FRANCISZKANIN WŚRÓD POLAKÓW NA DALEKIM WSCHODZIE

Ojciec Maurus Kluge urodził się 5 października 1873 roku w Kłodnicy koło Kędzierzyna-Koźła. Gimnazjum ukończył w Harreveldzie w Holandii. 25 września 1892 roku wstąpił do zakonu franciszkanów, uroczyste śluby złożył 16 stycznia 1897 roku. 1 października tego roku wraz z 7 innymi klerykami przybył do nowo utworzonego studium filozoficzno-teologicznego franciszkanów na Karłowicach we Wrocławiu<sup>1</sup>, które powstało na dużej 5-hektarowej parceli, stanowiącej nieużytkowy ugór; w okresie od 1895-1901 zbudowano tu klasztor i kościół<sup>2</sup>. 23 czerwca 1900 roku otrzymał we Wrocławiu święcenia kapłańskie.

Był człowiekiem wybitnie zdolnym, zwłaszcza utalentowanym lingwistycznie. Dlatego też wnet zatrudniono go w tutejszym kolegium serafickim, gdzie do 1907 roku uczył języka łacińskiego i greckiego. W latach 1904-1905 mianowano go nawet rektorem tego kolegium. W następnych latach, do 1911 roku pełnił funkcję przełożonego w Borkach Wielkich, a później w Panewnikach koło Katowic i na Górze Św. Anny.

Kluge jednak marzył o pracy misyjnej w dalekich krajach. O uzyskanie zgody było trudno, prowincja śląska była w fazie powstania i organizacji, ojców było mało, każdy był potrzebny. Początkowo pragnął pracować wśród Polaków na kontynencie amerykańskim, którzy często nie mieli należytej opieki duszpasterskiej. Potrzebę taką widział również generał franciszkański w Rzymie, który zwrócił się nawet kilkakrotnie do śląskiej kustodii franciszkańskiej o wysłanie polskich ojców do franciszkańskiego komisariatu Pułaski w Ameryce Płn. Ojciec Kluge zwrócił się z odpowiednią prośbą o przyjęcie do tej kustodii, którego mu wstępnie udzielono 10 lutego 1911 roku, oczywiście po otrzymaniu zgody jego macierzystej prowincji<sup>3</sup>. Podobną formę zgody udzielił również generał franciszkanów w Rzymie 29 czerwca 1911 roku, z tym, że po otrzymaniu zgody z jego kustodii ma się zwrócić do kurii generalnej o potrzebny nakaz wykonawczy *litterae obediales*<sup>4</sup>. Korespondencja

---

<sup>1</sup> *Seraphische Warte* 1, VII, 1928, s. 22-23 (bez autora).

<sup>2</sup> *Verzeichnis der Brüder und Häuser der sächsischen Franziskanerprovinz vom Heiligen Kreuz*, Stand volm. 1. Oktober 1995, (b.r.w., bez autora), s. 9.

<sup>3</sup> List do o. Maurusa z dn. 10.II.1911 r. z Pułaski, Klasztor OO. Franciszkanów – Franciscan Monastery. Listy w archiwum oo. Franciszkanów we Wrocławiu – Karłowicach.

<sup>4</sup> List do o. Maurusa z dn. 29.IV.1911 r. z Rzymu, Segreteria Generale dei Frati Minori, Min. Gen. Fr. Dionysius.

(niekompletna) w odnośnej sprawie o. Maurusa ze zarządem swojej kustodii jest datowana na 6. VI i VIII 1911<sup>5</sup>.

Na podstawie dostępnej dokumentacji nie wiadomo, dlaczego do tego transferu nie doszło, bo wyraźnego sprzeciwu kustodii śląskiej nie było. Zamiar pracy misyjnej udało się ojcu Maurusowi jednak zrealizować, bo w 1912 roku otrzymał zgodę swoich władz zakonnych na wyjazd do Chin<sup>6</sup>. Być może, iż Kluge dostał zezwolenie do kustodii Pułaski i Chin w tym samym czasie i wybrał alternatywę dalekowschodnią.

16 grudnia 1912 roku wyruszył w drogę przez Włochy, gdzie w Rzymie oczekiwało nań już trzech innych misjonarzy franciszkańskich: Francuz, Włoch i Irlandczyk. Ojciec generał wręczył im poświęcone krzyże misyjne, zostali mianowani misjonarzami apostołskimi, a 31 grudnia podczas audiencji u papieża otrzymali jego błogosławieństwo. Po tej uroczystości udali się do Neapolu wraz z franciszkańskim biskupem chińskim Gracjanem Genaro. Tu zaokrętowali się na statek Derfflinger płynący do Szanghaju. Stąd przez Hankow, gdzie na krótko zatrzymali się u miejscowego biskupa, udali się do docelowego punktu podróży – Taiyuan (Tajjüan) nad rzeką Fen He (dopływ Huang He), ośrodka administracyjnego prowincji Shanxi, w środkowych Chinach. Kościół katolicki w tym kraju rozwijał się bardzo dynamicznie, a zapotrzebowanie na misjonarzy wzrastało, bo w wyniku budowy kolei transsyberyjskiej wzdłuż niej osiedlało się wielu Polaków, Rosjan i Niemców, potrzebujących stałej opieki duszpasterskiej. Maurus oprócz swojej pracy misyjnej w Taiyuanie wnet nawiązał kontakt misyjny z mniejszością polską zamieszkałą w Harbinie i w południowej Syberii oraz pñ.-wsch. Chinach. Później w latach rewolucji październikowej ryzykował życie, pełniąc posługę dla Polaków, ukrywając się przed władzami radzieckimi<sup>7</sup>.

Maurus Kluge był wielofunkcyjny. W Taiyuanie szybko też wykorzystano jego talent lingwistyczny, bo brakowało szkół. Władze chińskie chętnie zgodziły się na założenie publicznej szkoły chrześcijańskiej, w której rozpoczął pracę 1 marca 1913 roku jako wykładowca języka angielskiego i niemieckiego. Szkoła miała charakter interkonfesyjny, odznaczała się dobrym poziomem nauczania, nawet mandaryni wyrażali się o niej z uznaniem. Wkrótce też powołano go na stanowisko lektora języków obcych w miejscowym seminarium; dobrze znał język polski i niemiecki, łaciński i grecki, angielski i francuski, z czasem opanował dość dobrze język i znaki chińskie, później również język rosyjski i włoski.

W liście do swego prowincjała na Śląsku z dnia 25 kwietnia 1913 roku z Taiyuanu scharakteryzował swoją pracę w szkole chińskiej, jej model

---

<sup>5</sup> List zarządu kustodii śląskiej do o. Maurusa Klugego z dn. 6.VI. 1911; List o. Maurusa Klugego z podaniem o zgodę na przejście do kustodii Pułaski, skierowany do kapituły śląskiej kustodii z VIII 1911.

<sup>6</sup> F. Klosa, *Ojciec Maurus Wilhelm Kluge – misjonarz apostołski na Dalekim Wschodzie* – wspomnienia (rkps, b.r.w.), s. 2.

<sup>7</sup> B. Kurowski, *Franciszkanie prowincji św. Jadwigi na Śląsku*, Wrocław 1997, s. 281; A. Kurowska, *Misjonarz na Syberii i w Harbinie Maurus Kluge OFM (1873-1927)*, [w:] *Niezwykli franciszkanie XX/XXI stulecia*, część druga, red. S. B. Tomczak, Poznań 2012, s. 99-101. Artykuł A. Kurowskiej wykorzystano także w następnym akapicie.

wychowawczy i profil środowiskowy: szkoła była 5-klasowa, dzieci liczyły od 7-18 lat, połowa z nich była niechrześcijanami, jednak uczęszczała na lekcje religii, personel pedagogiczny liczył 10 osób, połowa z nich była poganami; 6 było Chińczykami, 2 było chińskimi ojcami, 1 był ojcem francuskim oraz ojciec Kluge. Początek był trudny, nie dało się nad dziećmi zapanować.

Było gorzej niż w przysłowiowym chederze żydowskim, ale teraz panuje już porządek i dyscyplina i prawie wszystkie dzieci są bardzo pilne i zależy im na dobrych ocenach. Nauczyciele chińscy biją dzieci bez zmiłuj się, tego życzą sobie zresztą rodzice. W tym mieście mandaryn, którego 10-letni syn chodził do naszej szkoły, zaznaczył kiedyś: „Jeżeli mego syna nie spierzecie jak te inne, to zabiorę go do innej szkoły”. Nasza szkoła w mieście cieszy się wysoką renomą, wielu dzieci nie można było przyjąć, bo sale klasowe są przepełnione.

Dzieci są bardzo przywiązane do nas europejskich nauczycieli. Ich małe, czarne, skośne oczy z miłością i zaufaniem na nas patrzą. Nasza szkoła jest pierwszą szkołą misyjną na prawach państwowych. Po wielkich wakacjach, w nowym chińskim roku szkolnym zaproponowano ojcu Klugemu też nauczanie języka angielskiego w szkole miejskiej, a także nauczanie języka niemieckiego na uniwersytecie prowincjonalnym<sup>8</sup>.



Maurus Kluge  
(1873-1927)

<sup>8</sup> List o. Maurusa Klugego do ojca prowincjała na Śląsku z dn. 25.IV.1913, wysłany z Taiyuan (Taj-yuen-fu): Kluge podał, że uczy się intensywnie języka chińskiego, a dodatkowo jeszcze włoskiego.

Dzięki wybitnemu talentowi lingwistycznemu zatrudniono ojca Klugego również w wyższej chińskiej szkole oficerskiej, co znalazło nawet uznanie ówczesnego rządu chińskiego; bo gdy obcokrajowcy podczas I wojny światowej musieli opuścić Chiny, ojciec Kluge mógł jako wykładowca wyższej szkoły oficerskiej pozostać na miejscu, dzięki interwencji wpływowego gubernatora wojskowego prowincji Shanxi w rządzie oraz mógł swobodnie podróżować po kraju. Otrzymał bowiem tak „mocny” paszport od gubernatora, że czasem kontrolerzy, gdy o. Maurusa legitymowali, czuli się potem winni popełnienia grubego nietaktu, że w ogóle o ten dokument poprosili. Jak Kluge pisał w liście z 19 stycznia 1920 roku, jego potężny protektor – gubernator wojskowy bardzo cenił go za wykłady dla jego oficerów, a także elewowie, dla których miał wykłady języka niemieckiego, darzyli go dużym szacunkiem. Jeden z jego uczniów zdobył nawet pierwszą nagrodę z języka angielskiego podczas konkursowego egzaminu dla wszystkich szkół w tej prowincji, w których uczono angielskiego, co stanowiło wielkie wyróżnienie dla jego szkoły. Również biskup miejscowy z dużym uznaniem odnosił się do różnych form jego działalności, był wdzięczny za to, że miał dobre relacje z misjonarzami chińskimi i włoskimi, bo opanował stosunkowo dobrze język włoski, jak i to, że poznał już około 2 000 znaków chińskich, co stanowiło wystarczający zasób leksykalny, aby móc kierować szkołą<sup>9</sup>.

Ważnym działem pracy Klugego na misjach stanowiło ewangelizowanie wśród Chińczyków oraz duszpasterzowanie wśród tamtejszych polskich katolików i innych mniejszości etnicznych, szczególnie w Harbinie i jego okolicach, jak i na południu Syberii, gdzie żyła większa ich liczba w dużym rozproszeniu. Tam prowadził życie wędrowne, ryzykowne, ciągle zmieniając miejsce przebywania, zdany na pomoc materialną ubogich zwykle mieszkańców, bo pomoc materialna ze śląskiej prowincji ani skądinąd doń w warunkach pracy „konspiracyjnej” nie docierała. Stąd i korespondencja z lat 1914-1920 jest dość fragmentaryczna.

Praca duszpasterska na Syberii wśród diaspory katolickiej, zwłaszcza po rewolucji październikowej, stawała się coraz bardziej niebezpieczna i łączyła się z nowymi wyzwaniami. Okazało się, że na Klugego zwrócono uwagę w Rzymie i wiązano z nim pewne zamiary. W liście z 30 maja 1921 roku informował swego prowincjała na Śląsku, że otrzymał z Rzymu polecenie udania się do Władywostoku, by tam zorganizować polskie seminarium duchowne dla chłopców. Biskup wysłał go, by zorientował się, czy tam w ogóle można się dostać. Jak wskazał Kluge, w kierunku Bajkału nie da się podróżować z powodu wojny, bolszewików, powstania i głodu, ale na wschód droga jest otwarta i jest nadzieja, że będzie się można dostać do miejsca przeznaczenia. Ojciec Maurus miał do Władywostoku towarzyszyć Msgr. de Guébriantowi, którego Rzym mianował wizytatorem dla Syberii; Guébriant już w 1919 roku życzył sobie, by Kluge, do którego miał wielkie zaufanie, służył mu jako tłumacz języka polskiego. We Władywostoku spotkali 75-letniego dziekana dra Śliwowskiego i ks. Mierwińskiego, który objeżdżał swą rozległą parafię. Msgr de Guébriant założył tam we Władywostoku

<sup>9</sup> List o. Maurusa Klugego do ojca prowincjała na Śląsku z dn. 19.II.1920 z Taiyuan, s. 1-10.



seminarium i mianował Klugego jego rektorem. Zakupiono dom, który dostosowano do potrzeb seminarium i w październiku było już w nim około tuzina Polaków. Pracy organizacyjnej było dużo. Uważał, że jest to czas najwyższy, by dla tutejszych Polaków coś zrobić. Pochwalił też starania śląskiej prowincji franciszkańskiej za podjęcie się misji na Sachalinie i przyrzekł jej dopomóc z Władywostoku, co tylko będzie możliwe<sup>10</sup>.

Po względnie krótkim pobycie z bp. de Guébriantem we Władywostoku Kluge powrócił na krótko do Taiuanu jak pisze:

po dwumiesięcznej podróży z Syberii, Północnych Chin i Mandżurii, podczas której nic specjalnie się nie stało, z wyjątkiem tego, że pluskwy i wszy mnie mocno atakowały i że ukradziono mi nawet brewiarz<sup>11</sup>.

Z nakazu biskupa i Rzymu udaje się do Władywostoku, gdzie tęsknie czeka nań dwunastu chłopaków. Podał, iż z rozkazu Rzymu opuścił misję w Chinach, aby odtąd pracować na Syberii. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że będzie się to wiązało z ogromnym niebezpieczeństwem, że może zostać uwięziony i ponieść śmierć. Ale zarazem był optymistą i posłuszny: otrzymał nakaz z Rzymu i w duchu posłuszeństwa chciał go wypełnić. Nie wiedział, co tam nań czeka (*quae mihi ventura sunt, ignorans*). I podał jeszcze pewien szczegół: dokooptował sobie drugie nazwisko; będzie zwał się Kluge-Morawiec („Morawiec to nazwisko mojej polskiej matki; dołączam je do mojego niemieckiego nazwiska”)<sup>12</sup>.

Pracy organizacyjnej, dydaktycznej, wychowawczej w małym seminarium było dużo, dochodziło jeszcze wiele innych spraw do załatwienia, nie brakowało i pracy zwykłej, duszpasterskiej w tym dużym mieście, tak że ojciec Maurus czuł się przeciążony obowiązkami, a może nawet psychicznie wyczerpany. W liście z 10 kwietnia 1922 roku do prowincjałatu na Śląsku uskarżał się, że czuje się we Władywostoku jak na syberyjskim zesłaniu, choć jego pobyt tu ma być tylko czasowy i formalnie nadal należy do misji chińskiej. Nadto wiele musiał podróżować; między innymi wizytator apostolski dla Syberii posłał go przed sobą do północnej Mandżurii. Praca w seminarium stanowiła „niełatwy krzyż, było i jest ciężko” i jak pisze: „tylko z pomocą Bożą, bez której byłbym zupełnie stracony, udało mi się stworzyć autentyczne kościelne małe seminarium, na zdrowym podłożu pobożności, nauki i dyscypliny. Ale z widocznym błogosławieństwem Bożym udało się z tych dzikich, nieokiełzanych, syberyjskich wilczątek, po wielomiesięcznych trudach bezgranicznej cierpliwości i energicznej dyscyplinie stworzyć spokojne baranki”; teraz stanowią nawet jego pociechę i ma nadzieję, że również jego następcy będą sprawiali radość; bo wnet ma przybyć polski biskup i kilku księży diecezjalnych, dzięki czemu on (Kluge) będzie mógł wrócić do swoich chińskich współbraci, których mu bardzo brakuje<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> List o. Maurusa Klugego do ojca prowincjałata na Śląsku z Harbinu z dn. 30.V.1921 r., s. 1-4; Tenże, list z Taiuanu, z dn. 25. VIII.1921 r., s. 1-2.

<sup>11</sup> Idem, do ojca prowincjałata z dn. 7.IX.1921 r., z Taiuanu, s. 1-4.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>13</sup> List ojca Wenceslause Kinolda, prefekta apostolskiego, z Sapporo (Japonia), z dnia 10.II.1922 r., do ojca prowincjałata na Śląsku, s. 1-2; List ojca Maurusa do ojca prowincjałata na Śląsku, z dn. 10.IV.1922, s. 1-4; *Seraphische Warte*, Aus den Missionen, Fr. Maurus Kluge, przedruk z listu do prowincjałata, nr 2, I rocznik, kwiecień 1922, s. 27-28.

O dużych trudnościach, zwłaszcza materialnych, z którymi borykał się Kluge we Władywostoku, doniósł arcybiskup de Guébriant do Propagandy, która skierowała do ojca Maurusa 31 marca 1922 roku list, że wszystkie te problemy związane z ewangelizacją na Syberii ma na uwadze, że spróbuje w miarę możliwości im zaradzić, ustanawiając śląskiego wikariusza apostołskiego, który by troszczył się o potrzeby seminarium we Władywostoku. Zarazem z uznaniem odniesiono się do dotychczasowej jego pracy, życząc mu i jego alumnom błogosławieństwa<sup>14</sup>.

Nie dane było jednak ojcu Maurusowi długo popracować we Władywostoku. Nie miał bowiem od władz sowieckich zezwolenia na przebywanie we Władywostoku, rozwinięcia tam działalności misyjnej i prowadzenia seminarium; musiał więc w 1923 roku opuścić to miasto, władze zamknęły i zlikwidowały seminarium. W dramatycznym liście z 23 kwietnia 1923 roku do swego prowincjała zrelacjonował wydarzenia z ostatnich dni:

Moi współbracia może już myślą, że dogorywam w jakimś sowieckim więzieniu na Syberii, albo że zginąłem zadźgany bagnetami przez bolszewików lub zostałem przez nich zastrzelony. Byłem bliski tego wszystkiego przez sześć miesięcy. W końcu moje seminarium zostało zakazane, zamknięte i skonfiskowane. Gdy nie mogłem tam już dłużej pozostać, udało mi się na starej łajbie, która podczas następnego rejsu zatonięła, przez kry i burzliwe fale przedostać się z moim wiernym sługą do Szanghaju. Po krótkim odpoczynku po strasznych przeżyciach na Syberii i po naprawie ubrania, które w fatalnym stanie było w strzępach, udałem się w pięciodniową podróż łodzią na Niebieskiej Rzece Jangcy-ciang do Hankow, by spotkać delegata apostołskiego na Chiny, któremu Propaganda zleciła również troskę o Syberię. Ponieważ teraz na Syberii, będącej pod władzą radziecką, nie ma szans prowadzić działalności religijnej, dlatego delegat apostołski pozwolił mi powrócić znowu do mojej dawnej pracy misyjarskiej, więc poniekąd na urlop, lecz z poleceniem, żebym uczył się języka rosyjskiego. W ten sposób po 6-tygodniowej tułaczce powróciłem do swej dawnej misji, ku wielkiej radości moich współbraci. 30 lat temu, gdy byłem na zastępstwie duszpasterskim w Gliwicach, śpiewano mi: „Dożyłeś 30 lat, przeżyłeś niejednego huragan”, teraz 20 lat później, piątego października, o wiele słuszniej trzeba by mi zaśpiewać: „Dożyłeś 50 lat, przeżyłeś niejedną nawałnicę”. Jednak mimo 50 lat jestem zdrowy, uczę się pilnie rosyjskiego i czekam na zadania, które mi przypadną<sup>15</sup>.

Jednak niedługo trwał jego pobyt w dawnej misji, ponieważ otrzymał polecenie, ażeby towarzyszył arcybiskupowi Costantiniemu na Syberię, by tam później także pracować, „jak Propaganda sobie tego życzy”<sup>16</sup>. W najbliższym więc czasie ma się stawić w Harbinie, który stanowi dużą rosyjską koncesję w Chinach Płn., gdzie również znajduje się wielu Polaków. Ma tam założyć

<sup>14</sup> List z S. Congregazione *De Propaganda Fide* z Rzymu do ojca Maurusa Klugego, z 31.III.1922 r., s. 1-2.

<sup>15</sup> *Seraphische Warte*, 1. Rocznic 1922, Von den auswärtigen Missionen, przedruk częściowy listu ojca Maurusa wraz z jego fotografią w otoczeniu jego 11 seminarzystów, s. 116-118; list ojca Maurusa z Taiyanu do ojca prowincjała na Śląsku z dn. 23.V.1923 r., s. 1-4.

<sup>16</sup> List ojca Maurusa z Harbinu do swojego prowincjała na Śląsku, z dn. 30.IX.1923 r., s. 1-4, tekst wykorzystany także w dalszej części tego akapitu.

nowe seminarium dla Syberii; Kluge uważał, że delegat apostolski przecenia jego możliwości, ale musi wykonać jego rozkaz, a także czekać na wizę rosyjską w Harbinie, a Costantini w Pekinie, aby móc udać się na Syberię, gdzie jest wiele kościołów i katolików, zwłaszcza Polaków, którzy nie mają księży i może trzeba będzie w przyszłości otoczyć ich opieką duszpasterską. Wizy wjazdowe do Rosji nie udało im się jednak uzyskać.

Na razie Costantini udzielił święceń biskupich ks. Karolowi Śliwowskiemu, zaś ojcu Maurusowi polecił utworzyć w Harbinie polskie seminarium duchowne. Początki były bardzo skromne, było zaledwie pięciu alumnów, jednak seminarium polskie z miejsca budziło wielkie zainteresowanie. Kluge wykładał seminarzystom filozofię i przymierzał się do zajęć z teologii. Uważał, że studia w jakimś seminarium chińskim czy koreańskim byłyby dla alumnów za trudne, brano jednak pod uwagę studia za granicą, np. w Europie. A nowo utworzona diecezja władywostocka pilnie potrzebowała księży. W 1924 roku było ich siedmiu, a później tylko czterech w sześciu parafiach. Można nadmienić, że ostatniego kapłana na Dalekim Wschodzie, Jurkiewicza aresztowano w 1931 roku we Władywostoku i skazano na 10 lat łagru; zmarł w 1941 roku<sup>17</sup>. W latach 1937-1938 większość katolików represjonowano, najaktywniejszych rozstrzelano. Obecnie po reorganizacji struktury kościelnej przez Jana Pawła II diecezja władywostocka weszła w skład apostolskiej administracji Syberii, a Władywostok stał się siedzibą dekanatu w diecezji irkuckiej.

Ojca Klugego z sędziwym bp. Śliwowskim (75 lat) łączyła serdeczna przyjaźń; Propaganda zleciła nawet Maurusowi, by był u boku nowego biskupa do pomocy, ale delegat apostolski zdecydował inaczej, że ma prowadzić harbińskie seminarium, co też posłusznie uczynił. Maurus nie tylko wykładał w seminarium, lecz angażował się także duszpastersko, np. Polakom głosił kazania pasyjne, pomagał też różnym cudzoziemcom, których sporo było w Harbinie<sup>18</sup>.

Po niespokojnych latach we Władywostoku, zwłaszcza po opanowaniu tego miasta przez bolszewików w październiku 1922 i ucieczce stąd w ekstremalnie trudnych warunkach, teraz w Harbinie, raczej w spokojnym, bezpiecznym otoczeniu, mógł realizować obszerny program nałożonych nań obowiązków w nowo utworzonej diecezji władywostockiej, do której także Harbin należał. Było to miasto dość specyficzne, szybko zmieniające się, podległe zmianom kulturowym, etnicznym i religijnym. Do 1898 roku była to tylko niewielka wioska rybacka. Wielka jego godzina dziejowa wybiła, gdy zaczęto budowę kolei transsyberyjskiej; stał się miastem centralnym o charakterze międzynarodowym, z dużym portem; zbudowano je trochę na modłę moskiewską; zamieszkało w nim, zwłaszcza po rewolucji wielu Rosjan. W 1929 roku liczył 253 tys. mieszkańców, w tym ponad 100 tys. Rosjan, mających tu 17 cerkwi prawosławnych, trzech biskupów i ponad 100 duchownych. W 1938 roku Harbin był już półmilionową metropolią, mieszkało

<sup>17</sup> W. Rosowski, *Władywostok, Władiwostok, miasto w pd.-wsch. Rosji i hist. diecezja*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. XX, red. E. Gigilewicz, Lublin 2014, s. 758-759; tekst wykorzystano także w dalszej części tego akapitu.

<sup>18</sup> A. Kurowska, op. cit., s. 104.

tu 400 tys. Chińczyków, 29 tys. Rosjan, którzy mieli tu 20 cerkwi, 3 klasztory, 5 biskupów i ponad 200 duchownych. Były tu również 3 synagogi, meczet, zbór ewangelicko-augsburski, chińska świątynia, a także egzarchat katolicki; funkcję zwierzchnika katolików obrządku wschodniego przyjął w 1921 roku bernardyn ojciec Gerard Piotrowski – administrator apostolski Mandżurii i części Syberii. W Harbinie osiedliło się też sporo Polaków, w 1904 roku było ich tu około 3000-4000, a w 1909 roku poświęcono nowo zbudowany przez nich kościół, przy którym powstała katolicka parafia, należąca do ogromnej diecezji mohylewskiej. Na jej terenie mieszkali także Niemcy, Litwini i Irlandczycy. Założono tu liczne instytucje religijne, kulturowe, społeczne. W 1922 roku powstała na tzw. Przystani druga polska parafia; kościół poświęcono w 1925 roku. W Harbinie pracowało również kilka zgromadzeń zakonnych<sup>19</sup>.

Praca w Harbinie dla ojca Maurusa była trudna. Relacje z tamtejszym środowiskiem nie układały się pomyślnie, oparcie miał przede wszystkim w bp. Śliwowskim, będącym jego serdecznym przyjacielem, z którym mógł się „kontaktować w sposób swobodny i szybki”<sup>20</sup>. Pracy mu przybywało w seminarium, które mieściło się na pierwszym piętrze gimnazjum Henryka Sienkiewicza; 5 klerykom wykładał filozofię i „jeśli nic się nie zmieni, na początku przyszłego roku rozpoczniemy teologię”; potem przybyło jeszcze 5 dalszych<sup>21</sup>. W 1925 roku udało się jednak „wysłać do Lublina 3 kandydatów na kapłanów na dalsze studia”<sup>22</sup>. Nękającym problemem był ogromny brak księży w diecezji władystockiej. Z wyjątkiem Harbinu, jak pisał bp Karol Śliwowski,

kościół w Nikolsku, Chabarowsku, Sachalinie i Błagowieszczańsku są pozbawione duszpasterzy. Także warunki materialne są wyjątkowo trudne, wierni zubożeli, nie ma intencji mszalnych (od wielu miesięcy) – ledwie można podołać podatkom kościelnym<sup>23</sup>.

Z tego typu problemami, kierując seminarium czuł się ojciec Maurus ciągle konfrontowany.

Jak Wrocławska Centrala Misyjna w 1926 roku komunikowała, ojciec Maurus w grudniu wyraził życzenie duszpasterzowania na Syberii, gdzie 23 tys. katolików niemieckich pozbawionych było obsługi duszpasterskiej. Tylko 10 tys. z nich korzystało z pomocy dwóch „wypożyczonych” księży z diecezji tyraspolskiej (w Mołdawii). Jednak delegat apostolski w Pekinie nie pozwolił mu zaangażować się w to duszpasterstwo, ponieważ Maurus kierował seminarium i nie było zastępstwa na stanowisko rektora ( 5 tys. osób w 16

<sup>19</sup> J. Misiurek, *Harbin*, ros. *Charbin*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. VI, red. J. Walkusz, Lublin 1993, s. 548-580; Harbin (hasło), [w:] *Brockhaus die Enzyklopädie*, t. 9, Leipzig 1996, s. 488-490.

<sup>20</sup> Raport rektora seminarium ojca Maurusa Kluge OFM z Harbina – 1924 – Archiwum biskupa J.B. de Guébriant, AZ – (oryginał w języku łacińskim), raport udostępniono mi z archiwum prowincjałatu oo. Franciszkanów we Wrocławiu, s. 1-3; tekst wykorzystano i cytowano także w dalszej części tego akapitu.

<sup>21</sup> Listy księdza biskupa Karola Śliwowskiego z Władystocku (1924, 1926) – Oryginał bpa J.B. de Guébriant, AZ-23 (oryginał po francusku), raport udostępniono mi z archiwum prowincjałatu oo. Franciszkanów we Wrocławiu, s. 7-8.

<sup>22</sup> J. Misiurek, op. cit., s. 549.

<sup>23</sup> Listy księdza biskupa Karola Śliwowskiego, op. cit., s. 7-8.

wioskach prosiło o jego przyjęcie, nazw miejscowości nie podano). 16 maja 1926 roku ojciec Kluge otrzymał dla niemieckich katolików na Syberii pewną pomoc finansową z Berlina. Jego list przyszedł z Chefoo (Shangdong, Chiny). Jakie relacje miał Kluge z obdarowanymi Niemcami, w liście nie podano<sup>24</sup>.

Jak wspomniano, w Harbinie znajdował się również egzarchat greckokatolicki. Maurus chyba nie miał początkowo bliższych z nim kontaktów. Początki egzarchatu wiązały się z konwersją na katolicyzm grupy ortodoksyjnych Rosjan z duchownym Konstantynem Koroninem i jego ojcem Janem. Proboszcz kościoła katolickiego w Harbinie – Władysław Ostrowski (+1936) starał się o wybudowanie dla nich kaplicy, która stała się ośrodkiem późniejszej parafii obrządku wschodniego. 20 maja 1928 roku Stolica Apostolska ustanowiła w Harbinie egzarchat apostolski dla Rosjan obrządku bizantyjskiego i katolików obrządku wschodniego w Mandżurii, którym zarządzał Fabian Abrantowicz, marianin, profesor filozofii. Księża marianie w 1934 roku założyli w Harbinie dom zakonny, w którym zamieszkało trzech ojców i czterech braci, zaś w 1937 roku otworzyli nowicjat dla kandydatów obrządku wschodniego<sup>25</sup>.

Z czasem Maurus zapoznał się z problematyką unicką, z którą wnet zaczęły się większe problemy. W raporcie do abpa Guébrianta o obrządku słowiańskim wyraził się jednak o nim pozytywnie i optował za tym, by w Harbinie stworzyć seminarium dla kandydatów obrządku wschodniego:

Bardzo mi się podoba pomysł realizowany obecnie w Lille, by tworzyć seminarium obrządku słowiańskiego. Po pewnym doświadczeniu wydaje mi się, że „masowe” nawrócenia na Syberii i w Rosji możliwe są tylko za pośrednictwem kapłanów katolickich obrządku wschodniego. Także tu powinno istnieć takie seminarium. Jest także prawdą, że kapłani obrządku łacińskiego zawsze będą konieczni na Syberii. Zobaczymy, w jaki sposób Opatrzność Boża postąpi<sup>26</sup>.

Ojciec Kluge prawie cztery lata próbował podołać nałożonym nań obowiązkom w Harbinie i pracom duszpasterskim, których podjął się z własnej inicjatywy. Czuł się jednak coraz bardziej przeciążonym, a pomoc z macierzystej prowincji nie nadchodziła. Psychikę jego deprymowały ponadto pewne problemy, od niego niezależne, np. było mu trudno, bo nie został w swoim środowisku zaakceptowany, może ze względu na swą przynależność etniczną. Jedyną jego pociechą w tej sytuacji było to, że bp Śliwowski szanował go i miał do niego zaufanie. Problemy były i w seminarium: alumni mieszkali w nieodpowiednich warunkach i dopiero później udało się kupić odpowiedni budynek. Również seminarzyści stwarzali pewne kłopoty; skarżył się na różne ich „niestosowności”, które utrudniały mu życie jako rektorowi seminarium. Duże obciążenie dla niego stanowiła również niepewność materialna seminarium, a także nieprzewidywalność sytuacji politycznej, czy bolszewicy nie zechcą

<sup>24</sup> Missionsverwaltung der Franziskaner Breslau X-Carlowitz, 1926 r., kopia sprawozdania z archiwum oo. Franciszkanów, jak wyżej. List ojca Maurusa z Chefoo (Shangdong, Chiny), do ojca prowincjała franciszkanów we Wrocławiu, z dn. 16.V.1926, s. 1-2.

<sup>25</sup> J. Misiurek, op. cit., s. 568-569.

<sup>26</sup> Raport rektora ojca Maurusa, op. cit., s. 1-2; z tekstu tego częściowo korzystano także w następnym akapicie.

zająć kolei transsyberyjskiej w Harbinie. Tę ogólną niepewność odczuwali także Polacy: w najbliższym czasie miała nastąpić repatriacja ok. 800 osób do Polski i już wielu uboższych Polaków wróciło do kraju, co oczywiście znacząco uszczupliło liczbę harbińskich katolików. Zaczęły się też zarysowywać konflikty z unitami, a także problemy z misją bernardyńską, która zaczęła rozwijać tu swoją działalność duszpasterską, szczególnie wśród miejscowej Polonii. Ojciec Maurus przez cztery lata zmagał się z nadmiarem obowiązków, tymczasem coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Bardzo ucieszył się, że ma wnet przybyć ojciec z Polski do pomocy w misji i okoliczność tę chciał wykorzystać, by poprosić o urlop po czternastu latach pracy misyjnej, choć zdawał sobie sprawę, że Rzym niechętnie do tej prośby przystanie<sup>27</sup>.

Zdaje się, że misjonarz oprócz deficytów zdrowotnych i przemęczenia przeżywał też częściowo stan wewnętrznego „wypalenia” i może depresji, np. w liście z 16 lutego 1925 roku pisze:

tu muszę użerać się z kilkoma polskimi chłopakami, co mi wcale już nie odpowiada, zwłaszcza, że tu zaczyna teraz dominować atmosfera wielkopolska, tak że straciłem prawie wszelką ochotę. Mam zamiar napisać do najprzewielebniejszego ojca generała, by pozwolił mi powrócić albo do mojej misji w Shanxi albo do mojej prowincji macierzystej. Tu zrujnuję moje nerwy. Tęsknię za tym, by odpocząć od życia publicznego. Jakże szczęśliwy jest ten, kto może zamieszkać w celi klasztornej. Zazdroszczę mu po 12-letniej pracy misyjnej w Chinach i Syberii. Ale niech się dzieje święta wola Boża<sup>28</sup>.

Wraz z przybyciem ojca Piotrowskiego, ojciec Maurus miał nadzieję, że nareszcie z Rzymu otrzyma zgodę na urlop. Tak też się faktycznie stało, jak podał w liście z 16 maja 1926 roku, że otrzymał telegraficzną zgodę z Rzymu, ale z poleceniem, by w drodze na Śląsk przyjechał do Rzymu<sup>29</sup>. Do prowincji Shandong musiał z polecenia lekarzy natychmiast udać się na leczenie, by poratować swoje zdrowie nadszarpnięte przez uporczywą astmę. Na wyjazd ten zgodził się także delegat apostolski. Według diagnozy lekarskiej i wyników badań medycznych, powinien poddać się kuracji w Marienbadzie, a później jeszcze w Wiesbaden. Otrzymał też propozycję, by wygłosił przemówienie na zjeździe katolików we Wrocławiu w 1926 roku; proponował jednak, by funkcję tę powierzyć lepszemu mówcy, tym bardziej, że nie miał pewności, że na czas *Katholikentag* zdąży przybyć.

Przybycie ojca Gerarda Piotrowskiego do Harbinu ułatwiło uzyskanie zgody Rzymu na urlop dla ojca Maurusa. Ojciec Gerard został nawet mianowany 28 listopada 1924 roku administratorem apostolskim na Południową Syberię i Mandżurię, z siedzibą w Harbinie, a tym samym stał się poniekąd przełożonym zakonnym ojca Klugego. Jak jednak zaznacza ojciec A. Chaddam, w Harbinie fakt tej nominacji miejscowe duchowieństwo, przeważnie polskiego pochodzenia, a szczególnie proboszcz parafii św. Stanisława – Władysław Ostrowski dość chłodno przyjęli:

<sup>27</sup> A. Kurowska, op. cit., s. 104-105.

<sup>28</sup> List ojca Klugego, wysłany z Harbinu 16. II. 1925 r. do prowincjała we Wrocławiu.

<sup>29</sup> List ojca Maurusa z Chefoo (Shandong nad Morzem Żółtym) do prowincjała, z dn. 16.V.1926, s. 1-2.

Niechętny dla ojca Piotrowskiego, przynajmniej początkowo, był także ordynariusz tych terenów, bp Karol Śliwowski [...]. Tym mniej podobał się im plan administratora apostolskiego obsadzania agend administratury przez jego współbraci zakonnych. Ojciec Piotrowski działał jednak szybko i zdecydowanie. Uzyskał zgodę na osiedlenie się ojców na terenie misji, tak z kongregacji, jak i od generała zakonu<sup>30</sup>.

Razem też z ojcem Paulinem Wilczyńskim i bratem Zachariaszem Banasiem zamieszkali w seminarium. „Schematyzm prowincji bernardyńskiej na rok 1927 pisze o Missio Sibirienis”, jako o placówce bernardyńskiej, ale było to trochę na wyrost, bo bez kanonicznego ustanowienia – za mało było tam współbraci. Bernardyni harbińscy rozwinęli bardzo intensywną działalność, zwłaszcza wśród licznych miejscowych Polaków i zamieszkałych wzdłuż kolei transsyberyjskiej. Bp Śliwowski mianował w 1927 roku ojca Piotrowskiego, celem uniknięcia problemów kompetencyjnych, swym wikariuszem generalnym na terenie Mandżurii. Na zaangażowanie duszpastersko-misyjne zwróciła uwagę również Kongregacja do Rozkrzewiania Wiary, która 28 listopada 1924 roku mianowała Gerarda Piotrowskiego administratorem apostolskim na Syberii. „S. Congregatio de Prop. Fide [...] Rev. mum P. Gerardum Pietrowski O.F.M. Administratorem Apostolicum in Siberia” wyznaczając mu jako siedzibę Harbin.

W mieście tym czcigodny ojciec Maurus Kluge od kilku już lat zarządza seminarium diecezji władystockiej [...]. Kongregacja postulowała, by po przybyciu trzeciego ojca z prowincji czcigodnego ojca administratora utworzyć małą wspólnotę<sup>31</sup>.

W Rzymie zdawano sobie jednak sprawę z ogromnej rozległości tej misji, że jest największą misją katolicką na świecie („Missio haec Sibirienis quoad extensionem territorialem est maxima inter omnes Missiones catholicas totius orbis”),

gdyż sięgała od Morza Kaspijskiego i Kaukazu do Oceanu Spokojnego, na północy od Oceanu Lodowatego Syberyjskiego i Cieśniny Beringa, na południu do Persji i Afganistanu, Turkiestanu, Mongolii, do prowincji syberyjskich nad Amurem, która stanowi osobną diecezję, skąd tamtejszy biskup musiał ująć do Chin ze względów politycznych i dokąd też musiał przenieść swe seminarium, którego dyrektorem, jak powyżej podano, ustanowił czcigodnego ojca Maurusa Klugego.

Propagandy nie zadowalały dotychczasowe działania w pełni i należało, by bardziej intensyfikować aktywności prounijne. Pierwszym zadaniem Piotrowskiego miało być zbudowanie wielkiej, okazałej cerkwi greckokatolickiej w Harbinie i kształcenie dla tego przedsięwzięcia księży unijnych.

---

<sup>30</sup> A. Chaddam, *Rezydencje bernardyńskie poza Polską historyczną. Harbin*, [w:] *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych (Monasteria ordinis fratrum minorum bernardinorum in Polonia intra eius fines historicos)*, red. H. E. Wyczawski, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 467-470; tekst wykorzystano i w dalszej części tego akapitu.

<sup>31</sup> Acta Ordinis Minorum, AN. XLIV, fasc. IV, Ad Claras Aquas (Quaracchi) 1925, s. 124, stąd także kolejne 2 cytaty w tym akapicie.

Unitów było jednak w Harbinie niewiele, na masowe konwersje prawosławnych na katolików się nie zanosilo, a ci, co się na nią zdecydowali, woleli przejść na obrządek łaciński. Piotrowski urządził prowizoryczną cerkiew, postarał się o proboszcza i personel cerkiewny, ale i to uważano za niewystarczające, a cała ta działalność nie była dobrze widziana przez miejscową Polonię, pomną na swe przykre doświadczenia i prześladowania za caratu. Nastąpiła ponadto reorganizacja kompetencyjna: 20 lutego 1928 roku Wikariat Syberyjski przekazano pro Russia w Kongregacji Kościołów Wschodnich. A sytuacja mocno się skomplikowała, gdy w czerwcu 1929 roku do Harbinu przyjechał Aleksander Abrantowicz, Białorusin, z upoważnienia ordynariusza obrządku wschodniego. Przeciągał łacinników na obrządek wschodni, niekiedy dość bezceremonialnie, by wzmocnić Cerkiew Unicką i wykazać się aktywnością w Rzymie, gdzie miał poparcie. Wnet doszło do konfliktu z Piotrowskim, który na początku lipca 1929 roku złożył rezygnację z funkcji administratora apostolskiego. Rezygnację przyjął delegat apostolski w Pekinie. Piotrowski wyjechał z Harbinu, później, korzystając z propozycji ojca Agnellusa Kowarza; udał się na Sachalin. Wilczyński i Banaś chwilowo jeszcze w Harbinie pozostali, ale też w 1930 roku wyjechali z Harbinu z częścią kleryków do Polski<sup>32</sup>.

Ojciec Maurus cieszył się z przyjazdu ojca Piotrowskiego, bo to umożliwiło otrzymanie zgody na wyjazd po czternastu latach pracy misyjnej na konieczny urlop zdrowotny do swojej prowincji macierzystej. Podanie złożył do Stolicy Apostolskiej na ręce Msgr. Costantiniego w Pekinie; do podania dołączył opinie lekarskie i zalecenia medyczne dotyczące leczenia i rehabilitacji. Tym razem podanie zostało rozpatrzone pozytywnie. Miał jednak po urlopie znowu wrócić do Harbinu, by nadal kierować seminarium. W liście z 2 czerwca 1926 roku, pisanym już w drodze do ojczyzny w Dairien, w pobliżu Port Artur (Lüshun nad Morzem Żółtym), podał, że w Harbinie urządzono mu wspaniałe pożegnanie, w którym uczestniczyli Polacy, Niemcy, Rosjanie i Chińczycy, z widocznym wzruszeniem odprowadzili go do przystani. W Dairien miał wsiąść na okręt, tym razem na Vogtland, z kursem do Genui, dokąd miał przybyć około 20 lipca 1926 roku<sup>33</sup>.

I tu nasuwa się pewien problem: według nekrologu w *Seraphische Warte* z 1928 roku na stronie 24 we wspomnieniach o ojcu Maurusie podano, że 25 lutego 1927 roku, ogromnie szczęśliwy, mógł wejść w Genui na europejski kontynent, a w następnym zdaniu, dosłownie,

z okazji wrocławskiego dnia katolików zapytał go nuncjusz Pacelli, czy chciałby przyjąć duszpasterstwo na Syberii. Natychmiast i z radością wyraził swoją gotowość do tego<sup>34</sup>. Kłopot w tym, że wspomniany zjazd katolików niemieckich (Deutscher Katholikentag) we Wrocławiu odbył się w dniach od 21-25 sierpnia 1926 roku za prezesa Johannes Horiona<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> A. Chaddam, op. cit., s. 469-470.

<sup>33</sup> List ojca Maurusa Klugego z Harbinu z 21.II.1926 r. do swego prowincjała na Śląsku; list z 02.VI. 1926 r. z Dairien k. Port Artur (Lüshun) do prowincjała o rozpoczętym wyjeździe na urlop.

<sup>34</sup> *Seraphische Warte*, nr 1, rocznik VII, 1928, Ogłoszenia, s. 23-24.

<sup>35</sup> T. Grosssmann, *Katholikentage*, [w:] *Lexikon für Theologie und Kirche*, t. V, W. Kasper (Hrsg.), Freiburg 1996, s. 1342.





Widok kościoła św. Antoniego na Karłowicach we Wrocławiu.

Datę 1926 rok dla obecności we Wrocławiu potwierdza także list Pacellego z Berlina z 15 lutego 1927 roku:

Czcigodny ojciec Maurus Kluge O.F.M., który przez lata był czynny na Dalekim Wschodzie, w grudniu minionego roku wyraził gotowość udania się na Syberię

i skierował pytanie do ojca prowincjała:

Czy wg waszego uznania tenże ojciec, który o sobie informował, że znajduje się na terenie waszej prowincji, będzie w stanie podjąć się tej czynności?<sup>36</sup>

Odpowiedź ojca prowincjała z 22 lutego 1927 roku do nuncjusza E. Pacellego była pozytywna, zauważył jednak, że zdrowie ojca Maurusa zdaniem lekarzy jest tak nadwątłone, że wymagać będzie dłuższej rewalidacji, gdyż np. jego ciśnienie krwi wynosi ponad 250. Ale jest nadzieja, że jesienią będzie mógł udać się w tę podróż na Syberię. Daty te są więc nijak spójne z „przeszczęśliwym” wstąpieniem na ląd ojca Maurusa w Genui dopiero zimą 25 lutego 1927 roku, bo w tym terminie był już dawno na Śląsku. Szkoda, że tej niespójności nie zauważyli Klose, Kurowski i Kurowska, a szczególnie autor nekrologu, przyjmując termin 25 lutego 1927 roku jako dzień przybycia Maurusa do Genui. Poprawnie rok przyjazdu: 1926 podaje Maksymilian Damian<sup>37</sup>.

<sup>36</sup> Eugeniusz Pacelli, Nunziatura Apostolica Germania, do czcigodnego ojca prowincjała, list z 15.II.1927 r., wysłany do Wrocławia-Karłowic.

<sup>37</sup> *Nekrolog Prowincji Św. Jadwigi Zakonu Braci Mniejszych*, red. M. Damian, Wrocław 2018, s. 198.

Ciężko chorego ojca Maurusa władze prowincji skierowały na leczenie i rehabilitację do nowo zbudowanego klasztoru w Dusznikach Zdroju, by później mógł wznowić swą apostołską działalność na Syberii. Jednak mimo troskliwej opieki i chwilowej poprawy zdrowia, stan jego coraz bardziej zaczął się pogarszać, organizm jego wyczerpany przegrał walkę o odzyskanie sił; powrót do pracy misyjnej na Syberii dezaktualizował się, o czym trzeba było powiadomić Rzym, że ze względu na ciężką chorobę nie będzie mógł powrócić do Chin („non posse illuc redire infirmitatis causa”). Rzym w liście skierowanym do ojca prowincjała z 12 sierpnia 1927 roku zgodził się, by misjonarz mógł pozostać w swojej prowincji („concedimus, ut in sua provincia remanere possit”)<sup>38</sup>.

Misjonarz cierpliwie znosił swe cierpienia i agonię; współbrat ojciec Franciszek, obecny przy jego śmierci dnia 25 września 1927 roku był głęboko wzruszony jego pobożnym zejściem. Zmarł w Dusznikach w 35 rocznicę swych obłóczyn zakonnych. Dwa dni później przewieziono jego ciało do Wrocławia Karłowic, gdzie pochowano go „przy dużym udziale współbraci i wiernego ludu na przyklasztornym cmentarzu (...) w cieniu kościoła; widział, jak kościół klasztorny budowano, przeżywał jego poświęcenie, tu pracował, gdy był młody i gdzie rozpoczął swą apostołską działalność”<sup>39</sup>.

Można mieć pewne wątpliwości, czy wyznaczenie klasztoru dusznickiego na miejsce rewalidacji dla ciężko chorego ojca Klugego było fortunną decyzją. Leczenie w jakimś renomowanym szpitalu specjalistycznym czy klinicznym we Wrocławiu, a potem w dobrym sanatorium, o czym nawet pisał Kluge, być może, stanowiłoby lepsze rozwiązanie. Klasztor dusznicki mimo niewątpliwej troski o jego zdrowie i opiekuńczości nie miał jednak takich możliwości medycznych i terapeutycznych, jak specjalistyczne ośrodki medyczne dysponujące dobrymi specjalistami, jak np. szpital kardiologiczny.

Jakim człowiekiem był Maurus Kluge? – w ocenie współbraci i ludzi, z którymi się spotykał, był zakonnikiem ogromnie utalentowanym, wybitnym, gorliwym, pracowitym duszpasterzem i wyróżniającym się misjonarzem apostołskim. Odznaczał się świetną pamięcią, zwłaszcza łatwo uczył się języków; był poliglotą. Miał rozległą wiedzę, choć nie wysłano go na studia, a szkoda, że nie. Miał dużą łatwość nawiązywania kontaktów, co bardzo ułatwiło mu pracę duszpastersko-apostołską, a potem misyjną. Był człowiekiem o poglądach ekumenicznych, dialogował z ludźmi o różnych poglądach, nawet dziwnych i agresywnych. W dostępnej mi korespondencji, choć nie z wszystkimi i ze wszystkim się zgadzał i choć niekiedy trochę użalał się, to w zasadzie jednak nie robił kogoś „na szaro” czy „czarno”, o niektórych wydarzeniach wolał raczej milczeć, nie pomstował na nikogo. Jako przełożony był wielkoduszny, wyrozumiały, operatywny, sam pracował bardzo dużo, okresowo nawet ponad swoje siły. Pracy misyjnej poświęcał się całym sercem, cierpliwie znosił udręki i prześladowania, liczył się nawet z możliwością męczeństwa z rąk bolszewików. Jego życie było pełne wyrzeczeń, ustępowania przełożonym

<sup>38</sup> Obydwa cytaty w liście z Segreteria Generale dei Frati Minori, Roma 12 Augusti 1927 do ojca prowincjała Kazimierza Krajczyka, Breslau.

<sup>39</sup> *Seraphische Warte*, nr 1, rocznik VII, 1928, nekrolog ojca Maurusa Klugego, s. 24-25.

i szacunku dla nich. Był człowiekiem ogromnej prawości, pracowitości oraz skromności, a przy tym był radosny, sympatyczny, życzliwy i pomocny, jak tylko mógł. Usposobienie miał łagodne, wrażliwe, altruistyczne, może za mało dbał o swoje interesy i karierę. Był wiernym człowiekiem Kościoła, bezinteresownym, żył dla Boga, kochał ludzi i takim pozostał w pamięci tych, z którymi się w życiu spotkał. Miał nieomalże ukrytą pobożność, która stanowiła istotną jego cechę. W końcowej fazie swego życia przejawiał wielką cierpliwość i moc ducha. Według ojca Fidelisa Klosy życie i działalność ojca Maurusa Wilhelma Klugego, pełne wyrzeczeń, gorliwości misjonarskiej, skromności i miłości zasługuje na głębsze i wnikliwsze opracowanie<sup>40</sup>.



Kamień nagrobny o. Maurusa Klugego na przykościelnym cmentarzyku.

\*\*\*

<sup>40</sup> Ibidem; częściowo także A. Kurowska, op. cit., s. 109-110; F. Klosa, op. cit., s. 6; B. Kurowski, op. cit., s. 282; opinia także na podstawie korespondencji ojca Maurusa Klugego.

### Bibliografia

Acta Ordinis Minorum, AN. XLIV, fasc. IV, Ad Claras Aquas (Quaracchi) 1925; Chaddam A., *Rezydencje bernardyńskie poza Polską historyczną. Harbin*, [w:] *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych (Monasteria ordinis fratrum minorum bernardinorum in Polonia intra eius fines historicos)*, red. H. E. Wyczawski, Kalwaria Zebrzydowska 1985; Eugeniusz Pacelli, Nunziatura Apostolica Germania, do czcigodnego ojca prowincjała, list z 15.II.1927 r., wysłany do Wrocławia-Karłowic; Grosssmann T., *Katholikentage*, [w:] *Lexikon für Theologie und Kirche*, t. V, W. Kasper (Hrsg.), Freiburg 1996; Harbin (hasło), [w:] *Brockhaus die Enzyklopädie*, t. 9, Leipzig 1996; Klosa F., *Ojciec Maurus Wilhelm Kluge – misjonarz apostolski na Dalekim Wschodzie – wspomnienia* (rkps, b.r.w.); Kurowska A., *Misjonarz na Syberii i w Harbinie Maurus Kluge OFM (1873-1927)*, [w:] *Niezwykli franciszkanie XX/XXI stulecia, część druga*, red. S. B. Tomczak, Poznań 2012; Kurowski B., *Franciszkanie prowincji św. Jadwigi na Śląsku*, Wrocław 1997; List do o. Maurusa z dn. 10.II.1911 r. z Pułaski, Klasztor OO. Franciszkanów – Franciscan Monastery, Listy w archiwum oo. Franciszkanów we Wrocławiu – Karłowicach; List do o. Maurusa z dn. 29.IV.1911 r. z Rzymu, Segreteria Generale dei Frati Minori, Min. Gen. Fr. Dionysius; List o. Maurusa Klugego do ojca prowincjała na Śląsku z dn. 19.II.1920 z Taiyuan; List o. Maurusa Klugego do ojca prowincjała na Śląsku z dn. 25.IV.1913 r., wysłany z Taiyuan (Taj-yuen-fu); List o. Maurusa Klugego do ojca prowincjała na Śląsku z Harbinu z dn. 30.V.1921 r.; List o. Maurusa Klugego do ojca prowincjała z dn. 7.IX.1921 r., z Taiyuanu; List o. Maurusa Klugego z Taiyuanu, z dn. 25. VIII.1921 r.; List ojca Klugego, wysłany z Harbinu 16. II. 1925 r. do prowincjała we Wrocławiu; List ojca Maurusa do ojca prowincjała na Śląsku, z dn. 10.IV.1922 r.; List ojca Maurusa Klugego z Harbinu z 21.II.1926 r. do swego prowincjała na Śląsku; list z 02.VI. 1926 r. z Dairen k. Port Artur (Lüshun); List ojca Maurusa z Chefoo (Shandong nad Morzem Żółtym) do prowincjała, z dn. 16.V.1926 r.; List ojca Maurusa z Harbinu do swojego prowincjała na Śląsku, z dn. 30.IX.1923 r.; List ojca Maurusa z Taiyuanu do ojca prowincjała na Śląsku z dn. 23.V.1923 r.; List ojca Wenceslausa Kinolda, prefekta apostolskiego, z Sapporo (Japonia), z dnia 10.II.1922 r., do ojca prowincjała na Śląsku; List z S. Congregazione *De Propaganda Fide* z Rzymu do ojca Maurusa Klugego, z 31.III. 1922 r.; List z Segreteria Generale dei Frati Minori, Roma 12 Augusti 1927 do ojca prowincjała Kazimierza Krajczyka, Breslau; List zarządu kustodii śląskiej do o. Maurusa Klugego z dn. 6.VI. 1911; List o. Maurusa Klugego z podaniem o zgodę na przejście do kustodii Pułaski, skierowany do kapituły śląskiej kustodii z VIII 1911; Listy księdza biskupa Karola Śliwowskiego z Władystoku (1924, 1926) – Oryginał bpa J.B.de Guébriant, AZ-23 (oryginał po francusku); Misiurek J., *Harbin*, ros. *Charbin*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. VI, red. J. Walkusz, Lublin 1993; *Nekrolog Prowincji Św. Jadwigi Zakonu Braci Mniejszych*, red. M. Damian, Wrocław 2018; Raport rektora seminarium ojca Maurusa Kluge OFM z Harbina – 1924 – Archiwum biskupa J. B.de Guébriant, AZ – (oryginał w języku łacińskim); Rosowski W., *Władystok, Władystok, miasto w pd.-wsch. Rosji i hist. diecezja*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. XX, red. E. Gigilewicz, Lublin 2014; *Seraphische Warte* 1, VII, 1928, s. 22-23

(bez autora); *Seraphische Warte*, Aus den Missionen, Fr. Maurus Kluge, przedruk z listu do prowincjała, nr 2, I rocznik, kwiecień 1922; *Seraphische Warte*, nr 1, rocznik VII, 1928, nekrolog ojca Maurusa Klugego; *Seraphische Warte*, nr 1, rocznik VII, 1928, Ogłoszenia; *Verzeichnis der Brüder und Häuser der sächsischen Franziskanerprovinz vom Heiligen Kreuz*, Stand volm. 1. Oktober 1995, (b.r.w., bez autora).



Pomnik św. Franciszka przed budynkiem klasztoru na Karłowicach we Wrocławiu.

---

---

ANNA FASTNACHT-STUPNICKA

## GONIA I MIRA. W 80. ROCZNICĘ ZESŁANIA

Z rodziny Sotkiewiczów zesłanych na Syberię w 1940 r. nikt już nie żyje. Wiele przedwojennych dokumentów i pamiątek przepadło. Przetrwiał jednak dziewczęcy pamiętnik, który towarzyszył córce Sotkiewiczów podczas zsyłki i w drodze powrotnej przez Afrykę do Polski. Zachowany w rodzinnym archiwum jej siostrzeńca Józefa Drwięgi, razem ze wspomnieniami matki i nielicznymi dokumentami, pozwala dziś odtworzyć losy rodziny skazanej na 40 lat zsyłki za odmowę przyjęcia obywatelstwa radzieckiego.

Lucyna z Jakielów i Waław Sotkiewiczowie z córkami Długosławą (rocznik 1914) i Dobromirą (rocznik 1919) mieszkali w okresie międzywojennym w Sosnowcu, potem w Łagiewnikach Śląskich. Waław Kościesza Sotkiewicz (tej formy nazwiska z herbem zawsze używał) rodem z Kowieńszczyzny, porucznik, weteran I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, pracował jako urzędnik celny. W 1938 r. po odzyskaniu przez Polskę Zaolzia został służbowo oddelegowany do Pietwałdu na Śląsku Cieszyńskim.

List Dobromiry do kuzyna, Aleksandra Michałowskiego, z 27 grudnia 1994 r. :

W nocy 31 VIII 39 r. na podstawie dokumentu ewakuacyjnego z urzędu Starostwa Fryszackiego, obejmującego wszystkie rodziny pracowników państwowych, opuszczamy nasze mieszkanie w Pietwałdzie – to znaczy Lucyna, Długosława i Dobromira Sotkiewicz – z jedną walizką w ręku i na 2 odkrytych samochodach ciężarowych uciekamy znad granicy. Jesteśmy pierwszym transportem uchodźców. A Waław Sotkiewicz wraz z kolegami został pilnować granicy. Po rozkazie opuszczenia granicy wyjeżdżają autem za nami. Spotykamy się w Lubaczowie i już razem przyjeżdżamy do Radziechowa.\*

Wspomnienia Dobromiry zatytułowane „Mojemu synowi Józiowi”:

Nigdy nie zapomnę tej drogi autami ciężarowymi w nieznane. Nie chcę widzieć, ale widzę lecące nad nami samoloty niemieckie obsypujące nas gradem kul. Pozwoliłeś o Boże zatrzymać się w małym domku w Radziechowie u p. Swadowskiego.

Radziechów, powiatowe miasto położone około 70 kilometrów na północny wschód od Lwowa, a w nim przyjazny dom Eligiusza Swadowskiego (pan Lidek, tak go nazywano, po wojnie został wysiedlony z Radziechowa i zamieszkał w miejscowości Bojadła koło Zielonej Góry)

---

\* We wszystkich cytatach zachowano pisownię oryginalną.

stał się dla uciekinierów przystanią na niespełna rok. Tam, w obawie przed sowietami, ale i z wiarą w ich odwrót, zakopali odznaczenia i ordery Sotkiewicza, w tym *Virtuti Militari*, dyplom porucznika i dokument szlachectwa. Tam Długosława (nazywana przez bliskich Gonią) wyszła za mąż za współuchodźcę z Zaolzia, Karola Kowalę, naczelnika Urzędu Celnego w Pietwałdzie.



Rodzina Sotkiewiczów,  
Sosnowiec, 1930 r.

Dobromira (Mira)  
Sotkiewicz, lata 30.





Gonia i Mira  
Sotkiewiczówna,  
Łagiewniki, 1937 r.



Od lewej: Karol Kowala,  
Lucyna Sotkiewiczowa,  
Długosława, Dobromira  
i Eligiusz Swadowski,  
Radziechów 1939 r.





Dobromira, Długosława, Lucyna i Wacław Sotkiewiczowie,  
Sosnowiec, lata 30.



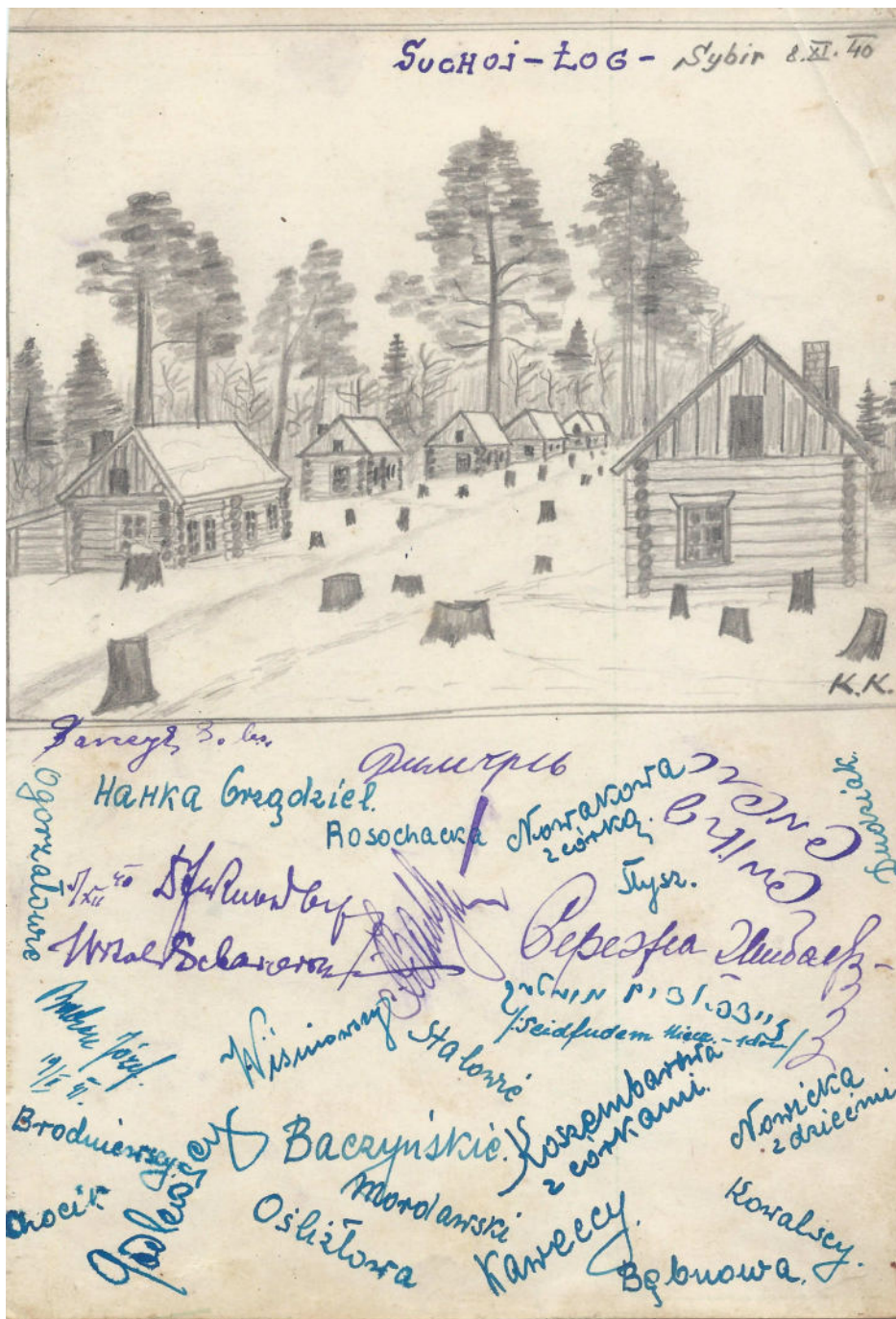
Długosława (Gonia) i Karol Kowala, Radziechów, 1939 (lub 1940).

#### Z listu Dobromiry do kuzyna:

Stamtąd po rocznym pobycie zostajemy wywiezieni wagonami bydłowymi, zakratowanymi, po 50 osób w jednym wagonie, do Związku Radzieckiego, za odmowę przyjęcia obywatelstwa radzieckiego – dnia 30 VI 1940 r. Skazali nas na 40 lat do łagrów w małej wiosce w tajdze syberyjskiej. Znaleźliśmy się w Nowosybirskim woj., pow. Zyrański, rejon SS Jarański, wieś Suchy Ług.

#### Wspomnienia:

Nie chcę widzieć, ale widzę ten czerwony kobierzec z pluskiem, ruszający się pod nogami i kłuszący dotkliwie. Widzę i słyszę jak z pułapu masowo spadają robaki (prusaki). Pełno ich w zupie, we włosach, w tapczanach. Plaga. A ciekawe szczury wychylają łebki z norek, a potem odważnie biegają po izbie. A rano zaczyna się od wzięcia łopaty w rękę i odkopywaniem się w śniegu, robiąc tunel, żeby wyjść z domku. Bo domku nie widać. Śnieg zasypał go łącznie z kominem. A potem ta walka z prusakami, żeby zjeść czystą zupę, i idę do roboty w tajgę jako drwal.



Osadę zesłańców i domek zamieszkały przez rodzinę Sotkiewiczów wraz z rodziną Naglików (w sumie 12 osób) ilustrują rysunki Karola Kowali naszkicowane w pamiętniku żony w listopadzie 1940 r. Zeszyt oprawiony w skórę ze złotymi tłoczeniami, z zameczkiem na kluczyk, przeznaczony dawną

modą do wpisów „ku pamięci”, otrzymała Długosława (Gonia) od rodziców 15 października 1931 r. na imieniny i zarazem siedemnaste urodziny. Nie rozstawała się z nim. Daty i nazwy miejscowości przy poszczególnych wpisach świadczą o tym, że przed wojną zabierała go na wakacje, że potem towarzyszył jej na Syberii i w Kazachstanie, że wzięła z sobą, opuszczając radzieckie granice z armią Andersa. Dzisiaj jest nie tylko sentymentalną pamiątką, lecz przede wszystkim wiarygodnym świadkiem epoki. Są w nim wpisy nauczycieli (np. Bolesława Mazurkiewicza, profesora konserwatorium muzycznego w Sosnowcu) i przyjaciół z lat 30., narzeczonego, który się wpisał „Na szlaku Pietwałd – Radziechów 14 X 1939”, są też jego rysunki chat zesłańców, wreszcie wpisy osób spotkanych w Iranie w roku 1942.

Na szczególną uwagę zasługują nazwiska zesłańców pod rysunkami osady Suchoj Łog: **Ogorzałowa, Hanka Grządziel, Rosochacka, Nowakowa z córką, Słysz, Dudziak, Wiśniowscy, Stalowie, Seidfudem Miecz., Brodniewscy, Baczyńskie, Koszembarowa z córkami, Nowicka z dziećmi, Chocik, Godlewscy, Mordowski, Kawecy, Bębnowa, Kowalscy**. Kilka, w tym po rosyjsku, jest nieczytelnych. Pod drugim rysunkiem zatytułowanym „Wspólna willa” widnieją podpisy lokatorów syberyjskiej chaty: **Kowala Karol** (autor rysunku), **Kowala Dł.** [Długosława], **Sotkiewicz** [Wacław], **L. Sotkiewiczowa** [Lucyna], **Sotkiewicz Miruś** [Dobromira], oraz **K. Naglikowa z córeczką, Stanisława Naglik, Cecylia Naglikówna, Naglik Władysław, Naglik Jan, Kazimierz Naglik**.

Wspomnienia Dobromiry:

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej przewożą nas do Kazachstanu [w październiku 1941 r.], gdzie mieszkamy do 1 V 1946 r. Mała kazachska wioska Kasyki (Dżambulska obł. Kurdajski rejon). I tu śmierć skosiła mamę, szwagra Karola i siostrzeniczkę – uśmiechnięte małeństwo, i tu na stepie pochowane ich ciała.

Dziecku dano na imię Anna. Zachowało się świadectwo urodzenia sporządzone na urzędowym druku oraz odręczne zaświadczenie lekarza na oderwanej z zeszytu kartce, z pieczęcią, potwierdzające, że „riebionok” Długosławy Kowali urodzony 3 I 1942 zmarł 22 I 1942 r. Tydzień później wydano świadectwo śmierci Karola Kowali, który zmarł 27 I 1942 r.

Rok 1942 – początek lutego. Sala żeńsko-męska w szpitaliku k. Kasyka. Po dwie osoby na łóżku. Wszystkie głowy pacjentów obstrzyżone do skóry. Tyfus plamisty. Wysoka gorączka! Wielka śmiertelność (80 % umarło Polaków na tę epidemię). Otuleni jesteśmy w różne cienkie kocyki. W salach 10 stopni ciepła. Brak opału. Śmierć zbiera codziennie duże żniwo. Do mnie też przyszła. Nie widziałam już sali, nie dokuczała mi już gorączka. Znalazłam się w innym świecie, pełnym światła i jasności o przecudnych barwach. Muzyka i śpiew ogarnęły całą moją istotę. Czułam wielką radość, spokój, zachwyt, a jasność stawała się coraz piękniejsza, coraz bliższa. Aż nagle otworzyłam oczy. Znow znalazłam się w tej samej sali. Nade mną stała lekarka. Dała mi zastrzyk z kamfory.

Dobromira (nazywana Mirą) i jej ojciec Wacław Sotkiewicz wyzdrowieli. Wrócili do chaty w Kasyku.

Luty – rok 1942. Noc. Domek – komórka. Rozchodzące się ściany, przez otwory których wdzierał się mróz, pierwszy nieoczekiwany gość w tym kraju. Na trzykrotne stuknięcie w szybkę małego otworu imitującego okno zerwałam się z pryczy. To samo usłyszał mój Tatko. Ujrzeliśmy za szybką twarz mojej Mamy, która wolno przesuwała się, aż zniknęła. Zmarła o tej godzinie w szpitalu. A my czołgając się po klepisku (osłabieni po przebytych tyfusie), drżący z zimna, wygłodzeni – zostaliśmy, aby dalej żyć.





Kolejny rysunek w pamiętniku Długosławy, prawdopodobnie jej autorstwa, z datą 1 V 1942, przedstawia chatę w Kasyku. Podpisali się pod nim: Brenerowa z córeczką, Marciniak, Flank, Roman Stoczek (?), Nabzdykowa Janka, Jajo Leon, Kałamagowie, Rzeczyccy, Fajgie Lenc, Kaczanowa, Koziccy, Bujewska, Ciomborowie, Twardziszewscy, Łaganowicz, Janina Starszczak, Jasińscy.

Długosława (Gonia), która również przeszła tyfus, postanowiła wydostać się ze Związku Radzieckiego z armią Andersa. Poradzono jej, że najprostszym sposobem dołączenia do jednego z formujących się polskich oddziałów, jest

zawarcie pozornego małżeństwa z żołnierzem. Wzięła więc taki ślub ze starszym sierżantem Bolesławem Kadłubowskim (urodzonym w 1898 r. w Łomży), o czym mówią dwa zachowane dokumenty: wyciąg z rozkazu dziennego 14. Pułku Piechoty zezwalającego na zawarcie przez nich związku małżeńskiego oraz metryka ślubu wydana 31 lipca 1942 r. w Dżalał-Abad w Kirgistanie, miejscu formowania 5 Dywizji. Drogi małżonków szybko się rozeszły – on poszedł z wojskiem i prawdopodobnie zginął, ona odbyła drogę przez Persję do Afryki. W Ugandzie, w miejscowości Masindi, gdzie powstało jedno z brytyjskich osiedli dla polskich uchodźców ze Związku Radzieckiego, głównie dzieci, pracowała w szkole powszechnej – jak wynika z dokumentów – uczyła religii (zgodę podpisał **ks. Władysław Ślapa**), uczęszczała też na kurs kroju i szycia w Państwowym Gimnazjum Bieliżniarskim. Sięgnijmy jeszcze raz do jej pensjonarskiego pamiętnika, w którym został ślad uchodźczej wędrowki: w sierpniu 1942 r. w Dżalał Abad wpisał się **pchor. Kulbicki**, we wrześniu **K. Skórska**: „Ku wspomnieniu wspólnej wędrowki i wspólnych przygód na szlaku Pahlevi – Teheran – Ahwaz – Karachi – Mombasa – Makindu”, i również we wrześniu 1942 r., w Ahwazie, ktoś z korpusu medycznego armii brytyjskiej (RAMC, podpis nieczytelny) napisał: „Wishing you all the best and a quick and safe return to your beloved Poland” (życzę ci wszystkiego najlepszego i szybkiego i bezpiecznego powrotu do twojej ukochanej Polski). To ostatni wpis w pamiętniku Goni.



Gonia w Afryce.

Wróciła do Polski w 1947 roku, gdy rozpoczęła się likwidacja polskich osiedli w Afryce. Jej małżeństwo z Bolesławem Kadłubowskim zostało unieważnione przez Sąd Duchowny we Wrocławiu (jako zawarte „pozornie, celem wydostania się z Rosji”) a także rozwiązane przez sąd cywilny. Ciocia Gonia – bo tak ją nazywamy do dziś – jeszcze trzykrotnie wychodziła za mąż jako wdowa po kolejnych mężach (w sumie miała ich pięciu). Oprócz Anny pochowanej w Kazachstanie nie miała więcej dzieci. Zmarła w 1999 r. w Obornikach Śląskich.

Jej młodsza siostra, dla nas mama Mira, nie skorzystała z szansy wydostania się ze Związku Radzieckiego z wojskiem polskim, pozostała w Kazachstanie z prawie sześćdziesięcioletnim ojcem. Dopiero w 1946 r. oboje wrócili transportem do Polski.

Przez długi okres nie mogłam przyjść do siebie i psychicznie, i fizycznie. Te sześćdziesiąt lat straszne przeżycia wryły piętno na moim „ja”. Stale smutna, bez radości i uśmiechu. Ciągłe powtarzające się sny o nędzy, głodzie, [wspomnienia] zimna, chorób, trwogi, bólu, robactwa, myszy i szczurów, pełne scen o ciężkiej ponad siły pracy. A wszędzie puszcza i step.

Józef Drwięga:

– Mama nie napisała o tym, ale mówiła nam, że chaty w syberyjskiej osadzie Suchy Ług były budowane jeszcze przez powstańców styczniowych. Często wspominała głód w Kazachstanie. Opowiadała, że pożyczyła od sąsiadki szklankę mąki, z której przez szereg dni robiła ojcu zupę, dając jedną łyżkę mąki na garnuszek wody. Od maja 1942 do 1946 roku mieszkali w Georgijewce (teraz Kordaj), niedaleko Kasyka, u rodziny rosyjskiej. Potem mama korespondowała przez wiele lat z Dusią Małyszenko, pamiętam adres: Georgijewka, kurdański rejon, dżambułskaja obłast, ulica Krasnooktriabska (obecnie te nazwy są zmienione). Na zesłaniu zaprzyjaźniła się również z polskim Żydem Leonem Rubinlichem, który wyszedł z armią Andersa i po wojnie zamieszkał w Izraelu. Utrzymywała z nim kontakt korespondencyjny.

Po powrocie z zesłania Waclaw Kościeszka Sotkiewicz podjął pracę w Urzędzie Celnym we Wrocławiu. Mira wyszła za mąż za pochodzącego z Sanoka Juliana Drwięgę. Owdowiała po kilkunastu latach małżeństwa, zostając z ósmioletnim synkiem Józkiem. Nie wyszła powtórnie za mąż, poświęciła się dziecku. Spisane pod koniec życia wspomnienia zatytułowała „Mojemu synowi Józkiowi – mama”. Zmarła w 2005 r.

Była moją teściową. Osobą szlachetną, dobrą, z dużym poczuciem humoru, bardzo religijną. Mam w pamięci jej opowieść o dniu, w którym zaraz po powrocie z zesłania znalazła się znów w rodzinnym Sosnowcu. Stała na ulicy w sukience uszytej z jutowego worka. Wynędzniała, zgnębiona. Mijali ją ludzie normalnie odziani, zwykli przechodnie. Uklęknęła na chodniku i ucałowała ziemię. Polską ziemię.

---

---

## RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My, Sybiracy” wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi.

Aktualnie relacje zesłańcze zgromadzone przez ten Oddział przekazane zostały do Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie utworzono Archiwum Sybiraków. Będą one stopniowo opracowywane i udostępniane na łamach „Zesłańca”, podobnie jak relacje znajdujące się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

\*

### **Teofila Kieruzel – *Ciągle myślało się o jedzeniu*<sup>1</sup>**

Nazywam się Teofila Kieruzel (z domu Budźko). Urodziłam się 10 marca 1933 r. w osadzie Krzemienica Dolna. Ojciec nazywał się Kazimierz Budźko, a matka Bronisława z d. Jaśkiewicz. Ojciec był osadnikiem wojskowym (ochotnikiem).

Mieszkaliśmy w Krzemienicy Dolnej w powiecie wołkowyskim w województwie białostockim. Do 1940 r. mieszkaliśmy w tej osadzie. W nocy 10 lutego 1940 r. zostaliśmy aresztowani i z całą rodziną: ojcem, matką, starszą siostrą Heleną (urodzoną w 1926 r.) i młodszym bratem Henrykiem (urodzonym w 1935 r.) wywieziono nas podwodami na punkt zbiorczy, skąd następnego dnia odwieziono nas na dworzec do Zelwy. Była wichura i silny mróz. Brat w drodze odmroził ręce. W punkcie sanitarnym rozcierano je tak, że wszystko wróciło do normy.

Najstarszy brat Józef uczył się w gimnazjum w Brześciu i mieszkał na stacji, więc został [uniknął wywózki]. Jeden z sąsiadów widząc, co się

---

<sup>1</sup> Tytuł został zaczerpnięty z tekstu Autorki.



dzieje w nocy, pojechał po niego i w sianie go przywiózł. Przez pewien czas przechowywał go u siebie. Rano Sowietci już byli po niego, ale go nie znaleźli.

W Zelwie załadowano nas do bydłych wagonów. Zaryglowali drzwi. Okienka były zabite deskami, tylko czasem przedzierało się trochę światła. Były zrobione prycze, na które poukładano tobołki i wsadzono nas. W rogu wagonu była wycięta dziura do załatwiania się. Na środku stał żelazny piecyk. Rozebrać się nie było można, bo było bardzo zimno i ciasno. Jechaliśmy bardzo długo. Co dzień kilku żołnierzy otwierało wagony i wołali: „dwa czelawieka za wadoj!” i dwóch mężczyzn brało po dwa wiadra i przynosili gorącą wodę (kipiatok).

Mieliśmy ze sobą trochę żywności i suchary z chleba, więc jakoś przeżyliśmy podróż. Było zimno, bo palić nie było czym. Chciało nam się pić, więc lizaliśmy oszroniałe śruby w wagonie. Wreszcie zawieziono nas w okolice Swierdłowska. Zabrano tobołki do dezynfekcji (część z nich do nas nie wróciła). Zaprowadzono nas do łaźni – dzieci razem z dorosłymi. Przez parę dni nocowaliśmy w jakiejś sali. Następnie załadowano nas na odkryte ciężarówki (choć było bardzo zimno) i zawieziono do baraków w lesie w miejscowości Karabas.

Było tam sześć baraków, stały jeden za drugim, a siódmy stał na lekkim wzniesieniu z boku. Był to barak NKWD. W jednym baraku było z jednej strony 16 ganków i z drugiej też. W ganku mieszkały po dwie rodziny. Mieszkaliśmy w pierwszym baraku od strony torów w piątym ganku. Pamiętam kilka nazwisk: Pojmicze, Makarewicz, Kozik, Spychaj, Miluk, Nowosad. Przed barakiem były tory kolejowe. Bocznica do kopalni kamienia wapiennego. Za torami góry i bardzo duże lasy. Ojciec pracował przy wyrębie lasu, a matka jako górnik w kopalni rudy miedzi.

Młodszy brat zachorował na zapalenie płuc i w boku miał wodę. Był z nami wywieziony starszy lekarz, który leczył go kompresami. Zostałam zabrana do bawienia ruskiego dziecka. Pierwszej nocy, kiedy matka dziecka była w pracy, uciekłam, bo się bałam, że jak usnę, to Ruskie mnie zamordują. Psy mnie obsiadły. Stałam pod ścianą i głośno płakałam. Ludzie, którzy szli do kopalni na godzinę dwunastą w nocy, obronili mnie.

Minęłam się z mamą, która też szła do kopalni. Przez las dotarłam do baraków, choć była to długa droga, na dodatek w nocy. Mama wstąpiła zobaczyć, co się ze mną dzieje, a mnie nie ma. Rano musiałam wrócić do dziecka, bo był głód, a tam miałam wyżywienie, choć też skromne. Przebywałam tam do wyjazdu do Kazachstanu.

W 1941 r. transport Polaków wyruszył do Kazachstanu. W wagonach rozlegał się śpiew pieśni „Serdeczna Matko”, „Boże coś Polskę”. W Kazachstanie umieścili nas w małej ziemiance razem z p. Pojmiczami. Nic tam nie było, tylko piec ulepiony z gliny. Mała szybka przy samej ziemi. Drzwi z wejściem w dół. W jednym kącie na słomie siedziała rodzina Pojmiczów, a w drugim nasza. W czym chodziliśmy, w tym spaliśmy. Wkrótce przeniesiono nas do innego domku, gdzie było trochę lepiej. Następnie do trzeciego, w którym mieszkaliśmy z panem Janem Skubą i jego rodziną.

14 kwietnia 1942 r. umarł ojciec. Został pochowany w kołchozie niedaleko Pietrowki. Bez trumny, owinięty w prześcieradło, bo w stepach drzewa nie było. P. Skuba skradł nad kanałem kawałek drewna i zrobił krzyż. Było to koło stacji Burnoje.

Głodowaliśmy tam bardzo. Nosiliśmy workami kobyłak, parzyliśmy i tym żywiliśmy się. W maju 1942 r. zabrali nas z bratem Henrykiem do sierocińca w Burnoje, którego założycielem był Norbert Kant. Był on mężem zaufania Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w maju 1942 r. Mama ukrywała się, bo nie chciała przyjąć ruskiego obywatelstwa.

Sporo osób, których złapali zmarło w więzieniach. Dzieci pozbierano do sierocińca. Mamę moją w końcu złapali i wywieźli do kopania jakiś kanałów. Nie wiedzieliśmy czy żyje. Po pewnym czasie przyjechała do sierocińca, nie mogliśmy jej poznać, bo była spuchnięta z głodu.

Starszą siostrę przyjęli do sierocińca jako pomocnicę wychowawczyni. Pierwszej zimy miałam odmrożone nogi. W ambulatorium miałam ciętą i obcinaną skórę. Przez całą zimę nie mogłam chodzić. Przenosili mnie na dzień, sadzali na krześle w jadalni (była to jadalnia i bawialnia), a na noc na pryczę. Po roku część dzieci przewieziono do sierocińca nr 2 w Sajramie, gdzie byliśmy do powrotu do Polski. Wyżywienie było bardzo skromne: 150 g chleba razowego dwa razy dziennie. Na obiad barszcz z buraków cukrowych (woda i buraki). Latem chodziliśmy grupami zbierać *dżusan* (chwasz wysoki do palenia) i *kiziaki* na pastwiskach kołchozowych.

W niedzielę Zielonych Świątek  
Wielką nam przykrość zrobili  
Ze wszystkich Polskich dzieciaków  
Kiziaki zbierać pędzili.

Kiedy dojrzała bawełna, chodziliśmy do kołchozu ją zbierać. Każde dziecko przynosiło trochę bawełny pod bluzką. Zimą jedna grupa przędła na wrzecionie, druga robiła bluzki, dla siebie i innych dzieci. Należałam do kółka haftu, które prowadziła pani Rogowska. Wyszywaliśmy tarczki do bluzek, na czerwonym tle białe orzelki, ja haftowałam taledo na wystawę. Cieszyliśmy się kiedy szliśmy na plantację bawełny, bo tam można było znaleźć arbuza lub melona, którymi mogliśmy się posilić.

Pewnego razu zachorowałam na malarię i zostałam zabrana do ruskiego szpitala. Po powrocie ze szpitala byłam wyczerpana i żółta, ale stopniowo doszłam do siebie. Następnie zaczęłam dostawać wrzody na całym ciele. Po powrocie do Polski też miałam masę wrzodów.

W Sajramie chodziliśmy też do szkoły. Był to opuszczony domek, w którym wychowawczynie z sierocińca nr 1 i nr 2 nas uczyły. Było bardzo zimno, a na ławkach leżał śnieg. Siadałyśmy z nogami pod siebie, jedna przy drugiej, żeby było cieplej. Pisać nie było czym, ani na czym. Pisaliśmy patykiem na piasku. Jak się znalazł ołówek, to na gazecie, jeśli takie były. Z jednej starej książki uczyła się całą klasa. Każde dziecko czytało po jednym zdaniu, taka była szkoła.

Ciągle myślało się o jedzeniu. Żeby się najeść do syta. Był też chór prowadzony przez kierowniczkę panią Jankowską. Wychowawczyniami były przeważnie nauczycielki wywiezione [w sensie deportowane z Polski]. Miałyśmy białe bluzeczki zrobione przez siebie z tarczkami, które wyszyłyśmy. Na uroczystościach w nich występowałyśmy. Kiedy dowiedzieliśmy się, że wojna się skończyła, szaleliśmy z radości.

Zaczęły się przygotowania do powrotu do Polski. Szyto plecaki dla każdego dziecka. Szyto torby, wciągano sznurek i przyszywano szelki, wyszywano numer. Każde dziecko było wezwane przed komisję, gdzie

zadawano pytania – m.in.: „Dlaczego chcesz wracać do Polski?”. Wcześniej wychowawczynie nas pouczyły [jak odpowiadać]: „bo to nasza Ojczyzna i tam mamy swoje rodziny, które na nas czekają”.

W maju 1946 r. w szyku wojskowym i z plecakami na plecach wyruszyliśmy w drogę na dworzec do Czymkientu. Byliśmy szczęśliwi. Na dworcu spotkał nas zawód. Przez jakiś czas musieliśmy czekać na transport. Spaliśmy na posadzce z plecakami pod głową, ale ucieszyliśmy się, że wracamy do kraju.

Wreszcie podstawiono transport. Wagony towarowe z pryzkami, pod którymi były powbijane gwoździe do powieszenia plecaków. Każda grupa miała swój wagon. Mieliśmy jedno ubranie na sobie, a drugie w plecaku. Przed większą stacją przebieraliśmy się w lepsze ubranie. Staliśmy blisko drzwi i śpiewaliśmy. Transport składał się z kilku sierocińców. Był sierociniec nr 1, gdzie był p. Pierożyński z siostrą, nasz nr 2 z Sajramu i wiele innych z innych miejscowości.

Jechaliśmy bardzo długo. Postoje były długie, gdyż tory były pozajmowane. Wreszcie pociąg się zatrzymał w Baranowiczach. Była to wzruszająca chwila. W kościołach zaczęły bić dzwony na powitanie powracających Polaków.

Po sześciu i pół roku usłyszeliśmy bicie dzwonów kościelnych. Płakaliśmy z radości. Część dorosłych pobiegła do kościoła, by podziękować Panu Bogu za powrót. Po dłuższym postoju pociąg ruszył w dalszą drogę do Brześcia, gdzie przeładowano nas do wagonów osobowych. Po załatwieniu różnych formalności wyruszyliśmy do Warszawy, gdzie postój był długi. Warszawa była bardzo zniszczona. Ludzie podchodzili do wagonów i podawali nam cukierki, które wychowawczynie dzieliły, żeby każde dziecko mogło spróbować. Wychowawczynią naszej grupy była Janina Leopold. Z Warszawy wywieziono nas do Gostynina. Na miejscu przeprowadzono kwarantannę. Teraz dopiero po tylu latach mogliśmy się najeść do syta.

Przez pewien czas przebywaliśmy w Gostyninie, a następnie rozdzielono nas. Sieroty były rozsyłane do sierocińców w całej Polsce. Pólsieroty zabierali rodzice, którzy żyli. Matka moja, która wróciła razem z nami, zabrała nas. Wozili nas po całym kraju, wreszcie zawieziono nas do Jeleniej Góry do PURu. Chodziliśmy tam na religię, gdzie 15 sierpnia przystąpiliśmy do Pierwszej Komunii Świętej.

Późną jesienią 1946 r. zawieziono nas do Barcinka (Korczaków) – gmina Stara Kamienica, gdzie chodziłam rano do szkoły, a po południu bawiłam dziecko pana Barabasza. Brat pasł krowy. Po przejściach w Rosji brat zaczął chorować na gruźlicę kości w biodrze. Leczą go dwa lata. Zakładano gips, co trzy miesiące zmieniano. Zmarł mając 18 lat. Ja chorowałam na różę na twarzy i mało brakowało do śmierci. Leczyli mnie w szpitalu w Cieplicach. Dzięki Bożej pomocy żyję.

#### **Piosenka ułożona przez młodzież na Uralu**

W około lasy, dzikie pustynie  
W sercu apatia, głęboki żal  
Tu na Uralu Polscy wygnańcy  
Stęsknione oczy patrzą w dal.  
Z dala od wszystkich, rzuceni w skały  
Bez swej Ojczyzny i chaty swej  
O droga Polsko, niech się nam przyśni  
O kiedy wrócimy do niej.

Młody Polaku, któryś pozostał  
Tam na Ojczyźnie kochanej swej  
Zerwij kajdany, co ją przykuły,  
A wtedy wrócimy do niej.  
Miejmy nadzieję wszyscy wygnańcy  
Ze troski prysną w rozbitym szkłe  
Gdy my zginiemy, nikt się nie dowie  
Czy dobrze było nam, czy źle.  
A gdy nadejdzie chwila odjazdu,  
Każdy do drogi szykuje się  
Wszystko nam będzie, nic nie potrzebne  
Wszak nowe życie zacznie się.  
Gdy potem razem w jednym transporcie  
Wracać będziemy do Polski swej  
Każdy z uśmiechem zaśpiewa sobie  
O droga Polsko, witam Cię.

### **Mój pierwszy wiersz z sierocińca**

O nie rozpaczaj tak dziecię  
Że nie masz ojca i matki  
Pan Jezus chodzi po świecie  
I zrywa na łąkach kwiatki.  
Chodzi od wioski do wioski  
I z kwiatków wianuszki zwija  
Szczęśliwy uśmiech ojcowski  
Do chaty rzuca i mija  
Lecz gdy sierotę napotka  
W chacie zwałonej od gromu  
Na ten czas zjawia się słodka  
Twarz Jego na progach domu  
I Boskie wyciąga dłonie  
Aby przytulić sierotę  
Niesie jej blaski i wonie  
Kwiatki niebieskie i złote  
A każdy kwiatek niebieski  
Wziąć pączki wypuszcza świeże  
Jasnymi niebios barwami  
Duszę sieroty ubierze  
I każdy kwiatusek złoty  
W przewodnią gwiazdę się zmienia  
I lśni nad czołem sieroty  
Iskrą czystego natchnienia  
Chodź pójdziesz drogą boleści  
Chodź nie znasz rodzinnej strzechy  
W swych piersiach dziedzictwo mieści  
Pełne niebiańskiej pociechy  
Więc nie rozpaczaj tak dziecię  
Że nie masz ojca i matki  
Pan Jezus chodzi po świecie  
I zrywa na łąkach kwiatki

Dzieciństwo Autorki wspomnień skończyło się w 1940 r., gdy jako niespełna ośmioletnie dziecko została wraz z rodziną deportowana przez Sowieców z rodzinnej miejscowości do obwodu swierdłowskiego na Syberii (miejscowość Karabas). Tam rozpoczęła się jej zesłańcza tułaczka, naznaczona wieloma tragicznymi wydarzeniami: śmiercią ojca, aresztowaniem matki i jej

głódowym wycieńczeniem, pracą pod siły, strachem, głodem i chorobami. W wyniku „amnestii” z 1941 r. rodzina Budzków wyjechała do Kazachstanu. Znaleźli się w kołchozie w Pietrowce w obwodzie dżambulskim, gdzie w 1942 r. zmarł ojciec Teofili, a ukrywająca się przed NWKD matka nie mogła zająć się dziećmi (wkrótce została aresztowana i wywieziona). W tych okolicznościach Autorka trafiła do polskiego sierocińca w Sajramie w obwodzie południowokazachskim (ze stolicą w Czymkiencie), gdzie przebywała do repatriacji w 1946 r.

Niniejsze wspomnienia stanowią świadectwo tragicznych losów dziecka, któremu wojna i deportacja zniszczyły rodzinę, dzieciństwo i poważnie nadwątlily zdrowie. Autentyczności relacji przysparzają załączone wiersze Autorki. W Archiwum Sybiraków UŁ wspomnienia Teofili Kieruzel noszą sygnaturę R-28 (dawna sygnatura to R-145). Składają się nań rękopisy oraz maszynopis (sporządzony przez Ewę Spodenkiewicz).

*Opracowanie relacji  
Wojciech Marciniak*

---

---

## KRONIKA

### • PAMIĘĆ I POŻEGNANIE

Wieśka Krawczyńskiego poznałem ponad 30 lat temu. Znajomość dotyczyła reaktywowanego Związku Sybiraków oraz dokumentacji sowieckich deportacji Polaków na Syberię w latach 1940-1941. Już pierwsze z nim rozmowy wykazały, że losy zesłańców były mu bardzo bliskie, a zaangażowanie w odkrywanie i ujawnianie tragicznych dziejów deportacji w głąb Rosji niemal misją. Kiedy lata osiemdziesiąte przyniosły zmiany polityczne w Polsce i zaczęto odkrywać „białe plamy historii” to Wiesiek z determinacją i niezwykłą pracowitością starał się upubliczniać sprawy sybirackie bez wahania poświęcając im wiele czasu. Z nową „wizją politycznej wolności” korespondowało ogłoszenie w 1988 r. przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze oraz redakcję dwumiesięcznika „Literatura Ludowa” konkursu na wspomnienia i materiały dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu oraz w inne rejony Związku Sowieckiego w latach 1940-1941.

To właśnie wówczas rozpoczęły się nasze przyjacielskie kontakty. Wspomniana idea wrocławskiego konkursu, powstanie Oddziału Związku Sybiraków we Wrocławiu, serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca” oraz kwartalnika „Zesłaniec” sprawiły, że wśród wspólnych znajomych byli lwowiaczy, którzy po wojnie zamieszkali we Wrocławiu i nie obce im były sprawy sowieckiej niewoli. Jakkolwiek głównym przedmiotem naszych zainteresowań były sprawy „sybirackie”, to nie brakowało też czasu na „lwowskie pogawarki”. Pamiętam z tego okresu tęsknotę Wieśka za Lwowem, sentymentalne i wspomnieniowe powroty do tego miasta, z którym był emocjonalnie związany, wzruszający patriotyzm, barwne opowieści, przepełnione także refleksją o tym wspomniałym „mieście zawsze wiernym”. Dodajmy też, że podczas drugiej sowieckiej okupacji Lwowa przeżył szczególnie tragiczne chwile, bowiem zanurzony głęboko w konspiracji został aresztowany.

Wiesław Krawczyński – żołnierz Armii Krajowej, zesłaniec, łagiernik działacz Związku Sybiraków urodził się 1919 r. w Łąncucie. Był uczniem konwiktów oo. Jezuitów w Chyrowie, potem gimnazjów w Łąncucie i Lwowie. W roku 1941 rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Leśnej Politechniki Lwowskiej z zamiarem kontynuowania tradycji rodzinnej. Dziadek ze strony matki Stanisław Kowalski, jak i ojciec byli leśnikami. Pierwszy z tych rodzinnych leśników przez wiele lat zarządzał lasami Ordynacji Łąncuckiej hr. Alfreda Potockiego. Po nim dyrekcję lasów w Łąncucie objął (1923) Wiesław Krawczyński (senior), wówczas nadleśniczy Lasów Państwowych w Zielonce nieopodal Poznania, który na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Adama

Mickiewicza wykładał leśnictwo i łowiectwo. Po wyjeździe z Wielkopolski, zamieszkał z rodziną w Dąbrówkach koło Łąncuta, gdzie była siedziba dyrekcji dóbr leśnych Ordynacji Łąncuckiej. Tu przez 15 lat domem jego rodziny była pełna uroku, drewniana willa, zwana „Dyrekcją”. W 1939 r. przeniósł się do Lwowa, otrzymał bowiem etat wykładowcy na Wydziale Leśnym Politechniki Lwowskiej, który wkrótce stracił, bowiem sowieckie władze uczelni nie akceptowały wykładów prowadzonych po polsku.

Wiesław (junior) wspominając lata pobytu w Dąbrówkach, uważał je za najszczęśliwszy okres swej młodości, pełen „leśnych wycieczek, polowań i młodzieńczych przygód. Żegnałem się na zawsze z tym, co kształtowało moje uczucia, zamiłowanie do przyrody, kontakt z dobrymi, szlachetnymi ludźmi, wiernymi przyjaciółmi moimi i domu, z dwoma psami” – wspominał po latach. Dotarcie do tęsknych wyznań Wieśka za czasami wczesnej młodości jest dziś bardzo trudne. Droga życiowa nie oszczędziła mu wyboistości i przeszkód. Mimo czasu wojny, pobytu w sowieckich łagrach i życia w Polsce Ludowej, jedynie, co mu pozostało z Dąbrówek to miłe wspomnienia, „ukochanie przyrody” oraz „kontakt z dobrymi szlachetnymi ludźmi”! Zachował o tym gorące wspomnienia, pamięć pełną miłych przeżyć oraz fascynacji lasem i bujną przyrodą.

Patrząc na znój i trwogę przed niepewnością jutra z powodu wojny i wkroczenia Sowietów do Lwowa (17 września 1939) przypomnieć trzeba, że kryły one pełno tragicznych wydarzeń wbijających się w każdy dzień okupowanego miasta, w ludzkie życie i doświadczenia – aresztowania, zesłania na Syberię i wreszcie okrutny sowiecki mord na więźniach poprzedzający wkroczenie wojsk niemieckich (1941). Wiedzą o tym wszyscy! No, może jednak niezupełnie?

Tu w okupowanym mieście, za tzw. „pierwszych Sowietów”, później niemieckiej okupacji, a także za „drugich Sowietów” życiem Wiesława zawładnęły różne tragedie czasu wojny. Zachowały się one w jego pamięci obejmującej wiele wydarzeń z życia zniewolonego Lwowa i jego mieszkańców, które skłaniają do głębszych refleksji. Materiał to bardzo cenny, szczególnie patrząc z wydłużającej się ciągle perspektywy czasowej. Nieraz powracały one w naszych rozmowach i trudno byłoby w paru zdaniach streścić ich tematy. O jednej z nich wspomnę, bo dotyczyła Kaźni Profesorów Lwowskich na Wzgórzach Wuleckich w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku. Gdy przekazałem mu informację, że redakcja „Wrocławskich Studiów Wschodnich” realizuje cykl esejów biograficznych osób wówczas rozstrzelanych wsparł tę inicjatywę uznając ją za ważny element narodowej pamięci o tej kaźni. Dodam jeszcze, że dzięki rodzinnym powiązaniom z żoną prof. Antoniego Łomnickiego, matematyka wówczas rozstrzelanego otrzymał pracę w sekretariacie Fabryki Śrub i Powozów (Schrauben und Wagen Fabrik), skąd w październiku 1941 r. przeniósł się do Instytutu prof. Rudolfa Weigla (Institut für Fleckfieber und Virusforschung) wytwarzającego szczepionkę przeciw tyfusowi, co chroniło go przed wywiezieniem na roboty do Rzeszy. W Instytucie pracował jako palacz, portier, strzykacz, karmiciel wszy. Zatrudnienie w Instytucie pracującym dla potrzeb Wehrmachtu dawało ochronę przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Ponadto pracownicy otrzymywali dodatkowe przydziały żywności.

W marcu 1944 r., w obliczu zbliżających się wojsk sowieckich Instytut został ewakuowany ze Lwowa.

Zanurzona w rodzinnym patriotyzmie osobowość Wiesława, jeszcze bardziej skryształizowała się w tragicznych latach wojny. W 1942 r. wstąpił do Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Brodziński”. Był drużynowym mającym do dyspozycji tzw. trzy piątki, których żołnierze kolportowali prasę podziemną rozprawianą drogą tzw. „żywej poczty”, za pośrednictwem zaufanych ludzi. Ponadto zapoznawali się z używaniem pistoletów i karabinów, przynosili rozkazy, poznawali topografię Lwowa, ustalając gdzie są przejścia między kamienicami i podwórzami, by sprawniej zorganizować ucieczkę na wypadek „wsypy”, obserwowali ruchy wojsk itp. To wszystko było wyrazem poświęcenia sprawom Ojczyzny, zarówno w czasach okupacji niemieckiej jak i sowieckiego władzenia tym miastem!



Myślówce powroty Wiesława do przeszłości. Internet.

Parę miesięcy po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną (1944) nasiliły się represje wobec „niepokornych Polaków” oraz działania rozpoznawcze NKWD mające na celu likwidację organizacji konspiracyjnych. Wówczas doszło do licznych aresztowań. Mimo to nie ustawała podziemna działalność niosąca otuchę Polakom we Lwowie i na Kresach Wschodnich potwierdzająca, że „Polska Podziemna” istnieje i walczy. Wiesław studiował wówczas na Wydziale Inżynierii Leśnej Politechniki Lwowskiej i otrzymał polecenie przekazania najpewniejszego i najlepszego w drużynie żołnierza do przeprowadzenia akcji specjalnej. Wybrał młodego chłopca, Janusza, syna zawodowego oficera Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii. Na kilka miesięcy kontakt z Januszem się urywał, bo został zatrzymany podczas wykonywanej akcji i poddany uciążliwemu śledztwu. Wkrótce potem Wiesław Krawczyński



został aresztowany 27 kwietnia 1945 r. W więzieniach lwowskich – Brygidki na Zamarstynowie i Pełtewnej przebywał do 16 czerwca 1946 r. gdzie doświadczył wiele śledczych okropności. Skazany został na 10 lat łagru, łącznie z pozbawieniem praw obywatelskich. Zesłańczy szlak rozpoczął się w lipcu 1946 r. w Peczorze. Następnie wiódł przez łagry – Siwaja Maska, Abież, Czuna oraz więzienia w Krasnojarsku i Tajszecie. Poznał także – Salechard, Igarkę, Norylsk, Łoboskoje. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności został skrzypkiem zespołu muzycznego, który wyjeżdżał do różnych łagrów.

W latach 1954-1955 przebywał na tzw. „osiedleniu” w miejscowości Perspektywnoje (Kraj Krasnojarski) i pracował w tajdze przy pozyskiwaniu żywicy. Tam ożenił się z Litwinką Aldoną Paulauskajtje. Do Polski przyjechali z paromiesięcznym synkiem Stasiem. Było to w dniu 1 stycznia 1956 roku. W przetrwaniu złego czasu niewoli wspomagała go głęboka wiara oraz świadomość modlitwy wnoszonej przez pozostałą w kraju matkę. Po powrocie zamieszkali w Krakowie, gdzie urodziła się im córka i syn. Tu przebywali rodzice Wiesława, po opuszczeniu Lwowa. Ojciec wykładał początkowo na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem w krakowskiej Wyższej Szkole Rolniczej. Wspomnijmy przy sposobności, że jedną z jego wydanych wówczas książek pt. *Łowiectwo. Podręcznik dla leśników i myśliwych*, Warszawa 1947, której nie mógł jednak wręczyć synowi opatrzył odręczną dedykacją: „Tobie Synu jedyny tułającemu się pod kołem polarnym – przeznaczam z tęsknym sercem ten dorobek mojej pracy na pamiątkę pierwszego lisa, upolowanego przez Ciebie w Zalesiu. Ojciec”.

Od powrotu z Syberii nastąpił dla Wiesława (łagiernika) nowy czas, w którym boleśnie uwierały zesłańcze doświadczenia. Utrudzony syberyjską niewolą rozpoczął pracę robotnika w Zakładach Szklarskich Przemysłu Terenowego w Krakowie, gdzie prowadził też zespół artystyczny. Muzykował również w Teatrze Kolejjarza i zespole „Sukiennice”, dzieląc czas między rodziną a pracą w Związkach Zawodowych Pracowników Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego. Myślę, że wspomnienie pejzażu łańcuckich lasów znanych z dzieciństwa, a być może i syberyjskiej tajgi były powodem szukania przez niego bliskości z przyrodą w krakowskim okresie życia. Uzyskał nawet certyfikat przewodnika górskiego. Często wyjeżdżał w góry. Rzec więc można, że górskie wędrówki ubogacały mu życie. Ubogacała je też poezja. Wydał siedem tomików, a niektóre z zawartych w nich wierszy wydrukowano m.in. w periodykach „Cracovia Leopolis”, „Niepodległość i Pamięć”, „Sybirak” oraz „Zesłaniec”, w których publikował też artykuły o tematyce syberyjskiej

Otwierając się na sens przemian społeczno-politycznych zaistniałych w Polsce po 1989 r. znalazł dla siebie miejsce w tych działaniach i był aktywnym animatorem różnych patriotycznych inicjatyw podejmowanych w Krakowie i tym mierzy się jego wrażliwość na wolność. Należał do grona założycieli krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków. Przez dwie kadencje był wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Sybiraków, przewodniczącym Rady Naukowej tego Związku oraz zastępcą redaktora naczelnego kwartalnika „Zesłaniec”, którego był współzałożycielem. Współistnieje z tym jego udział w konferencjach naukowych o tematyce syberyjskiej, spotkaniach autorskich, członkostwo w Komisji Syberyjskiej Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN. W 1994 r. w Komitecie Historii Nauki i Techniki PAN powstała Komisja

Syberyjska (dziś Komisja Badań nad Historią Syberii), a jej organizatorzy zaprosili Wiesława Krawczyńskiego do tego gremium. „O ile pozwalał mu czas uczestniczył w posiedzeniach tej Komisji, wysłuchując referatów o wkładzie Polaków do badań na Syberii w dawnych wiekach. Zawsze uważnie słuchał z wyraźnym zaciekawieniem. Ze skupienia na twarzy wyczuwało się zdumienie o różnym traktowaniu zesłańców w czasach carskich oraz w Związku Radzieckim”. Często brał udział w dyskusjach redakcyjnych dotyczących koncepcji tematycznej „Zesłańca” oraz programu działania Zarządu Głównego Związku Sybiraków w pozyskiwaniu relacji zesłańczych. Uczestniczył w konferencjach poświęconych Syberii w historii i kulturze narodu polskiego organizowanych między innymi przez Uniwersytet Wrocławski, Instytut Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego.



Wieczór poetycki przy świecach.

Dodać tu trzeba, że był łącznikiem programowych działań Komisji Syberyjskiej między Związkiem Sybiraków i Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, której działalności poświęcał także swój czas. Za to wszystko ofiarowano mu koleżeńską przyjaźń oraz różne formy uznania i szacunku, między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej i Medal Wojska nadany przez środowiska kombatanckie w Londynie, Krzyż Zesłańców Sybiru, Krzyż Weterana Walk o Niepodległość, Medale Pro Memoria, i Pro Patria, Harcerski Krzyż Obrońców Lwowa, Odznakę Armii Krajowej Obszar Lwów „Lutnia” i wiele innych.

Cytując słowa kapelana organizacji kombatanckich w Krakowie o. Jerzego Pająka dotyczące Wiesława Krawczyńskiego, wspomnijmy, że „Bóg pozwolił mu dopełnić lat swoich i przeżyć ponad 100 lat. Jest to wielki dar Boży i łaska Boża. Jednak w sumie to nie ważne, kto ile żyje, ale jak żyje. Jak wypełnia swoje życiowe powołanie. Bóg stwarza człowieka nie przypadkowo, ale dla pewnego celu. Obdarza go odpowiednimi zdolnościami. Jednemu daje 5 talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden. Każdemu jednak wystarczająco by się rozwinął i zbawił.

Śp. Wiesław był wielokrotnie uzdolniony. Spełniał się jako człowiek, mężczyzna, mąż i ojciec. Był muzykiem, poetą, żołnierzem AK, więźniem sowieckich łagrów. Tak długo żyć i rodić dobre owoce to wielkie błogosławieństwo Boże, zasługujące na zbawienie.”

Tak żył śp. Wiesław Krawczyński, który zmarł 1 grudnia 2019 roku. Pochowany został 10 grudnia na Cmentarzu Rakowickim. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzała go Rodzina wraz z licznym gronem przyjaciół. W pogrzebie uczestniczyła kompania Wojska Polskiego, która oddała salwę honorową, a konduktowi pogrzebowemu, prowadzonemu przez o. Jerzego Pająka, towarzyszyły sztandary, w tym jeden Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków.

*Antoni Kuczyński*

• **PRZEZ TUNDRE I TAJGĘ – CZYLI O WĘDRÓWKACH  
WIESŁAWA KRAWCZYŃSKIEGO PO SOWIECKICH ŁAGRACH**

Przed 10 laty, po hucznych obchodach 90-lecia mego przyjaciela, Wiesława Krawczyńskiego pisałem:

Dzieciństwo i młodość spędzone w otoczeniu przyrody, w zamożnym domu dyrektora lasów ordynacji łańcuckiej, wczesne lata dojrzałości na wędrownościach po dalekich krajach, jubileusz 90-lecia w gronie przyjaciół, którzy z tej okazji obdarowali go wydrukowaną w tajemnicy przed nim książką z jego własnymi wspomnieniami. O ile do tego dodamy szczęśliwe małżeństwo, syna dziś na stanowisku rektora uczelni muzycznej, parę wydanych tomików wierszy – wszystko to razem mogłoby być materiałem na opis udanego życia zamożnego inteligenta europejskiego.

Na tym urodzinowym przyjęciu nikt nie życzył mu tradycyjnych 100 lat – stwierdziliśmy, że przy jego życiorysie, postawie i humorze należy mu się co najmniej 120! Niestety tego wieku już nie dożył – zmarł niedawno jako stulatek. A życie miał barwne, choć nie zawsze takie jakiego by sobie życzył.

W 1939 roku Wiesław mieszkał we Lwowie, tam zapoznał się najpierw z okupacją sowiecką, następnie niemiecką. Podczas niemieckiej, aby żyć, a także aby mieć dokumenty chroniące przed wywózką na roboty do Niemiec karmił swą krwią wszy w instytucie polskiego profesora Rudolfa Weigla, prowadzącego badania nad szczepionką przeciw tyfusowi plamistemu. Niemcy drżeli przed tyfusem, więc ta praca dawała pewną rękojmię bezpieczeństwa.

Kolejna zmiana okupanta, po Niemcach znów wrócili Sowieci, wprowadziła pozornie nieco normalniejszą sytuację. Otwierano szkoły, więc Krawczyński zapisuje się na politechnikę – lecz NKWD wkrótce orientuje się, że Wiesław był żołnierzem Armii Krajowej. Za tę zbrodnię zostaje aresztowany. Okazał się mocnym człowiekiem – mimo rocznego śledztwa połączonego z torturami do niczego się nie przyznał. Zmęczeni śledczy nieraz mówili do niego „polskąją swołocz”, czasem zaś – chyba z pewnym mimowolnym podziwem – „pan Piłsudskij”. Ostatecznie usłyszał wyrok – 10 lat łagrów.

Przeżyć 10 lat syberyjskiego łagru nie było łatwo – praca nad siły przy wyrąbywaniu lasów, ciągły głód. Życie ułatwiła mu muzyka. Grał na skrzypcach – został wciągnięty do obozowej orkiestry, występującej czasem nawet poza terenem dla mieszkańców sąsiednich osad. Nie zwalniało to wprawdzie od prac obozowych – ale „artystów” kierowano do prac lżejszych, a ponadto dawano im lepsze warunki mieszkaniowe i – co najważniejsze – nieco lepsze wyżywienie. Również Armia Krajowa nie zapomniała o swoich żołnierzach, gdy tylko uzyskano informacje o miejscu ich pobytu, akowskie dziewczęta, podające się za ich siostry, wysyłały im nieraz żywność i odzież.

Ponieważ praca za kołem podbiegunowym liczyła się potrójnie – Wiesław spodziewał się, że w roku 1954 powróci do kraju. Jednakże zamiast tego został skazany, tym razem już bez parodii jakiegokolwiek „procesu”, na dożywotnie zesłanie do Kraju Krasnojarskiego. Tam żył już w warunkach – jak na Sowiety – prawie wolnościowych, kierując domem kultury i zarazem ciężko pracując w lesie przy zbiorze żywicy. Wśród podobnych osiedleńców należących do kilkunastu narodowości, poznaje Litwinkę, Aldonę Paulauskajtę. Zakochują się w sobie, zakładają rodzinę i 1 stycznia 1956 r., z małym synem wracają do Polski. Do Krakowa. Lwów pozostał bowiem za kordonem.

Mijały lata, Krawczyński działał w związkach AK-owskich i sybirackich. W dniu 90-tych urodzin, po Mszy św. grono przyjaciół wręczyło mu egzemplarz wydanych w tajemnicy jego wspomnień pt. *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach*, Wrocław 2009. W książce tej Wiesław, wychowanek polskich lasów, potrafił nie tylko opisywać łagry ale i zachwycać się piękną przyrodą Syberii.

Na urodzinowym przyjęciu życzone Wiesławowi 120 lat życia w zdrowiu. Ale to życzenie już się nie spełniło. Wiesław przeżył tylko 100 lat. Ale przeżył je wspaniale.

Zbigniew Wójcik

**Wiesław Krawczyński**

**Lwowski uśmiech**

Ja już zapomniał jak było we Lwowi.  
Może ktoś z Państwa to lepiej opowi?  
Gdzie była Mańcia, czy panna Frania,  
Co si fryzjerczyk do niej dowalał.  
Gdzie była ciocia Bandziuchowa?  
Kto szukał szpargi? Gdzie si uchował?  
Czasem do parku chodziłem hulać  
Albo na łyżwy si pokatulać,  
Bo na Pełczyńskiej była ślizgawka –  
Tam bałakałem. Fajna zabawka.

Lubiłem słuchać też Lwowskiej Fali.  
Tońciu i Szczepciu występowali  
I radca Strońciu i Pani Włada  
Aprikosenkranz, Utenbaum – to była swada.  
I ten bajkowy Pasaż Mikolascha....  
Piękna, cudowna była młodość nasza.  
Wały Hetmańskie. Na koniu Jan Trzeci  
Z buławą – dzielny w historii zamieci.  
Wysoki Zamek, Keiserwald u boku....  
Na randki czasem brykałem w odskoku.

To było. – Dzisiaj jak kto się uchował  
To było w Towarzystwie Miłośników Lwowa.  
Z łezką wspomnienia na ziemskim padole  
W maleńkiej ciupce danej przy Sokole  
Wspomnień nie zatarł nam prastary Kraków  
Wymienię kilku bliskich mi Lwowiaków.  
Jerzy Kowalczuk – zwalczał życia trudy –  
Razem chodziliśmy do jednej budy.  
Andrzej Chlipalski – postać redaktora  
„Cracovia – Leopoldis” – to jest jego zmora  
Często do Lwowa jeździ w ludzkich troskach  
Wiadomo – Pani Romana Machowska.  
Lwów na klawiaturze. Kto się na niej sroży?  
Jasne – dżezista – toż to Jerzy Bożyk.  
Gwiazdą wieczorów lwowskich jest kobitka  
Wiemy – przecież to jest Stopczyńska Dzikka.

Ale czas już biegnie. Trzeba zabajtlować  
Te lwowskie wspomnienia i do serca schować.  
Darujcie mi państwo rymy częstochowskie  
Ale w nich są szczere te uśmiechy lwowskie  
Już kończę, bo z tych wspomnień dostanę gorączki.  
Więc żegnam po lwowsku –  
Cześć! Pa! Cajerączki!

21.XI. 2001 r.

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- ***Księga Sybiraków. Znaki pamięci 2006-2018, część IV, red. A. Szemioth przy współpracy J. Ryby, Warszawa 2018, s. 176.***

*Księga Sybiraków. Znaki Pamięci 2006-2018* to wydawnictwo książkowe o charakterze ilustracyjnym prezentujące różnorodne formy uhonorowania zesłańców na Syberię w ostatnich latach. Jest to księga pamiątkowa, która pokazuje także działalność terenowych oddziałów Związku Sybiraków.

W czerwcu 2018 roku przypadła 90. rocznica powstania Związku Sybiraków. Organizacja zrzeszająca ludzi doświadczonych zesłańczym losem, która powstała 29 czerwca 1928 roku w Politechnice Warszawskiej z potrzeby kultywowania pamięci o wywózkach w głąb Rosji. Okres II wojny światowej i późniejsze lata realnego socjalizmu to przerwa w działaniach Związku. Ponownie Związek wznowił działalność w 1988 roku. Aleksandra Szemioth pisze we *Wstępie do Księgi Sybiraków*: „Od czasu wznowienia działalności Związku Sybiraków, we wszystkich jego oddziałach w całym kraju, zaczęły powstawać upamiętnienia zsyłek syberyjskich [...]. Rezultatem tych starań są bardzo liczne tablice, pomniki, nazwy ulic i placów” (s. 8). Ci, którzy zdołali wrócić do kraju z nieludzkiej ziemi doczekali się różnych form upamiętnienia i uhonorowania, o co przez cały czas organizacja sybiracka zabiega.

Okrągła rocznica powstania Związku Sybiraków skłoniła Zarząd Główny do wydania kolejnej części księgi pamiątkowej, która jest poświęcona *Znakom pamięci Sybiru w latach 2006-2018*. Publikacja licząca ponad 170 stron zawiera bogaty materiał ilustracyjny, jednocześnie każda fotografia zamieszczona w tym albumie ma krótki opis przybliżający czas powstania, twórców, fundatorów lub okoliczności powstania.

Związek Sybiraków to organizacja o zasięgu ogólnopolskim, z licznymi oddziałami, ale też polonijna. Księga prezentuje znaki pamięci w 41 miejscowościach, będących siedzibą terenowych oddziałów Związku w kraju, w układzie alfabetycznym, od Augustowa do Zielonej Góry, a ostatnia część jest poświęcona formom upamiętnienia Sybiraków poza granicami Polski – w Rosji i na Litwie. W księdze pamiątkowej można zobaczyć różne formy pomników, obelisków oraz sztandary, tablice, ronda i ulice poświęcone Sybirakom. Ciekawą formą są lubińskie Dęby Pamięci czy przemyski Dzwon Sybiraka umieszczony pod tablicą upamiętniającą 55. rocznicę lutowej wywózki na Syberię z tego miasta. W sumie przedstawiono 313 fotografii upamiętniających zesłania w 125 miejscach. Na kartach książki, obok znaków pamięci, znajdują się też sylwetki ludzi, którzy przyczynili się do powstania różnych form upamiętniania zsyłek na Syberię lub czynnie działają w organizacji sybirackiej.

Redakcja *Księgi Sybiraków* podjęła się pokazania kilkuletniej działalności terenowych Oddziałów Związku Sybiraków i osiągnięć w postaci materialnych form utrwalających ludzką tragedię. *Znaki pamięci 2006-2018* to wartościowa pamiątka po odchodzącym jubileuszu, ale przede wszystkim świadectwo, że współczesne pokolenia pamiętają o tych, którzy doświadczyli katorżniczego życia. *Księga Sybiraków* prezentuje pamięć o ludziach, którzy weszli do wielkiej historii narodu polskiego, ale kosztem osobistych tragedii.

*Małgorzata Dziura*

- **Małgorzata Dziura, *Dzwony w pejzażu pogranicza nadsańskiego*, Przemysł 2019, s. 78.**

Przemysł może być dumny także z tego, że jest ośrodkiem kampanologii, chyba najważniejszym w Polsce. Jeśli ktoś nie wie, co to jest, nie powinien się zbyt wstydić. To raczej mało znana nauka, a przedmiot jej badań, chociaż znany wszystkim, nie przyciąga nadmiernie uwagi dzisiejszego społeczeństwa. Kompanologia to nauka o dzwonach.

W Przemysłu mieści się Muzeum Dzwonków i Fajek. Nie trzeba się tu zastanawiać, co mają ze sobą wspólnego dzwony i fajki. Obecnie Przemysł leży na pograniczu, a jak wiadomo, pogranicza łączą ze sobą najrozmaitsze przeciwieństwa. Nic nie stoi na przeszkodzie, by połączyć fajki z dzwonami.

Tutaj jednak będzie tylko o dzwonach. Wydano bowiem interesującą książkę pt. *Dzwony w pejzażu pogranicza nadsańskiego*. Jej autorką jest M. Dziura, choć pewne partie opracowała Marta Trojanowska. Publikację wydało Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, którego część stanowi wspomniane Muzeum Dzwonów. Wydana publikacja wzbogaca znacznie społeczno-kulturową tematykę regionu wpisującą się w jej historię.

Przypomina ona wiele innych publikacji muzealnych, mających charakter popularnonaukowy, dotyczących tematyki regionalnej, kulturowej i historycznej. Jednakże można dostrzec w niej coś więcej. Autorka ma niewątpliwie ogromną wiedzę kampanologiczną. Większą niż potrzeba, aby opisać dzwony, które można usłyszeć w miejscowościach położonych nad Sanem. Bo też nie daje ona ich prostego opisu. Przeprowadziwszy szczegółowe badania dotyczące ich historii, uwzględniając związane z nimi legendy, a także funkcje oraz relacje do innych elementów kultury, zdaje się tworzyć poważną monografię. Lecz ostatecznie ona nie powstaje – zadaniem autorki było napisanie książeczki dla osób bardziej zainteresowanych ekspozycją muzealną. Nie znaczy to wcale, że taka monografia nie powstanie.

Recenzowana praca przekonuje niezbitcie, że przyda się ona w upowszechnieniu wiedzy o kontekstach historycznych tego regionu i znacznie je wzbogaca. W niewielkich miejscowościach południowo-wschodniej Polski głos dzwonów jest wciąż słyszalny, ubogacający różne wydarzenia – religijne, społeczne oraz kulturowe. Ale w wielkich miastach, w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, częstokroć zagłuszają go wielkomiejskie hałasy, a także coraz mniej znana symbolika tej „mowy dzwonów”. Trzeba więc, aby ktoś uświadomił sobie istnienie jej kulturowe znaczenie. A wtedy może też usłyszy się to, co dzwony dzwonią.

*Grzegorz Pelczyński*

- **Wojciech Lada, *Pożytki z katorgi*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019, s. 166.**

Historia Polski nauczana w polskich szkołach ma za zadanie uświadomić uczniom, jak toczyły się dzieje ich narodu. Z tym też nierozzerwalnie związane jest, a w każdym razie powinno być, patriotyczne wychowanie. Taką historię cechować winna prostota i też optymizm. Niektórzy, po skończonych szkołach na temat dziejów chcą się dowiedzieć czegoś więcej i w tym celu czytają książki historyczne. Jeśli natrafią na te opublikowane przez Wojciecha Ladę, przekonają się szybko, że historia bywa zwykle skomplikowana i raczej pesymistyczna.

Ostatnia jego książka nosi tytuł *Pożytki z katorgi* (poprzednia *Bandyci z Armii Krajowej*). Nie jest to tylko efektowny tytuł, mający przykuć uwagę potencjalnego czytelnika. Wskazuje on na to, co stanowi w niej kwestię najbardziej zaskakującą.

*Pożytki z katorgi* opowiadają o Polakach, którzy naraziwszy się w drugiej połowie XIX wieku władzom carskim, zostali skazani na katorgę bądź tylko na zsyłkę, gdzieś na dalekich, wschodnich terytoriach imperium Romanowych. Książka składa się z sześciu szkiców biograficznych poświęconych wybitnym Polakom, którzy część swojego życia musieli niestety spędzić na Sybirze: Wacławowi Sieroszewskiemu, Bronisławowi Piłsudskiemu, Benedyktowi Dybowskiemu, Aleksandrowi Czekanowskiemu, Janowi Czerskiemu oraz Feliksowi Konowi. Jest w nich poza tym niemało wzmianek o innych, może mniej znanych.

Podczas szkolnej edukacji zesłańcy przedstawiani są jako wielcy bohaterowie, wzory patriotyzmu. Autor omawianej książki bynajmniej ich heroizmu nie neguje. Nie naśladuje tych, którzy lubują się w plugawieniu wszystkiego, co uznano za wzniosłe i godne czci. Jednakże nie ukrywa, że życie skazanych na Sybir dalekie było od wzniosłości. To stwierdzenie nie dotyczy faktu, że doznawali oni cierpień fizycznych i upokorzeń. Życie z dala od rodzinnych stron, w całkiem obcym środowisku, często bez konkretnego zajęcia, wprawiało w stany psychiczne, które czyniły z nich ludzi niepodobnych do postaci ze szkolnych czytanek. Osobną kwestią jest osoba Feliksa Kona, który, jak wiadomo, przeszedł na stronę wroga.

Autor pokazuje jednak, iż, przynajmniej niektórzy z nich, potrafili odnieść pewne korzyści z katorgi. Ci, którym poświęcił swą książkę, na zesłaniu podjęli badania naukowe. Ktoś mógłby powiedzieć, że ratowali się w ten sposób przed popadnięciem w apatię, że ekspedycje, do których ich dołączano niekiedy wykonywały zadania wywiadowcze. Jakkolwiek by nie było, ich osiągnięcia naukowe są imponujące. Niewątpliwie wnieśli oni niepośledni wkład do światowej etnologii, językoznawstwa, geografii, biologii.

Szkice Wojciecha Lada to na pewno historia opowiedziana przez jej znawcę. Na końcu książki znaleźć można kilkustronicowy dodatek dotyczący stanu badań, świadczący o tym, że pisarz dobrze zgłębił obraną tematykę. Jest to również historia opowiedziana w zajmujący sposób. Autor potrafi zaciekać czytelnika. Występujące w książce wątki sensacyjne, nader liczne, są nie po to, aby podnieść jej atrakcyjność, są bowiem nie do uniknięcia.



Jednocześnie jest to historia dla dorosłych. Lada wymaga od czytelnika pewnej dojrzałości intelektualnej i emocjonalnej, potrzebnej by umieć sprawiedliwie ocenić poszczególnych bohaterów.

Grzegorz Pełczyński

- **Andrzej Sokołow, Weronika Bielajewa-Saczuk, *Świat Ajnów oczyma Bronisława Piłsudskiego. Kolekcje Kunstkamery, Petersburg 2019, s. 191.***

Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia – mało znana, choć niewątpliwie bardzo ważna instytucja z siedzibą w Warszawie wydała trójjęzyczne, rosyjsko-polsko-angielskie dzieło zatytułowane *Świat Ajnów oczyma Bronisława Piłsudskiego. Kolekcje Kunstkamery*. Jest to już druga obszerna publikacja poświęcone działalności i zbiorom etnograficznym tego polskiego badacza języka i kultury autochtonicznych tubylców Sachalinu. Pierwszą było wydane w roku 2018 przez Muzeum Miejskie w Żorach polsko-japońsko-angielskie studium pt. *Świat Ajnów. Od Bronisława Piłsudskiego do Shigeru Kayano*, pod red. L. Buchalika. Drugą jest ta „książka-album” *Świat Ajnów oczyma Bronisława Piłsudskiego...* licząca 191 stron, natomiast żorowski *Świat Ajnów* liczy 363 strony. Obie edycje oparte są na eksponatach zgromadzonych przez B. Piłsudskiego – z tym, że ów pierwszy *Świat Ajnów...* prezentuje głównie zbiory znajdujące się w Muzeum Miejskim w Żorach (i tylko nieliczne wypożyczone z zagranicy), natomiast *Świat Ajnów oczyma Bronisława Piłsudskiego...* zawiera eksponaty ze zbiorów B. Piłsudskiego, znajdujące się w Muzeum Antropologii i Etnografii im. Piotra Wielkiego (Kunstkamera) Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu.

Autorami dzieła wydanego przez Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia są Andrzej Sokołow i Weronika Bielajewa-Saczuk, przy współpracy wielu specjalistów, etnografów, tłumaczy, redaktorów, a jego recenzentem wydawniczym był Antoni Kuczyński z Wrocławia, autor licznych publikacji o życiu i pracy B. Piłsudskiego. Całość tego swoistego albumu podzielona została na dziewięć rozdziałów: 1. Bronisław Piłsudski, wybitny polski badacz kultury; 2. Kolekcje Piłsudskiego w zbiorach Muzeum Antropologii i Etnografii; 3. Katalog kolekcji kultury Ajnów; 4. Ajnowie; 5. Tradycyjne gospodarki; 6. Rzemiosła; 7. Domostwa; 8. Rodzina; 9. System wierzeń. Ten najwyższy poziom edytorski prezentowanej publikacji będący rezultatem penetracji obszarów zapomnianych, bądź pomijanych sugeruje potrzebę dalszego postępu w tej dziedzinie obejmującego prezentację kolekcji „Kunstkamery” obejmującej artefakty zgromadzone także przez polskich badaczy Syberii, np. Wacława Sieroszewskiego, Benedykta Dybowskiiego, Edwarda Piekarskiego oraz innych. Realizacja takiego profilu tematycznego kolejnych publikacji na ten temat poszerzy sprawę polskiego dziedzictwa naukowego dotyczącego etnografii syberyjskich etnosów oraz będzie swoistym tropieniem i dokumentacją pamięci z tego zakresu. Sporządzenie takiego bilansu jest ważnym elementem historii nauki oraz zachowaniem dla pamięci wiele z rozproszonego dotychczas dorobku z tego zakresu! Tu proponuję aby dopełnieniem prezentowanego albumu była pełna dokumentacja bibliograficzna prac B. Piłsudskiego oraz jemu poświęconych.

Powracając jednak do penetracji prezentowanej publikacji o etnograficznych zbiorach B. Piłsudskiego znajdujących się w „Kunstkamerze” podkreślić należy, że otrzymaliśmy pracę pionierską, wielowymiarową i przekonującą. Nie można o tym zapomnieć i jest to fakt niezaprzeczalny, podobnie jak uznanie trudu i poświęcenia autorów włożonego w powstanie tej interesującej i ważnej publikacji. Wszystkie jej rozdziały ilustrowane są fotografiami wykonanymi przez B. Piłsudskiego, który zdawał sobie sprawę ze znaczenia fotografii jako tekstu kultury. Autorzy opracowania zwracają baczną uwagę na wartość tych zdjęć – zwłaszcza cenna jest dokumentacja fotograficzna najważniejszego święta Ajnów – święta niedźwiedzia. Był on prawdopodobnie pierwszym Europejczykiem, który brał udział w tym święcie, opisał je oraz udokumentował fotografiami. Obecnie stanowią one swoisty wielokulturowy ślad pamięci o niezwykle bogatym i wszechstronnym przekazaniu tych kulturowych obrazów. Dokumentując fotograficznie swoje obserwacje kulturowe, zwracał nieraz uwagę na różnice regionalne poszczególnych obiektów oraz antropologiczne fotografowanych ludzi, jak również na widoczną na fotografiach domieszkę elementów japońskich i rosyjskich do społeczności ajnowskiej. Dla polskiego czytelnika specjalne znaczenie ma fotografia na stronie 27, gdzie jest przedstawiona Czuchsamma, ajnowska żona Piłsudskiego, trzymająca na rękach Sukezo – jego syna – ostatniego potomka tej linii rodu Piłsudskich (pozostali bracia Bronisława, albo byli bezdzietni, albo mieli tylko córki).

Dwa następne rozdziały *Świata Ajnów...* poświęcone są opisowi kolekcji zebranych przez Piłsudskiego i znajdujących się w różnych muzeach – ze szczególnym uwzględnieniem największej z nich, będących w posiadaniu petersburskiego Muzeum Antropologii i Etnografii. „Kunstkamera”. Po dość ogólnym opisie etnogenezy i historii Ajnów (rozdział „Ajnowie”) rozpoczyna się najbardziej wartościowa część albumu – rozdziały poświęcone życiu tego ludu, jego gospodarce, mieszkaniu, rodzinie i wierzeniom. Rozdziały te ilustrowane są nie tylko fotografiami wykonanymi przez Piłsudskiego, ale też barwnymi reprodukcjami odpowiednich eksponatów z tej kolekcji znajdujących się w zbiorach wspomnianego muzeum, toteż czytelnik po przejrzaniu dzieła ma pełny wgląd w całokształt kultury Ajnów z przełomu XIX i XX wieku. Tej kultury, którą oglądał i opisywał Bronisław Piłsudski, określany częstokroć „królem Ajnów”.

Trzeba przyznać, że nie sposób otrząsnąć się z wrażenia, jakie pozostawia tekst tej książki, który jest wielokrotnie pomnożony przez efekt zamieszczonych w niej ilustracji. Dodam jeszcze, zgodnie z lakoniczną notatką na okładce, że ten „unikatowy album, będący efektem polsko-rosyjskiej współpracy, przenosi czytelnika w nieistniejący już w świat tradycyjnej kultury Ajnów. Świat zachowany dzięki pasji i badaniom niezwykłego człowieka – Bronisława Piłsudskiego”. Książka autorstwa A. M. Sokołowa i W. A. Bielajewej-Saczuk spełnia swoje zadania merytoryczne i informacyjne, które mogą zainteresować wszystkich, nie tylko specjalistów. Dzięki im za ten merytoryczny i redakcyjny trud!

Janusz Kamocki

GRAŻYNA LEGUTKO

„*Wyrosłam na Rosjankę...*”

*Historia Marii*  
– jakuckiej córki Wacława Sieroszewskiego –  
w świetle jej listów do ojca i innych dokumentów



Odczytanie listów z rosyjskich autografów  
i ich tłumaczenie na język polski

IWONA PLUCNER



POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE  
WROCLAW 2019



FEDERACJA RODZIN KATYŃSKICH

Adres korespondencyjny: Pl. Na Groblach 12/10, 31-101, Kraków.

Tel. (12) 422 86 91, kom. 604 174 231, isariusz@gmail.com

Kraków, 11 maja 2020

Szanowni Państwo,

W związku z wydarzeniami, jakie miały miejsce 7 maja 2020 w Twerze, zarząd Federacji Rodzin Katyńskich sformułował list otwarty w tej sprawie. Prosimy o jego publikację.

#### **List otwarty Federacji Rodzin Katyńskich**

Wiosną 1940 w gmachu NKWD w Kalininie zamordowano 6287 polskich jeńców wojennych, przetrzymywanych w obozie specjalnym w Ostaszkowie. Zginęli polscy policjanci, żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariusze Straży Granicznej i Straży Więziennej, ludzie służący Rzeczypospolitej. Ofiary Zbrodni Katyńskiej.

Blisko trzydzieści lat temu, dzięki determinacji rodzin Ofiar, na budynku w dzisiejszym Twerze wmurowano tablicę, która miała w sposób widoczny i jednoznaczny zaprzeczyć kłamstwu katyńskiemu i oddać hołd Pomordowanym. To miejsce śmierci naszych Ojców, Dziadków i Pradziadków stało się celem pielgrzymek Rodzin Katyńskich, podobnie jak Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje, gdzie spoczęli.

W roku osiemdziesiątej rocznicy Zbrodni Katyńskiej, tuż przed upamiętnieniem zakończenia II wojny światowej, w świetle dnia wróciło kłamstwo katyńskie: zniszczono tablicę w Twerze. Władze rosyjskie małymi krokami dążą do zatarcia prawdy historycznej i odrzucenia odpowiedzialności za masowe mordy na Polakach w 1940 roku.

Federacja Rodzin Katyńskich apeluje do władz polskich i polskiej dyplomacji o natychmiastowe podjęcie zdecydowanych działań w imię prawdy i obrony polskiej racji stanu. Prosimy organizacje pozarządowe i wszystkich ludzi dobrej woli o głos w tej sprawie. Jesteśmy pogrążeni w trudach codzienności, ale nie wolno się poddawać, gdy polityka chce nas pozbawić prawdy o historii. Nie zapominajmy!

prezes zarządu Federacji Rodzin Katyńskich

## **„Zesłaniec” w internecie**

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

**<http://zeslaniec.pl>**

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2019, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

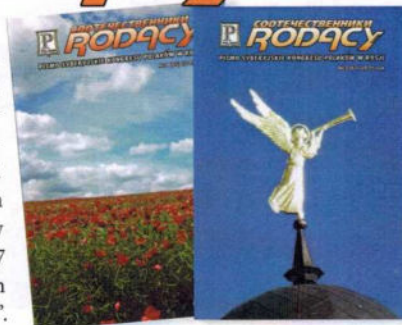
\*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

***Redakcja „Zesłańca”***

# **СООТЕЧЕСТВЕННИКИ** **RODACY**

W 1997 r. Prezes „Polonii” Republiki Chakasji w Abakanie Sergiusz Leończyk razem z zawodową dziennikarką Ludmiłą Poleżajewą założyli polonijną gazetę „Rodacy”. Od 2000 r. „Rodacy” jest pismem syberyjskim Kongresu Polaków w Rosji, natomiast od roku 2007 r. oficjalnym organem prasowym FPNKA „Kongres Polaków w Rosji”. Od 2001 r. czasopismo ukazuje się



co kwartał, w nakładzie 1000–2000 egz. i finansowane jest przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Obecnie ze środków Senatu RP przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

„Rodacy” jest jedynym opiniotwórczym polonijnym periodykiem w Federacji Rosyjskiej oficjalnie zarejestrowanym według prawa prasowego FR w 1999 r. Pismo „Rodacy” ma oficjalną stronę internetową [www.rodacynasyberii.pl](http://www.rodacynasyberii.pl)

Gazeta „Rodacy” została zarejestrowana przez Regionalny Organ Rejestracji i Kontroli Zachowania Prawodawstwa o środkach Masowego Przekazu w Republice Chakasji nr X 00160 od 24 grudnia 1999 r.

Wydawane jest w drukarni „Żurnalist” w mieście Abakan. Kwartalnik ukazuje się w 2 wersjach językowych i posiada 30 str. A4 w kolorze. Kolportaż bezpłatny. W latach 2014–2016 pismo ukazywało się w nakładzie 2000 egz. Było kolportowane przez pocztę do ponad 150 odbiorców na terenie Rosji – są to organizacje polonijne, biblioteki obwodowe i miejskie, biblioteki uniwersyteckie. Pismo również było rozpowszechniane na terenie Polski do 45 adresatów (Fundacje, Stowarzyszenia sybirackie, biblioteki).

Od 1999 r. „Rodacy” ma także wersję radiową, co tydzień w pobliskim Minusińsku w eterze „Radia Minusińsk” emitowany jest 30 min. program dwujęzyczny „Rodacy-Polonia Minusińska”, okazjonalnie także odbywają się audycje tego polonijnego radia w eterze „Radia Abakan”. Obecnie radio ma wersję internetową:

[http://www.rodacynasyberii.pl/rodacy\\_radio/2017/](http://www.rodacynasyberii.pl/rodacy_radio/2017/)



Adres do korespondencji: 655019, Rosja, Abakan, skr. poczt. 735;  
telefony: (390-2) 34-66-67; faks (390-2) 22-72-79;  
e-mail: [sergiuszleonczyk@wp.pl](mailto:sergiuszleonczyk@wp.pl)